

GAZETA LUBUSKA

Poniedziałek,
19.01.2026

www.gazetalubuska.pl

Nr 14 (22.615)
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Zielonogórski magistrat przekazuje 6 mln zł dla trzech klubów sportowych str. 3



ВІЙНА В УКРАЇНІ ВТРАТИ ОКУПАНТІВ

танків	11571	гелікоптерів	347
літаків	434	БТРів	23919

Zastal produkował niemal wszystko: dach amfiteatru, krzyż katyński, lokomotywy... str. 4



GORZÓW PROTESTUJĄCY: „ŻOŁĄDKI MAMY TAKIE SAME”

Pracownicy oświaty wyszli na ulice

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

- Z czego mamy żyć, panie prezydencie?! - pyta szkolny woźny, który zarabia 3,1 tys. zł. Przed Urzędem Miasta w Gorzowie protestowali pracownicy niepedagogiczni, których miasto pozbawia waloryzacji o wskaźnik inflacji.

„Zaufanie do pana zostało mocno nadszarpnięte i za to będzie pan rozliczony” - czytała przed urzędem swój list do prezydenta miasta Anna Krajnik. To kucharka z przedszkola miejskiego przy ul. Kasprowicza. Wraz z nią przed wejście do budynku magistratu (i pod okno gabinetu Jacka Wójcickiego) przyszła z ponad setką innych osób. Były wśród nich woźne, kucharki, konserwatorzy, pomoce nauczycielskie. Wszyscy przyszli zaprotestować przeciwko zmianom w systemie wynagradzania.

Pod koniec zeszłego roku dostali do podpisania aneksy umów, w których zrezygnowano ze wskaźnika inflacyjnego. Innymi słowy: choć w górę idzie m.in. najniższy płaca, to ich zarobki mają pozostać na tym samym poziomie.

Nauczyciele z podwyżką, a oni z „obniżką”

Co ważne, pozbawienie pracowników niepedagogicznych szkół i przedszkoli waloryzacji zbiegło się w czasie z tym, gdy na przełomie jesieni i zimy protestowali nauczyciele. Wywalczyli oni podwyżki dodatków za wychowawstwo czy dodatków funkcyjnych (np. za bycie dyrektorem).

- Wygląda na to, że podwyżka dla nauczycieli odbyła się naszym kosztem - uważa Anna Krajnik.



Przed gorzowskim Urzędem Miasta przy ul. Sikorskiego protestowała ponad setka woźnych, konserwatorów i kucharek

- Nie godzimy się, żeby nas okradano, żeby nam odbierano nasze pieniądze. To jest zwykłe złodziejstwo. Może dla kogoś to nie jest dużo 150-200 złotych, ale dla nas to dużo. Jak tak dalej pójdzie, za półtora roku, dwa lata zejdziemy do najniższej krajowej. A my się na to nie godzimy. Nie jesteśmy pracownikami, którzy zaczynają dopiero pracę - dodawała w rozmowie z Naszym Miastem pani Anna.

Miasto nie rozwiązało problemu przez miesiąc

O sprawie wynagrodzeń pracowników niepedagogicznych mowa była już 16 grudnia na sesji rady miasta, podniesienie wówczas alarmu nic jednak nie dało. W sprawie przywrócenia waloryzacji powstała więc petycja. Podpisały się pod nią 2446 osób. W Urzędzie Miasta złożyły ją radne Agnieszka Cierach i Marta Krupa, które stanęły po stronie pracowników. Pro-

testujących wspierają także przedstawiciele partii Razem.

Czego żądają protestujący?

- Liczymy, że grudniowe pisma zostaną wycofane i wrócimy do starego systemu wynagradzania - mówiła nam pani Anna.

- Żądamy waloryzacji płac - dodawała pani Natalia.

- Przy okazji świąt pan prezydent chwalił się lodowiskiem, które kosztowało niemałe pieniądze. A czemu tym się nie pochwali? - pytała A. Krajnik.

O odniesienie się do postulatów pracowników niepedagogicznych poprosiliśmy w czwartek w gorzowskim magistracie.

- W tej sprawie wpłynęły do urzędu interpelacje, pisma i petycje. Są analizowane i przygotowywane są odpowiedzi. W tej chwili komentarz byłby przedwczesny - powiedział nam Wiesław Ciepela, rzecznik Urzędu Miasta.

Rozpoczęło się szaleństwo studniówkowe

Tegoroczní abiturienti ruszyli w tany. W całym województwie uczniowie świętują umowne sto dni do matury. Relacje można zobaczyć na gazetalubuska.pl. Polecamy!

Nowosolanin jest wściekły na Zakład Usług Mieszkaniowych str. 5

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



Już jutro w „GL” Strefa Biznesu

● Jakie nowe kierunki pojawią się w ofercie działających w Polsce linii czarterowych w 2026 roku?

Leszek
Kalinowski



NAJWAŻNIEJSZE TO SIĘ ODSTRESOWAĆ

Rozpoczął się sezon studniówkowy. Tradycyjna zabawa na sto dni przed maturą. Rozpoczęła się też dyskusja, zwłaszcza wśród osób, których ten bal nie dotyczy. Jedna z naszych Czytelniczek uważa, że z imprezy trzeba zrezygnować. Bo już dawno zatraciła szkolny charakter, bardziej przypomina sylwestra, a już te stroje dziewczyn... Innym mniej to przeszkadza, ale bardziej wysokie koszty udziału w balu. W przypadku dziewczyn sięgające kilku tysięcy złotych. - To zbyt duże obciążenie rodzinnych budżetów. Ale co? Nie puścisz córki na studniówkę? - pyta kolejna Czytelniczka. Inni z kolei uważają, że studniówka powinna być, ale w szkole. Każdy ma prawo do swojego zdania.

Ja jestem z pokolenia, które zarówno połowinki jak i studniówkę miało w szkolnej auli. I nikomu do głowy wtedy nie przyszło, że zabawę można zorganizować w restauracji czy hali sportowej. Tak jak nikt by nie pomyślał, by jako osobę towarzyszącą zaprosić kogoś spoza szkoły albo mieć strój w innym kolorze niż granatowo-biały. Albo bawić się do rana. To były inne czasy, inne warunki i podejście do wielu spraw. Czy żałuję, że nie miałem takiej studniówki, jakie są dziś? Nie. Bo choć było skromniej, musieliśmy wiele rzeczy przygotowywać sami, angażować się w organizację, co też integrowało całą klasę. Bo byliśmy razem i naprawdę świetnie się bawiliśmy, tańcząc, rozmawiając ze sobą przez cały bal. Jeden fotograf robił wszystkim pamiątkowe, czarno-białe zdjęcia. A my poświęcaliśmy czas dla siebie.

Dziś z łezką w oku wspominam te historie. Jednak zdaję sobie sprawę, że świat w miejscu nie stoi, wszystko się zmienia, także oczekiwania i sposób życia. Dziś jest jak jest i pewnie młodzież też jest zadowolona i na swój sposób przeżywa ten wyjątkowy bal. Najważniejsze, by się odstresować przed egzaminami dojrzałości, a potem mieć co wspominać i czerpać tego pozytywną energię. Można powiedzieć, jakie czasy, takie studniówki. Każdy czas ma swoje standardy i swoje prawa. No chyba że ten czas to pandemia, kiedy studniówki w ogóle się nie odbyły. Czy to było dobre rozwiązanie? Nie sądzę, by ktokolwiek z ówczesnych maturzystów odpowiedział, że tak.

Mniej wycinki do gołej ziemi

Eliza Gniewek-Juszczak
Zielona Góra

W tym roku w okolicy Zielonej Góry o 40 procent zmniejszy się tak zwana rębnia zupełna, czyli wycinanie drzew do zera. Co ważne, to nie oznacza mniej wycinanych drzew, ale bardziej urozmaicone użytkowanie lasu.

- Mamy nowe uwarunkowania, społeczne i prawne, do których musimy się dostosować tworząc nowe plany. M.in. jest to zalecenie Ministra Klimatu i Ochrony Środowiska i Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych, żeby przesuwać ciężar użytkowania rębego w kierunku zagospodarowania częściowego, chodzi o jak najszerze odejście od rębni zupełnych - wyjaśnia Dariusz Miernik, zastępca dyrektora ds. gospodarki leśnej w RDLP w Zielonej Górze.

Prawo leśne nakazuje wszystko to, co zostało wycięte, odnowić. Leśnicy nie nazywają tego wycinką, ale przemianą pokoleń. - Drzewostany się starzeją, a w dobie krytycznych zmian klimatycznych, dzieje się to szybciej. Zamierają takie drzewa, które powinny żyć jeszcze wiele lat. Cykl sosny trwa 100 lat. Po tym wieku, drzewostan pochłania mniej dwutlenku węgla, nie jest już w tym taki sprawny - wyjaśnia dyrektor.

Dariusz Miernik tłumaczy, że lasem rzadzi matematyka,



Województwo lubuskie jest najbardziej zalesionym regionem w Polsce. Blisko połowa jego powierzchni to lasy, co znacznie przewyższa średnią krajową

kąta mówi, jak racjonalnie gospodarować zasobem, aby zapewnić ciągłość istnienia lasu. - Wycinamy kilka milionów drzew, sadzimy dziesiątki milionów. W tamtym roku było to ok. 40 mln (w woj. Lubuskim przyp.red). W tym roku planujemy podobną liczbę. W skali kraju będzie to pół miliarda, ale trzeba dodać, że nie wszystkie sadzonki będą rosły dziesiątki lat. Z 10 tysięcy sztuk na hektarze pod koniec istnienia tego drzewostanu, robi się drzew 500, bo co 20 drzewo dożywa swojej starości - wylicza.

Jeszcze niedawno 90 procent sadzonych drzew stano-

wiła sosna, teraz jest to połowa, drugą połowę stanowią drzewa liściaste, takie jak dąb, buk, brzoza, wiąz, grab i kilka innych gatunków.

Od ubiegłego roku przybyło leśnych powierzchni pod ochroną. Powołany został Zielonogórski Las Odrzański. To największy rezerwat przyrody w województwie. - To szósty rezerwat powołany na stulecie Lasów Państwowych. Powstało kilka drobniejszych. Mamy dwa powiększenia, np. Annabrzskie Wąwozy o 90 hektarów. Nad Nysą Łużycką, w okolicach rzeczki Skroda kupiliśmy grunty nie-

użytkowane, żeby powiększyć tamtejszy rezerwat przyrody Nad Młyńską Strugą - wymienia dyrektor Miernik.

Aktualne informacje na temat gospodarki leśnej można uzyskać w Banku Danych o Lasach. To portal powstały na zlecenie Lasów Państwowych pełen szczegółowych map. Można dowiedzieć się gdzie, jakie drzewostany rosną, jakie są zbiorowiska roślinne, gdzie planowane są i trwają prace urzędzeniowe. Co oznacza ten termin? Wszystko, co się dzieje w lesie: sadzenie, wycinanie, budowanie nowych dróg itd. (www.bdl.lasy.gov.pl).

Pogoda w regionie

Dzisiaj		Wtorek	
DZIEŃ	NOC	DZIEŃ	NOC
3°C	-3°C	1°C	-5°C
Barometr 1028 hPa		Środa	
Wiatr płd. wsch. 7-16 km/h			
Biomet obojętny		DZIEŃ	NOC
		0°C	-6°C
		Czwartek	
		DZIEŃ	NOC
		-1°C	-7°C

Uwaga: słonecznie, wilgotność: 68 proc.

FORUM CZYTELNIKÓW

Anna z Zielonej Góry

Czy trzeba sypać tyle soli na chodniki i drogi? Bo obserwując pojazdy ZGK, to wygląda na to, że mają nadmiar soli i chcą się go pozbyć nawet jak śniegu już nie ma, a i przymrozki mocno zelały. Zwolnijcie Pano wie, sypcie nieco mniej na chodniki - może wystarczy lepiej wyregulować sprzęt i gdy pojazd stoi na światłach wyłączać go żeby nie usypywać solnych górów na skrzyżowaniach i rondach w mieście, bo takie kilka razy widziałam.

Marzena z Zielonej Góry

Studniówki obecnie to faktycznie spory wydatek, ale nie z uwagi na organizację imprezy, ale z uwagi na to ile trzeba wpakować w wygląd młodego człowieka, żeby w takiej studniówce wziął udział. Paznokcie, malowanie, fryzura, garnitur czy sukienka... I z tymi paznokciami, to mowa jest zarówno o przyszłych maturzystkach jak i maturzystach, którzy za wszelką cenę chcą wyglądać jakby brali udział w arystokratycznym balu.

Monika z Zielonej Góry

Kilka dni temu ktoś wjechał na rondo PCK pod prąd. Czy nasz monitoring wyłapuje takich mistrzów kierownicy?

Małgorzata z Gorzowa

Na sportowe wydarzenia zawsze się znajdują w Gorzowie pieniądze, ale na zapelnienie pustych brzusków niechciany pieskom to już ich nie ma.

Grzegorz z Gorzowa

Jestem zły na to, co dzieje się w TVP Gorzów. Doświadczeni dziennikarze odsuwani są od programów, gorzowscy re-

porterzy robią materiały o Zielonej Górze. Chyba czas najwyższy na zmianę dyrektora, bo telewizja robi się coraz bardziej zielonogórska. Przydałoby się też, żeby reporterom dać ubrania z logo oddziału. Bo teraz, gdy stoją przed kamerą, to nawet nie wiadomo, z której części Polski nadają.

Wioletta z Gorzowa

Czas najwyższy zrobić porządek z tym naszym nieudolnym urzędem miasta! To z naszych podatków siedzą tam ludzie, którzy nie powinni się tam znajdować.

nasz REGION

KRÓTKO

ŻARY

Potrzebna pomoc dla mamy z dwójką dzieci

Pani Kamila z Żar jest wdową, ma dwójkę małych dzieci - 5,5 roczną Jagódkę i 7-letniego Kryspina. Obecnie kobieta korzysta z pomocy MOPS, niedawno dostała przydział na mieszkanie komunalne, co było spełnieniem marzeń w jej sytuacji. Chociaż pani Kamila pracuje, dostaje też wsparcie socjalne, nie stać jej na wykończenie lokalu, w którym potrzebny jest generalny remont.

Kobietę wspierają pracownicy żarskiego MOPS, zorganizowano m.in. meble kuchenne. Część potrzebnych rzeczy udało się zdobyć dzięki akcji Szlachetnej Paczki. Żarskie Stowarzyszenie „Pomagam” ru-

szyło ze zbiórką materiałów. Pełna lista potrzebnych rzeczy znajduje się na stronie www.gazetalubuska.pl.

Rodzinie można pomóc także wsparciem finansowym.

- Czas nagli, bo zgodnie z umową pani Kamila musi wykonać remont do 26 lutego tego roku, więc czasu zostało niewiele. Zależy nam na znalezieniu osób, które wesprą nas w samych pracach remontowych - mówi Ewelina Nawrot ze Stowarzyszenia.

Darowizny można też przekazywać bezpośrednio na konto Żarskiego Stowarzyszenia „Pomagam”.

Aleksandra Łuczyska



FOT. NADESŁANE

ŚWIEBODZIN

Pijany ojciec za kierownicą i dziecko na tylnym siedzeniu

Na skrzyżowaniu ulic Piłsudskiego i Łąki Zamkowe 38-letni kierowca, ignorując czerwone światło na sygnalizatorze, wjechał na skrzyżowanie i zderzył się z innym

prawidłowo jadącym pojazdem osobowym. Na miejsce natychmiast skierowano patrol ruchu drogowego. Szybko okazało się, że to dopiero początek problemów kierowcy. Funkcjonariusze wyczuli od niego alkohol, a przeprowadzone badanie potwier-

dziło przypuszczenia. Mężczyzna miał ponad promil alkoholu w organizmie. Jednak najbardziej niepokojący okazał się fakt, że w pojeździe znajdowało się jego 8-letnie dziecko. Mężczyzna został zatrzymany, a po wytrzeźwieniu usłyszał zarzuty. MM



FOT. LUBUSKA POLICJA

Magistrat przekazuje 6 mln zł dla trzech klubów sportowych

Leszek Kalinowski
Zielona Góra

Środki trafią do wiodących klubów sportowych w mieście. Falubaz dostanie 3 mln zł, Zastal - 2 mln zł, Lechia - 1 mln zł. Pieniądze przeznacza na działalność i rozwój.

Miejski konkurs na wsparcie sportu zawodowego w Zielonej Górze ogłoszono w grudniu 2025, a dziś znamy już jego rozstrzygnięcie. W puli było sześć milionów złotych.

- Te kluby są rozpoznawalne w całej Polsce. To promocja miasta. Ale także integracja mieszkańców. Wydarzenia sportowe dostarczają nam wszystkim wiele pozytywnych emocji - mówił prezydent Marcin Pabierowski. - Działalność klubów to także zachęcanie młodzieży do aktywności, zdrowego stylu życia, rozwijania pasji.

Pomagają w rozwoju miasta

Prezydent dodał, że miejska dotacja to jedna z czterech nóg, na jakich funkcjonują sportowe zespoły. Ważny jest sponsor główny, mniejsi sponsorzy czy zyski ze sprzedaży biletów.

- Cieszę się, że dzięki dotacjom, kluby mogą tworzyć przed rozpoczęciem sezonu budżety, planować swoją przyszłość - mówił prezydent. - Cieszy mnie to, że zarówno stadion żużlowy przy ulicy



FOT. JACEK KATOS

Prezydent zaznaczył na konferencji, że decyzja o wsparciu wynika z jasnej strategii rozwoju sportu

Wrocławskiej 69, hala koszykówki w Centrum Sportowo-Rekreacyjnym czy stadion Lechii zapełniają się po brzegi kibicami. Zainteresowanie Zielonogórczan tymi sportami jest bardzo duże, zawsze można liczyć na doping i świętowanie sukcesów, ale i wsparcie klubów, gdy coś nie idzie po myśli. Poza tym ważne jest też to, że klubu dobrze gospodarują mieniem, dbają o właściwe wykorzystanie obiektów sportowych.

Podziękowania dla radnego

Przedstawiciele klubów sportowych podkreślali, że ważną rolę w komunikacji między miastem a nimi odgrywa radny Jacek Frątczak. Nie kryli słów pochwał pod jego adresem.

- Te dwa miliony, które dostaniemy już w styczniu, to bardzo dobry fundament współpracy między nami a miastem. Bo przecież nie tylko o pieniądze chodzi, ale różnego rodzaju

wsparcie. To także bardzo ważne - podkreśla Katarzyna Marciniak, prezes klubu Zastal Zielona Góra.

Zadowolenia z podpisania umowy nie kryje Adam Goliński, prezes Falubazu Zielona Góra, który przyznaje, że współpraca z magistratem jest lepsza niż rok temu.

- Ten rok dał nam ogrom doświadczeń w zakresie wzajemnej współpracy. To jest dobry prognostyk na kolejny rok. Jestem na etapie planowania budżetu i mam stabilność i pewność, co do tego jak wsparcie będzie wyglądało ze strony miasta. Jeżeli chcemy świętować w Zielonej Górze medale, to musimy stanąć na wysokości zadania pod każdym względem. Wsparcie finansowe jest dla nas bardzo ważne, następnie musimy poradzić sobie z tym organizacyjnie i zrealizować wszelkie założenia sportowe. Mamy dobrze przygotowaną drużynę i myślę, że odrobiliśmy pracę, związaną z budową składu i przy tym wsparciu miasta oraz naszych sponsorów jesteśmy gotowi do ogólnopolskiej rywalizacji - powiedział prezes klubu Adam Goliński.

I Maciej Murawski, prezes klubu piłkarskiego Lechia podkreśla, że miejska dotacja odgrywa bardzo ważną rolę w budżetach i dlatego cieszy fakt, że doszło do porozumienia i podpisania umów na wsparcie ze strony miasta. ©©

Myśleli, że o nich zapomnieli, a policja wciąż ich szukała

Magdalena Marszałek
Lubuskie

Ponad tysiąc zatrzymanych przestępców ściganych listami gończymi w kraju i za granicą oraz blisko czterysta odnalezionych osób zaginionych. Tak w liczbach wygląda bilans pracy lubuskich policjantów.

To był wyjątkowo intensywny czas dla funkcjonariuszy, których codzienna służba polega na ustalaniu miejsca pobytu osób ukrywających się przed wymiarem sprawiedliwości. To praca wymagająca

cierpliwości, determinacji i doskonałej znajomości metod operacyjnych. Efekty mówią same za siebie. W minionym roku lubuscy „łowcy głów” zatrzymali ponad tysiąc osób poszukiwanych listami gończymi. To nie byli drobni przestępcy.

- Wśród zatrzymanych znaleźli się sprawcy kradzieży, rozbojów, oszustw, a także osoby zamieszane w handel narkotykami. Wielu z nich latami skutecznie unikało odpowiedzialności, zmieniając miejsca pobytu, tożsamości czy wyjeżdżając za granicę - mówi młodszy



FOT. LUBUSKA POLICJA

aspirant Bartosz Kulej z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie.

Najniebezpieczniejsi na celowniku

Szczególnie trudne sprawy trafiają do policjantów z Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób KWP w Gorzowie. To oni wkraczają do akcji, gdy chodzi o najgroźniejszych przestępców.

- W ubiegłym roku udało się zatrzymać między innymi 35-letniego mężczyznę poszukiwanego Europejskim Nakazem Aresztowania do sprawy zabój-

stwa w Warszawie - dodaje Bartosz Kulej.

Lubuscy „łowcy głów” nie zapominają również o sprawach sprzed lat. Przykładem jest zatrzymanie 49-latką, który przez ponad dekadę skutecznie ukrywał się przed policją.

- Mężczyzna miał do odbycia karę dwóch lat i trzech miesięcy pozbawienia wolności za przestępstwo na tle seksualnym. Choć wydawało się, że zniknął bez śladu, konsekwentna praca operacyjna doprowadziła do jego namierzenia i zatrzymania - przekonują policjanci.

Setki zaginionych już odnalezionych

Równie ważnym, choć często mniej widocznym obszarem pracy policjantów od poszukiwań, są sprawy osób zaginionych. W ubiegłym roku lubuscy funkcjonariusze odnaleźli blisko czterysta osób, których los przez długi czas pozostawał niezany. Każda z tych spraw to osobna historia - dramat rodzin, niepokój bliskich i ogromna ulga w chwili odnalezienia. Dla policjantów to nie tylko statystyka, ale realna pomoc ludziom znajdującym się często w kryzysowych sytuacjach życiowych. ©©

Miasto wymienia lampy i planuje doświetlić przejścia dla pieszych

Leszek Kalinowski
Zielona Góra

W tym roku magistrat zamierza wymienić blisko 8 tys. lamp rtęciowych i sodowych na ledowe. W nocny moc ma być redukowana, co ma pozwolić w zaoszczędzeniu rocznie 2 mln zł.

Jak informuje magistrat - gmina planuje wymienić 7,857 opraw. A dodajmy, że w Zielonej Górze na 18 tysięcy lamp, 13 tysięcy należy do urzędu miasta. Koszt inwestycji to 17,5 mln zł.

Zdaniem niektórych Zielonogórzan, to dużo. Ale pamiętajmy, że lampy ledowe też są różne, a tanio nie oznacza efektywnie.

Każda latarnia LED to szereg komponentów składających się na nią i to one mają wpływ na całokształt pracy urzędnika i na oszczędności, jakie może przynieść.

Już wcześniej zewnętrzna firma wykonała audyt. Sprawdzaliśmy, które oświetlenie należy wymienić, czy tylko samo urządzenie czy całą lampę.

- Chciałabym, żeby oświetlenie zmieniło się przy drodze i ścieżce pieszo-rowerowej, która prowadzi z osiedla Zacisze do osiedla Leśnego. Teraz jest tam zbyt ciemno - to jeden z głosów, jaki w sprawie wymiany oświetlenia pojawił się na naszej skrzynce. Mieszkańcy podkreślają także, dobrym rozwiązaniem jest doświetlanie przejść przez jezdnię.

Uwaga na nową sygnalizację świetlną na przejściach na Sulechowskiej

- Widzę, że jak są budowane nowe przejścia, to od razu też mają dodatkowe lampy na pasy. Tak stało się teraz, kiedy wybudowano przejście na ulicy Sulechowskiej, naprzeciw Centrum Rekreacyjno-Sportowego. Na pewno będzie w tym miejscu bezpieczniej - mówi pan Tomasz. - Choć jak zauważyłem, niektórzy piesi chodzą tu na pamięć. Kiedy nie było jeszcze sygnalizacji świetlnej. Ostatniojechałem i pieszy wszedł na pasy, choć było czerwone światło. Złapał się za głowę, kiedy pokazałem mu, że przecież nie ma zielonego światła.

Zastal produkował niemal wszystko. Budował też domy

Eliza Gniewek-Juszczak
Zielona Góra

Trudno uwierzyć, ile jedna fabryka mogła zrobić dla miasta. Dział historyczny Muzeum Ziemi Lubuskiej przygotował dla Czytelników GL informacje o zasługach Zastalu.

Zakłady powstały w 1945 z przekształcenia niemieckiej firmy, a do 1948 funkcjonowały jako Fabryka Wagonów i Konstrukcji Stalowych Wagmo. Potem w latach 1948-1950 nazwę zmieniono na Zaodrzańskie Zakłady Konstrukcji Stalowych Wagmo, od 1950 ZZPM Zastal. Produkowały w dużej mierze wagony kolejowe dla ZSRR i do końca lat 80. były największym zakładem przemysłowym w Zielonej Górze.

Oprócz wagonów towarowych od 1964 roku Zastal produkował także w kooperacji z „Fablokiem” manewrowe przemysłowe lokomotywy spalinowe. Ich produkcji zaprzestano dopiero w 1979 roku z uwagi na duże zamówienia zagraniczne na wagony.

Dr Izabela Korniluk z działu historycznego Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze i autorka książki „Hegemonia Zastalu. Dzieje Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego ZASTAL 1945-1991” wylicza, że w czasach największej prosperity zatrudnionych tam było około 3500 mieszkańców miasta. Przypomina, że wiele inwestycji, m.in. osiedli, domków jednorodzinnych czy budynków mieszkalnych powstało nie tylko przy finansowym wsparciu fabryki, ale przede wszystkim ogromnym nakładem sił pracowników Zastalu.

- Jedną z najważniejszych inwestycji, jaką wsparł finansowo Zastal, była budowa Elektrociepłowni Zielona Góra. Budynek oddano do użytku w 1974 r. i dopiero wtedy wszedł on w strukturę Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej - opowiada dr I. Korniluk.

Historyczka przypomina, że również kompleks sportowy oraz stadion przy ul. Sulechowskiej, z którego Zielonogórzanie korzystają do dziś, powstały na początku lat 50. na potrzeby zastalowskich sportowców, mamy dzięki Zastalowi.

- Pracownicy fabryki znaleźli nie tylko miejsce na obiekt, ale także opracowali dokumentację techniczną, zadbał o fundusze i materiały budowlane, a znaczną część prac wykonali sami. Kilka miesięcy po oddaniu do użytku, stadion został



Zakłady Zastal wyprodukowały m.in. konstrukcję dachu zielonogórskiego amfiteatru

przekazany pod kuratelę miejscowych władz, w gestii których pozostaje do dziś - precyzuje.

Nie tylko Osiedle Zastalowskie

Do najbardziej widocznych obecnie inwestycji Zastalu należą jednak osiedla mieszkaniowe i domki jednorodzinne. Z informacji działu historycznego MZL wynika, że zakłady wybudowały ok. 770 mieszkań dla swoich pracowników w różnych rejonach miasta. Do sporych inwestycji zaliczyć należy wybudowanie w pobliżu Trasy Północnej osiedla mieszkaniowego zwanego do dziś Osiedlem Zastalowskim oraz domków jednorodzinnych z nim sąsiadujących.

Budowę bloków rozpoczęto w latach 70. Do dziś ulice, zarówno jego, jak i sąsiedniego osiedla domków jednorodzinnych noszą nazwy związane z zawodami technicznymi, które wykonywano na terenie fabryki - Spawaczy, Technologów, Konstruktorów, Mechaników.

- Wymownym jednak znakiem ścisłego związku z Zastalem jest ul. Franciszka Rzeźniacza, nawiązująca swoją nazwą do kultowej postaci związanej z fabryką oraz działającą w niej Orkiestrą Dętą - podkreśla I. Korniluk.

Zastal przyczynił się także w niemałym stopniu do mo-

Spalinowa lokomotywa wyprodukowana przez pracowników Zastalu do dziś stoi jako pomnik w parku koło dworca PKP



Ulice na osiedlu Zastalowskim do dziś noszą nazwy zawodów technicznych, wykonywanych na terenie fabryki

dernizacji oświetlenia miejskiego, gdyż sfinansował i wykonał metalowe słupy energetyczne. Konstrukcje stalowe palmiarni, Krzyż Katyński stojący na cmentarzu komunalnym w Zielonej Górze. Istniejący do dnia dzisiejszego dach zielonogórskiego amfiteatru to także dzieło Zastalu.

Obecna panorama miasta nie byłaby także kompletna, gdyby nie Centrum Budownictwa Handlowego Gaja przy ul. Sulechowskiej 44 - wcześniej - zastalowska hala W8., a także centrum medyczne Almedem przy ul. Towarowej to obiekty wybudowane przez Zastal.

Powolny upadek firmy

Od lat 80. sukcesywnie spadała produkcja wagonów. Jeszcze w 1987 roku z zakładu wyjeżdżało ich 3920, a w 1990 roku już tylko 2303. Wówczas powołano spółkę pracowniczą Zastal Investment Corporation S.A., której akcjonari-

szami zostali wszyscy pracownicy przedsiębiorstwa. W 1992 r. zakład nie posiadał liczących się zamówień, w efekcie czego 23 września 1992 roku Minister Przemysłu i Handlu uznał przedsiębiorstwo za zlikwidowane, a 14 października 1992 roku zmieniono jego nazwę na Zastal S.A. Dwa lata później nie zdołano sprzedać nawet 100 wagonów. Poprawa nastąpiła pod koniec lat 90, ale zakład nigdy nie wrócił do dawnej świetności.

Biurowiec Zastalu na sprzedaż

Szczególnie rozpoznawalny jest 10-piętrowy budynek Zastalu, który wystawiony został na sprzedaż. Na popularnym portalu otodom.pl można poznać szczegóły. Przetarg pisemny z ustną licytacją ogłosił zarządca masy sanacyjnej ASAS sp. z o.o. Oferty kupna można składać do 9 marca. Minimalna kwota to 6,5 mln zł netto. ©©

REKLAMA

0011463738

Znak: PP.6722.3.2024

Ogłoszenie Burmistrza Kargowej

o przyjęciu dokumentu wymagającego udziału społeczeństwa i o możliwości zapoznania się z jego treścią

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112), informuję o przyjęciu i możliwości zapoznania się z treścią dokumentów:

- uchwałą nr 0007.143.2025 Rady Miejskiej w Kargowej z dnia 22 grudnia 2025 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części terenów w obrębach geodezyjnych Chwalim, Dąbrówka, Karszyn, Smolno Wielkie,
- podsumowanie zawierające uzasadnienie wyboru przyjętego dokumentu w odniesieniu do rozpatrywanych rozwiązań alternatywnych wraz z informacją, o której mowa w art. 55 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112).

Wyżej wymienione dokumenty:

- zostały zamieszczone w publicznie dostępnym wykazie informacji o środowisku i jego ochronie, w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: <https://bip.kargowa.pl/> - Plany (mpzp) - projekty,
- wraz z niezbędną dokumentacją będą wyłożone do wglądu w dniach od 26.01.2026 r. do 10.02.2026 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kargowej, Rynek 33, 66-120 Kargowa, pok. nr 8, w godzinach urzędowania.

Informacje m.in. o miejscu zamieszczenia na stronie internetowej i wyłożenia do publicznego wglądu przedmiotowych dokumentów wraz z niezbędną dokumentacją zamieszczone są w publicznie dostępnym wykazie informacji o środowisku, na stronie internetowej: www.kargowa.pl.

BURMISTRZ
(-)MARTA PARON

Nowosolanin wściekły na Zakład Usług Mieszkaniowych

Mateusz Pojnar
Nowa Sól

ZUM został niedawno zarządcą kolejnej wspólnoty w mieście. Marcin Szymański mieszka w tym budynku i był temu przeciwny. Zbulwersował go przebieg zebrania, na którym zapadła kluczowa decyzja.

Pan Marcin mieszka na Pleśzówku. Opowiada, że zaczęło się od tego, iż sąsiad z góry zaproponował, by wymienić dach.

- Koszt wymiany w takim budynku to od 80 do nawet 100 tys. zł - mówi „Gazecie Lubuskiej”. - Stwierdziliśmy, że można to zrobić, ale gdyby wziął też pod uwagę, że trzeba wyremontować dół: np. odgrzybić, odkopać fundamenty, żeby zostały osuszone, bo to budynek poniemiecki i jest trochę do zrobienia. Ale te argumenty nie trafiały. Doszliśmy z żoną do wniosku, że chodzi tylko i wyłącznie o remont dachu, a kolejne rzeczy go nie interesują. Czyli dach okej, ale to, że będąc miał zaraz grzyb na ścianie, go nie obchodzi. Finalnie się na to nie zgodzili. Wspomniany sąsiad miał później forsować pomysł, by nieruchomością zaczął zarządzać Zakład Usług Mieszkaniowych w Nowej Soli.

W budynku, w którym mieszka pan Marcin z rodziną, jest czterech właścicieli. W ustawie o własności lokali czytamy, że „jeżeli liczba lokali wyodrębnionych i niewyodrębnionych jest większa niż trzy, właściciele są obowiązani podjąć uchwałę o wyborze jednoosobowego lub kilkuosobowego zarządu”.

Jeden z właścicieli zmarł kilka miesięcy temu. W jego rodzinie trwa postępowanie spadkowe.

- Dół, czyli ja i sąsiad, który uczestniczy w postępowaniu, nie zgadza się na ZUM - tłumaczy pan Marcin. - Ale ten sąsiad nie ma prawa głosu, bo trwa wspomniana sprawa sądowa.

„Przyjął moje argumenty”

Szymański w skrzynce pocztowej znalazł ogłoszenie, że w siedzibie ZUM-u będzie zebranie, podczas którego zapadnie decyzja o zarządcy.

Jeszcze przed nim nowosolanin spotkał się z Mariuszem Smolarczykiem, prezesem ZUM-u.

- Przedstawiłem sytuację: że to niewielka wspólnota, jesteśmy w konflikcie sąsiedzkim i że



FOT. MATEUSZ POJNAR

Pan Marcin został przegłosowany przez sąsiadów, a ZUM stał się zarządcą ich budynku

efekty zarządzania przez ZUM będą znikome. To marnowanie energii naszej i Zakładu - wspomina przebieg spotkania. - Prezes, podobnie jak wcześniej inni zarządcy w mieście, powiedział, że też nie widzi potrzeby, żeby ZUM się w to angażował. Przyjął moje argumenty.

„Nikt poważnie z nami nie porozmawiał”

Formalnie właścicielem mieszkania jest żona pana Marcina, ale była w pracy i nie mogła pójść na zebranie.

- Dostałem od niej pełnomocnictwo, żeby nas reprezentować - wspomina nasz Czytelnik. - Od początku było podważane przez pracownicę ZUM-u, ale ostatecznie zostało przyjęte. Z Zakładu przyszyły dwie osoby: kobieta i mężczyzna. Przez panią byłam traktowany z lekceważeniem. Z góry dostałem plik dokumentów, który mam podpisać.

Pan Marcin finalnie został przegłosowany przez sąsiadów - ZUM stał się zarządcą.

- Sąsiedzi z góry mieli metrażową większość - tłumaczy nasz Czytelnik. - Gdyby liczył się głos sąsiada, u którego trwa postępowanie spadkowe, to my wygralibyśmy głosowanie. Do tej pory płaciliśmy tylko za prąd, gaz, wodę i śmieci. Tyle. Teraz dochodzi opłata na ZUM. Dla mnie to nie niesie za sobą żadnych korzyści. Nikt wcześniej poważnie z nami nie porozmawiał, niczego nie przedstawił. Sąsiad dzwonił do innych zarządców i oni od razu powiedzieli, że w to nie wchodzi, bo to dla nich za mała wspólnota, za dużo problemów i jednocześnie za duże koszty.

„Udawała, że mnie nie ma”

Pana Marcina szczególnie zbulwersował przebieg zebrania.

- Pracownik ZUM-u - opowiada - tak jak prezes stwierdził, że nie widzi tu potrzeby ich zarządzania. Ale pracownica miała inną narrację: w stosunku do mnie od razu negatywną. Na czytanie dokumentów nie było czasu. Gdy próbowałem z nią porozmawiać, odwracała głowę, lekceważyła mnie. Udawała, że mnie nie ma. Dziecięce, niekulturalne zachowanie. W końcu u mnie też pojawiły się emocje. Żeby zwrócić na siebie uwagę, musiałem mówić głośniejszym głosem, aż skończyło się krzykami z obu stron.

Nowosolanin stwierdził, że jeśli zebranie ma tak wyglądać, to zadzwoni na policję, bo dla niego to „wymuszanie podpisu”.

- Pani zaczęła się śmiać i powiedziała, że „nie z takimi już sobie radzili” - twierdzi pan Marcin. - Wtedy doszedłem do wniosku, że nie ma już o czym rozmawiać. Miałem do czynienia z różnymi urzędami, w jednym nawet pracowałem, ale z takim zachowaniem jeszcze się nie spotkałem.

Nasz Czytelnik poprosił o telefon do prezesa. Pracownik ZUM-u zadzwonił, a pan Marcin przedstawił przebieg spotkania i powołał się na ich wcześniejszą rozmowę.

- Wtedy prezes mi powiedział, że decyzję podejmuje pani, która jest na zebraniu. Zwykle odbicie piłeczki - ocenia nowosolanin. - W końcu podpisałem te dokumenty, ale

z adnotacjami, z czym się nie zgadzam.

Teraz wspólnota ma się określić co do stawki opłat.

Istnienie wspólnoty

Zwróciliśmy się do prezesa Smolarczyka. Mówi, że zgodnie z prawem wspólnota mieszkaniowa powstaje automatycznie w momencie wyodrębnienia i sprzedaży pierwszego lokalu.

- Jej istnienie jest niezależne od woli poszczególnych właścicieli - dodaje Smolarczyk. - Zarządzanie nieruchomością przez profesjonalny podmiot zapewnia właścicielom pełną transparentność finansową - wspólnota ma charakter non-profit, a każdy członek ma wgląd w dokumentację kosztową i wyciągi bankowe. To mieszkańcy decydują o wyborze wykonawców, co pozwala na realną optymalizację kosztów eksploatacyjnych. Odnosząc się do obecności pana Marcina, należy uściślić, że nie ma statusu członka wspólnoty. Jego udział w zebraniu opierał się na jednorazowym pełnomocnictwie udzielonym przez właściciela lokalu, które wygasło z chwilą zamknięcia obrad. Jako osoba niebędąca stroną stosunku współwłasności nie ma legitymacji do decydowania o kierunkach rozwoju nieruchomości, a jego status na zebraniu był ściśle ograniczony do roli pełnomocnika.

Może warto przeprosić?

Pan Marcin ma jednak żal, jak został potraktowany podczas zebrania. Pytamy prezesa, czy nie warto przeprosić.

- Z uwagi na to, że osobiście nie uczestniczyłem w zebraniu, nie jest możliwa merytoryczna ocena subiektywnych odczuć pana Marcina w zakresie sposobu moderowania dyskusji - odpowiada Smolarczyk. - Rolą zarządcy jest dbałość o sprawny przebieg procesów decyzyjnych i rygorystyczne przestrzeganie wyników głosowań. W profesjonalnej praktyce zarządczej często dochodzi do sytuacji, w których osoby reprezentujące stanowiska mniejszościowe utożsamiają wynik głosowania z brakiem szacunku dla swoich racji. Ale przyjęcie woli większości jest fundamentem ustroju wspólnot mieszkaniowych. Ewentualny sprzeciw wobec merytorycznej treści uchwały może być realizowany na drodze sądowej.

Co składa się na wysokość opłat we wspólnocie? W ZUM słyszymy, że to koszty utrzymania nieruchomości i wyków bezpieczeństwa.

W katalogu wydatków są przede wszystkim: ustawowe przeglądy techniczne (gazowe, kominiarskie, budowlane), podatki i ubezpieczenie mienia wspólnego, usługi utrzymania porządku i media części wspólnych, wynagrodzenie zarządcy i fundusz remontowy.

- Jako zarządca deklarujemy pełne zaangażowanie w transparentną współpracę ze wszystkimi właścicielami lokali, opierając się na zasadach profesjonalizmu, obiektywizmu i nadrzędności interesu wspólnoty jako całości - mówi Smolarczyk.

„Po ludzku jest mi przykro”

Co na to pan Marcin?

- Prezes nie odnosi się do tego, dlaczego tak zdecydowała pani kierownik, chociaż wcześniej z nim rozmawiałem i sam mówił, że nie jest przychylny temu pomysłowi - komentuje. - I nie wyjaśnia, dlaczego jego pracownica tak się wobec mnie zachowała. Po ludzku jest mi przykro. ©

REKLAMA

0011464094

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Burmistrz Miasta i Gminy Szlichtyngowa ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego

położonego w Szlichtyngowej przy ul. Rynek, gmina Szlichtyngowa, powiat wschowski, woj. lubuskie. Lokal mieszkalny nr 4 położony w budynku nr 20 przy ul. Rynek w Szlichtyngowej na działce ewid. nr 10 o pow. 0,0406 ha, leżącej na obszarze miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego - zgodnie z uchwałą nr XII/116/99 Rady Gminy i Miasta Szlichtyngowa z dnia 30.12.1999 r. w sprawie zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy i Miasta Szlichtyngowa, w części dotyczącej miasta Szlichtyngowa i wsi Górczyna - teren oznaczony symbolem

M,U - teren istniejącej zabudowy wielorodzinnej, jednorodzinnej i usług. Nieruchomość leży na obszarze strefy „A” ścisłej strefy konserwatorskiej. Budynek objęty ochroną konserwatorską - wpisany do rejestru zabytków decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze. Lokal o pow. użytkowej 25,00 m², usytuowany na pierwszym piętrze budynku mieszkalnego wielorodzinnego, położonego przy ul. Rynek 20 w Szlichtyngowej, wraz z udziałem w gruncie i częściach wspólnych budynku w wysokości 317/1739 - składa się z kuchni, pokoju oraz łazienki z WC. Do lokalu przynależą dwa pomieszczenia gospodarcze o powierzchni 3,80 m² i 2,90 m². KW ZG1W/00007908/6, cena wywoławcza: 48000,00 zł (sprzedaż nieruchomości podlega zwolnieniu od podatku VAT), wadium: 4800,00 zł, postąpienie: 480,00 zł. Termin i miejsce przetargu: 5 marca 2026 r. (tj. czwartek) o godzinie: 10:00 w Urzędzie Miasta i Gminy Szlichtyngowa, ul. Rynek 1, 67-407 Szlichtyngowa. Wpłata wadium do 25 lutego 2026 r. Pełną informację nt. przetargu podano do publicznej wiadomości: na tablicy ogłoszeń w siedzibie UMiG Szlichtyngowa, ul. Rynek 1, 67-407 Szlichtyngowa, na stronie internetowej: www.szlichtyngowa.pl, w BIPie pod adresem: <http://bip.szlichtyngowa.pl/>, w sposób zwyczajowo przyjęty na tablicach ogł. w sołectwach. Szczegółowe informacje dot. przetargu pod nr tel. 65 549 24 31 lub osobiście w siedzibie UMiG Szlichtyngowa od poniedziałku do piątku w godz. urzędowania.

Burmistrz Miasta i Gminy Szlichtyngowa
-/ Jolanta Wielgus

GORZÓW PIŁKARZE Z BOISKIEM O JAKIM MARZĄ OD DAWNA

Jest nowa koncepcja stadionu

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Ma mieć widownię na około 5 tys. kibiców, a prace miałyby ruszyć w przyszłym roku. Miasto ma już nową koncepcję stadionu piłkarskiego przy ul. Olimpijskiej.

Dlaczego miasto zleciło nową koncepcję stadionu, choć miało już jedną, która została pokazana prawie trzy lata temu? Odpowiedź jest prozaiczna: na realizację wcześniejszej miasta po prostu nie stać.

- Ministerstwo sportu nie przeznaczają już dofinansowań na stadiony piłkarskie. Owszem, będziemy szukać innych źródeł finansowania, ale może okazać się, że stadion będziemy musieli zrobić z własnych pieniędzy - mówi „Gazecie Lubuskiej” dyrektor wydziału sportu Dawid Kuraszkiewicz.

Przez ostatnie miesiące koncepcja budowy stadionu przechodziła więc tzw. optymalizację. Na czym ona polegała?

- Na zmniejszeniu kosztów, jakie trzeba będzie ponieść



Docelowo gorzowski stadion ma mieć po zmianach wygląd typowo piłkarski, czyli trybuny będą w kształcie prostokąta, a sam obiekt zyska w końcu oświetlenie

na pierwszy etap budowy stadionu. W pierwszej wersji miało to kosztować 48,257 mln zł. Po optymalizacji byłoby to koszt 26,250 mln zł - mówi D. Kuraszkiewicz. Podawane przez niego kwoty są kwotami netto.

Pierwszy etap modernizacji stadionu ma polegać na budowie trybuny zachodniej, czyli tej

od strony ul. Piłkarskiej. Zmniejszenie kosztów oznaczało też oczywiście zmiany pierwotnych założeń co do tego, jak ma ona wyglądać (poniżej link do wizualizacji sprzed trzech lat).

W pierwszej wersji mowa była, że wzdłuż całej długości boiska będzie ona w formie budynku. Od strony boiska byłyby

oczywiście trybuny, a w samym środku obiektu miały być szatnie dla drużyn, sędziów, siłownia, gabinety masażu i odnowy biologicznej. Do tego sale studio telewizyjne, pokój VAR, a więc miejsce, gdzie można analizować zapis wideo. W nowej wersji część z tych pomysłów trzeba było wykreślić.

- Zamiast czterech szatni dla zawodników, będą dwie. Pozostałe pomieszczenia będą mniejsze niż w pierwszej koncepcji. Nie będzie też siłowni, zmniejszone zostają pokoje odnowy biologicznej, czy biur dla sztabów i trenerów. Nie będzie również planowanego dużego pomieszczenia do odpraw przed lub po meczach. Strefa VIP również została pomniejszona z siedmiu osobnych skyboksów do jednej większej przestrzeni. Na dziś pomieszczenia dla VAR są planowane, aczkolwiek PZPN planuje budowę centrum VAR w Warszawie, więc wtedy te pomieszczenia będą do wykorzystania do innych celów. Poza tym budynek będzie tylko częścią trybun - mówi dyrektor wydziału sportu.

Co ważne, zmniejszyła się też pojemność widowni. Przy okazji pierwszej koncepcji była mowa o 8-10 tysiącach krzesełek.

- Po optymalizacji widownia ma mieć około 5 tysięcy miejsc. Trybuna zachodnia, czyli ta, która ma być budowana najpierw, będzie miała 1569 krzesełek. Podobną pojemność

miałaby trybuna po drugiej stronie boiska, czyli od strony Olimpijskiej. Trybuny za bramką miałyby po około tysiąc miejsc - mówi Dawid Kuraszkiewicz.

Trybuny można powiększyć

Dziś na stadionie piłkarskim grają Warta Gorzów (jest w III lidze) oraz Stilon Gorzów (IV liga). Na ich mecze przychodzi po kilkaset osób.

- Jeśli w najbliższych latach któraś z nich awansuje do, powiedzmy, pierwszej ligi i zainteresowanie piłką nożną wzrośnie, stadion nie będzie za mały? - pytamy dyrektora sportu.

- Jeśli tak by się stało, wówczas będzie można zbudować większą trybunę od strony Olimpijskiej - odpowiada D. Kuraszkiewicz. - Pamiętajmy, że na razie budowana ma być jedynie jedna trybuna - dodaje.

A kiedy mogłaby ruszyć budowa tej pierwszej trybuny?

- Chcielibyśmy, aby to było już w przyszłym roku - mówi Dawid Kuraszkiewicz.

REKLAMA

0011464099

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Burmistrz Miasta i Gminy Szlichtyngowa ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego

położonego w Szlichtyngowej przy ul. Wolności, gmina Szlichtyngowa, powiat wschowski, woj. lubuskie. Lokal mieszkalny nr 1 położony w budynku nr 29A przy ul. Wolności w Szlichtyngowej na działce ewid. nr 125 o pow. 0,0329 ha, leżącej na obszarze miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego - zgodnie z uchwałą nr XII/116/99 Rady Gminy i Miasta Szlichtyngowa z dnia 30.12.1999 r. w sprawie zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy i Miasta Szlichtyngowa, w części dotyczącej miasta Szlichtyngowa i wsi Górczyna - teren oznaczony symbolem **M,U - teren istniejącej zabudowy wielorodzinnej, jednorodzinnej i usług. Nieruchomość leży na obszarze strefy „A” ściśle strefy konserwatorskiej.** Lokal o pow. użytkowej **23,35 m²**, usytuowany na parterze budynku mieszkalnego wielorodzinnego, położonego przy ul. Wolności 29A w Szlichtyngowej, wraz z udziałem w gruncie i częściach wspólnych budynku w wysokości **2920/36839** - składa się z kuchni, pokoju oraz WC. Do lokalu przynależy pomieszczenie gospodarcze o powierzchni **5,85 m²**. KW ZG1W/00021589/7, cena wywoławcza: **49000,00 zł (sprzedaż nieruchomości podlega zwolnieniu od podatku VAT)**, wadium: **4900,00 zł**, postąpienie: **490,00 zł**. Termin i miejsce przetargu: **4 marca 2026 r.** (tj. środa) o **godzinie: 10:00** w Urzędzie Miasta i Gminy Szlichtyngowa, ul. Rynek 1, 67-407 Szlichtyngowa. Wpłata wadium do 25 lutego 2026 r. Pełną informację nt. przetargu podano do publicznej wiadomości: na tablicy ogłoszeń w siedzibie UMiG Szlichtyngowa, ul. Rynek 1, 67-407 Szlichtyngowa, na stronie internetowej: www.szlichtyngowa.pl, w BIPie pod adresem: <http://bip.szlichtyngowa.pl/>, w sposób zwyczajowo przyjęty na tablicach ogł. w sołectwach. Szczegółowe informacje dot. przetargu pod nr tel. 65 549 24 31 lub osobiście w siedzibie UMiG Szlichtyngowa od poniedziałku do piątku w godz. urzędowania.

Burmistrz Miasta i Gminy Szlichtyngowa
/-/ Jolanta Wielgus

Gorzowskie muzeum pozwoli poczuć się jak w „Casablance” czy w „Wenecji”

Jarosław Miłkowski
Gorzów

Jubileusz bogdanieckiego młyna, stulecie urodzin Mariana Klaus. Muzeum Lubuskie zaplanowało już wydarzenia na cały 2026 rok. Co będzie się działo?

- W zeszłym roku odwiedziły nas ponad 34 tysiące osób. To bardzo buduje i cieszy. To też pokazuje, jak ważne są inwestycje w kulturę - mówiła Ewa Pawlak, dyrektor Muzeum Lubuskiego w Gorzowie.

Przywoływała to, co działo się w minionych dwunastu miesiącach i wraz ze swoimi pracownikami opowiadała o planach na cały nowy rok. A ten zapowiada się ciekawie...

- W tym roku mamy bardzo ważny jubileusz, bo obchodzimy 200-lecie wzniesienia budynku głównego zabytkowego młyna w Bogdańcu. I z tej okazji przygotowujemy kilka wydarzeń - mówiła Ewa Pawlak.

13 marca w bogdanieckiej bibliotece odbędzie się promocja jej książki „Mój młyn. Od ziarenka wspomnień do bochenka wartości”. I nie będzie to jedyne wydawnictwo związane z tym miejscem. Ukaze się też bo-

wiem „Zaczarowany młyn”, książeczka dla dzieci autorstwa Katarzyny Kozińskiej.

Będzie też okazja do upamiętnienia innych rocznic. 2 lipca, w „urodziny” północnej stolicy województwa, w Spichlerzu będzie można poczuć się jak w dawnych gorzowskich... kawiarniach i restauracjach. Tego dnia odbędzie się bowiem wydarzenie „Gorzów się bawi. W 100. rocznicę urodzin Mariana Klaus”.

- Będą grane utwory, które Marian Klaus grał w „Casablance” „Wenecji” i nie tylko. Będzie też leżka wspomnień z lat 60. i 70. Spodziewamy się dużego zainteresowania - mówi Lech Dominik, zastępca kierownika filii Spichlerz i kustosz muzeum.

- W 2026 jest też 80. rocznica ustanowienia w Gorzowie ekspozytury urzędu wojewódzkiego poznańskiego oraz 50. rocznica gorzowskiej etnografii. W sierpniu będzie wystawa

to upamiętniająca - mówił z kolei Paweł Leszczyński, przewodniczący rady muzeum.

A co poza tym? Już 24 stycznia wystartuje drugi sezon „Spacerów z leśnikiem i muzealnikiem”, który odbywa się w Bogdańcu. 2 marca w zespole willowo-ogrodowym przy ul. Warszawskiej otwarta zostanie wystawa „Zakłęte w papierze. Wycinanki Julii Datchenko, Liubov Datchenko i Julii Dunaiewej”.



O zaplanowanych na 2026 rok wydarzeniach opowiadali (od lewej): Monika Kowalska, Ewa Pawlak, Paweł Leszczyński i Lech Dominik

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

POLITYKA

Jeden kandydat na szefa KO

W wyborach na przewodniczącego Koalicji Obywatelskiej wystartuje jeden kandydat – obecny lider partii, premier Donald Tusk. Termin zgłaszania kandydatów minął w sobotę o północy. Wybory szefa KO odbędą się 8 marca. Będą przeprowadzone w formie tradycyjnej: członkowie KO będą głosować w wyznaczonych miejscach, wrzucając do urn karty do głosowania.

Do soboty mogli się zgłaszać kandydaci na przewodniczącego partii. Wicemarszałkini Sejmu Dorota Niedziela, która

jako krajowy komisarz wyborczy KO będzie czuwać nad wyborami, poinformowała, że wpłynęło tylko jedno zgłoszenie – premiera Tuska.

8 marca, wraz z głosowaniem na szefa ugrupowania, odbędą się też wybory na przewodniczących regionów i powiatów, członków rad powiatów oraz delegatów powiatów. Termin na zgłaszanie się kandydatów upłynie 20 lutego.

Po dwóch tygodniach zostanie przeprowadzona ewentualna druga tura.

PAP

POWIAT WADOWICKI

Ogromny pożar podczas wesela



FOT. FB: MAŁOPOLSKA ALARMOWO

W sobotę, 17 stycznia, około g. 19.40 w hotelu w Targanicach doszło do pożaru. Ogień objął dach jednego z budynków ośrodka Kocierz Resort – tzw. Chaty Baciarskiej – w której akurat odbywało się wesele. Około 100 osób biorących udział w imprezie opuściło obiekt przed przyjazdem straży.

WARSZAWA

Makabryczne odkrycie w Ursusie

W warszawskiej dzielnicy Ursus doszło do tragicznego odkrycia. W zrujnowanym budynku przy ul. Wiosny Ludów znaleziono ciała dwóch starszych osób. W sobotę, 17 stycznia w południe, policjanci zostali powiadomieni przez zaniepokojonego mieszkańca Ursusa, że od dwóch dni nie widział swoich sąsiadów zamieszkujących zrujnowany

dom i obawia się o ich zdrowie. Po wejściu do domu policjanci odnaleźli zwłoki dwóch starszych osób: kobiety i mężczyzny. Wezwany na miejsce lekarz stwierdził ich zgon.

Policja prowadzi czynności wyjaśniające pod nadzorem prokuratora. Dokładna przyczyna śmierci zostanie ustalona po przeprowadzeniu sekcji zwłok.

FERIE

Pierwszy tydzień ferii zimowych zapowiada się pogodnie; typowo zimowe warunki będą w górach – tam pokrywa śnieżna wynosi 90 cm – poinformowała rzeczniczka IMGW Agnieszka Prasek. W ostatnim tygodniu stycznia przyjdzie wyżej syberyjski, co będzie skutkować temperaturami w nocy nawet do minus 20 st. C – zapowiedziała. Zimowe warunki utrzymają się też w centrum, na wschodzie i na południowym wschodzie.

”

Studniówkę pamięta się zawsze, często lepiej niż maturę. Bal studniówkowy to symboliczne przejście w dorosłość

Barbara Nowacka ministra edukacji narodowej

Jest porozumienie z Mercosur. Rolnicy zapowiadają protesty

oprac. Dorota Kowalska
Warszawa

Unia Europejska podpisała w sobotę umowę handlową z blokiem Mercosur. Porozumienie utworzy strefę wolnego handlu, która obejmie ponad 700 mln konsumentów.

W ubiegły piątek w Brukseli na podpisanie umowy UE - Mercosur zgodziła się Rada Unii Europejskiej. Gdy porozumienie wejdzie w życie, zniesione zostaną cła na handel między Unią a blokiem Mercosur, natomiast niektóre produkty rolnicze mają zostać objęte kontyngentami.

Polska, Francja, Węgry, Austria i Irlandia głosowały przeciwko umowie, Belgia wstrzymała się od głosu. Do zbudowania mniejszości blokującej potrzeba było sprzeciwu co najmniej czterech państw członkowskich stanowiących co najmniej 35 procent ludności UE. O tym, że umowa wejdzie w życie, przesądziło stanowisko Włoch.

Podpis pod umową złożył w imieniu UE unijny komisarz ds. handlu Marosz Szefczowicz. Negocjacje dotyczące umowy między UE a blokiem państw Mercosuru trwały 25 lat, ale znacząco przyspieszyły w 2025 roku.

Komisja Europejska widzi w umowie z Mercosurem (tworzą go Argentyna, Brazylia, Paragwaj i Urugwaj) szansę na otwarcie rynków południo-



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Związki zawodowe rolników zapowiedziały na jutro dużą demonstrację przed Parlamentem Europejskim

woamerykańskich na towary przemysłowe takie jak samochody, maszyny czy tekstylia. Obecnie są one obłożone cłami na poziomie 35 proc., co utrudnia europejskim producentom handel.

Największe emocje budzi część umowy dotycząca rolnictwa. Finalizowaniu prac nad porozumieniem handlowym towarzyszyły protesty rolników w całej Europie. Obawiają się oni zalanania unijnego rynku tańszą żywnością z Mercosuru, zwłaszcza mięsem.

Europejscy rolnicy uważają za niesprawiedliwe m.in. to, że

z jednej strony UE nakłada na własnych producentów wyśrubowane standardy, a z drugiej otwiera się na import z krajów, które nie muszą przestrzegać takich obostrzeń.

Wątpliwości nie rozwiała wzmocniona klauzula ochronna do umowy, którą zaproponowała Komisja Europejska. Mechanizm mający chronić rynek przed zaburzeniami wywołanymi wolnym handlem jest częścią wszystkich porozumień handlowych zawieranych przez UE. W przypadku umowy z Mercosurem Wspólnota przyjęła jego wzmocnioną wersję.

Minister rolnictwa Stefan Krajewski, w reakcji na podpisanie w sobotę przez Unię Europejską umowy handlowej z Mercosurem, przypomniał, że w przyszłym tygodniu Parlament Europejski ma głosować nad skargą na umowę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

„Mimo błędów poprzedników, którzy zgodzili się na umowę UE - Mercosur, my się nie poddajemy. To nie koniec walki” – napisał w sobotę Krajewski.

Jak przypomniał, w przyszłym tygodniu ma odbyć się głosowanie w Parlamencie Europejskim nad złożoną przez grupę europosłów z Polski skargą na umowę do Trybunału Sprawiedliwości UE.

„Liczę na jedność wszystkich polskich europosłów. Mamy gotowe scenariusze prawne (TSUE) i służby w pełnej gotowości do kontroli” – podkreślił minister rolnictwa. Dodał, że polski rząd robi „wszystko, by ochronić polskich rolników”. Zaapelował też do opozycji – jak to określił – niektórych „związków”.

„Prześcieście przeszkadzać. Odłóżcie na bok zasadę »im gorzej, tym lepiej«. Dziś ważniejsza jest polska wieś niż Wasze słupki sondażowe i prywatne interesy. Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska” – brzmi wpis Krajewskiego.

Doradca Karola Nawrockiego: Prezydent nie pomagał w przyznaniu azylu ministrowi Zbigniewowi Ziobrze

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

- Prezydent Karol Nawrocki nie pomagał w przyznaniu azylu ministrowi Zbigniewowi Ziobrze - powiedział w niedzielę doradca prezydenta RP Alvin Gajadur.

Były minister sprawiedliwości, aktualnie poseł Prawa i Sprawiedliwości Zbigniew Ziobro jest objęty azylem politycznym i ochroną międzynarodową

przez władze Węgier, które uznały, że grożą mu prześladowania polityczne. Decyzja ta zapadła w grudniu ub.r. Sam Ziobro oświadczył m.in., że zostanie za granicą do czasu, gdy „w Polsce zostaną przywrócone rzeczywiste gwarancje praworządności”.

W niedzielę w TVP Info Gajadur zapytano o pojawiające się „nieoficjalne informacje”, według których „współpracownicy Zbigniewa Ziobry twierdzą, że bardzo dużą rolę w uzyskaniu

azylu na Węgrzech odegrał prezydent Karol Nawrocki, że był osobiście zaangażowany w to, żeby Ziobrze azyl pomóc uzyskać”. Doradca prezydenta odpowiedział, że to nieprawda. - Prezydent Karol Nawrocki nie pomagał w przyznaniu azylu panu ministrowi Ziobrze (...). To jest tak naprawdę pytanie do premiera Orbana, jak został ten azyl przyznany, bo to jest kwestia Węgier - powiedział.

Gajadur dodał, iż „widać, że Węgry widzą, że w Polsce jest de-

molowany ustrój państwa przez premiera Donalda Tuska” i „można mieć wątpliwości, czy Zbigniew Ziobro mógłby tutaj liczyć na uczciwy proces”. - Raczej nie. To jest nagonka polityczna - ocenił.

Wobec Ziobry w Polsce toczy się postępowanie karne, w którym prokuratura zarzuca mu m.in. kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą oraz że wykorzystywał swoje stanowisko do działań o charakterze przestępczym. PAP

JANTAR UNITY RUSZA W REJS

Najnowszy i najnowocześniejszy polski prom - Jantar Unity - został w sobotę ochrzczony przy nabrzeżu na szczecińskich Wałach Chrobrego. We wtorek rusza w pierwszy rejs

Marcin Siemlak

Butelka szampana rozprysła się o burtę nowego promu zaraz po tym, jak Matka Chrzestna statku, Miłoslawa Błaszyk-Zjawieńska (dyrektorka pionu Zarządzania PŻM) wypowiedziała magiczną formułę: „Płyn po morzach i oceanach świata...”. Jak twierdzą ludzie morza, że się rozbiła, to dobry znak. Oficjalnie oznacza to, że najnowszy polski prom został ochrzczony. Dzięki temu, już we wtorek kolos wypłynie w swój pierwszy rejs.

Na pierwszą od kilkudziesięciu lat ceremonię chrztu w Szczecinie przyszyły tłumy - jak się dowiedzieliśmy, przyjechali turyści z całej Europy. Ludzie stali przy nabrzeżu, na schodach Wałów Chrobrego i wzdłuż ulicy w okolicach Urzędu Wojewódzkiego i Politechniki Morskiej. Bo okazja była nie byle jaka. Tak wielka jednostka nie zawiązała do Szczecina od 1945 r.

„Jantar Unity” to potężny statek. Ma prawie 200 m długości i ponad 30 m szerokości. Na jego trzech pokładach ładunkowych zmieści się 70 ciężarówek - gdyby stanęły obok siebie jedna za drugą zajęłyby pas drogi o długości 4 km.

Prom ma 8 kondygnacji, z czego trzy zajmują pokłady ładunkowe. Kolejny poziom zajmuje część hotelowa dla kierowców (o standardzie czterogwiazdkowym) - na statku jest 200 pokoi (dwuosobowych), w tym cztery dla osób z niepełnosprawnościami i dwa dla podróżujących ze zwierzętami. Poza tym działa sklep wolnocłowy, Caffee Bar, Cocktail Bar, kafeeteria i strefa dla dzieci. Załoga na jednej zmianie liczy pięćdziesiąt osób.

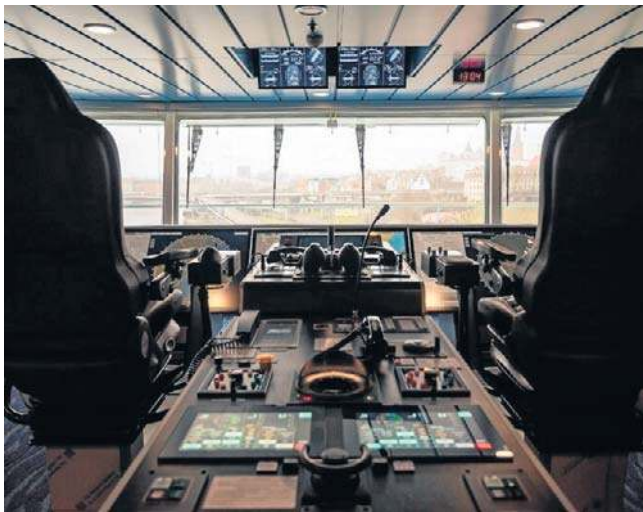
Mostek kapitański niczym nie przypomina tradycyjnego pomieszczenia, w którym kapitan kieruje statkiem kręcąc wielkim sterem. „Jantar” jest jednostką w pełni zautomatyzowaną.

Małeńki ster przypomina konsolę. Ale nie on jest najważniejszy podczas manewrowania jednostką. Ogromny pulpit sterujący tworzy bowiem kilka wielkich monitorów.

Co ważne, nowy prom odbija od nabrzeża równolegle, to znaczy, że po prostu całą swoją długością odsuwa się od brzegu. Kiedy wychodzi na pełne morze włącza się automatyczny pilot. Statek będzie pływał do Szwecji z prędkością średnią 19 węzłów. Dzięki temu, pokona trasę Świ-



Prawie 200-metrowy prom Jantar Unity w sobotę o godz. 15 przy nabrzeżu blisko Wałów Chrobrego w Szczecinie



Wnętrza są równie imponujące, co bryła zewnętrzna

noujście-Trelleborg w 6,5 godziny. Jantar Unity” jest napędzany przez cztery silniki zasilane gazem (LNG), które są wspomagane systemem baterijnym w układzie hybrydowym. Prom będzie tankował (bunkrował gaz ziemny w postaci skroplonej) w Świnoujściu.

Prom zbudowała gdańska stocznia Remontowa Holding. Wyposażyły go polskie firmy. W sumie przy jego budowie pracowało 10 tys. osób.

- Polska w sposób odważny inwestuje w swoją przyszłość - „Jantar” jest obecnie najnowocześniejszym promem pływającym po Bałtyku - podkreślił obecny na chrzcie najnowszej

polskiej jednostki Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury. - Chcemy powoli odzyskiwać rynek promowy dla polskich armatorów promowych.

Minister Marchewka przypomniał, że rząd porządkuje sytuację w żegludze. W ubiegłym roku połączono pod jedną marką „Polisca” dwóch armatorów: Unity Line i Polferries, tak aby ze sobą nie konkurowały. - Dzisiaj pod marką „Polisca” (połączenie słów Polska i Skandynawia - red.), polscy armatorzy próbują odzyskać utracony przez lata rynek. Minister podkreślił także, że rozpoczęto też prace nad przywróceniem polskiej bandery.



Chrzest zakończył się spektaklem światła nad Odrą

Pochodzący ze Szczecina minister przyznał, że był moment, że budowa promu stała pod znakiem zapytania. - Było wiele trudności, które na szczęście udało się nam pokonać. Ale naprawdę niewiele brakowało, a skończyłoby się jak rdzewiejąca stępka, która do dzisiaj zalegała w Stoczni Szczecińskiej - mówiąc to, minister pokazał młoteczek, którym były premier Mateusz Morawiecki symbolicznie rozpoczął program budowy promów.

Polityczna kłótnia o prom

Kto jest ojcem sukcesu powstania jednostki? Jak się oka-

zuje, wielu się za niego uważa. Przejrzeliśmy wpisy polityków na portalu X. Oczywiście nie zabrakło klasycznej w takich wydarzeniach wojny polsko-polskiej.

Według przekazu polityków Prawa i Sprawiedliwości umowa została zawarta w czasie ich rządów, to wtedy też ruszyły pierwsze działania. Politycy PiS komentują, że rozpoczęto wtedy prace techniczne, uruchomiono produkcję i cały mechanizm inwestycji nabrał rozpędu w czasie rządów Zjednoczonej Prawicy.

Marek Gróbarczyk obecnie europoseł, a za czasów rządów PiS minister gospodarki mor-

skiej nawiązał do uroczystości położenia stępki pod budowę promu dla Polskiej Żeglugi Bałtyckiej w 2017 roku. Przez wiele lat stępka pozostawała w tym samym miejscu, a prace nie ruszyły.

Miłosz Motyka, obecny minister energii zwrócił uwagę, że prom powstał w Gdańsku, a nie w Szczecinie, poprawiając wcześniejsze informacje Gróbarczyka. - Co za bzdety. Prom wybudowała stocznia prywatna a nie państwowa jak zakładał „talent” poniżej i cały PiS. Powstał... w Gdańsku, nie w Szczecinie.

Do stępki nawiązał w swoim porannym filmie na X premier Donald Tusk. - Pamiętacie słynną rdzewiejącą stępkę Morawieckiego? Tak mógł skończyć ten prom. Przez zaniedbania poprzedniej władzy niemal utonął w długach. Nasz rząd przeznaczył ponad miliard złotych na ratowanie tego przedsięwzięcia. Spłaciliśmy długi. Zaczęliśmy budowę. Przygotowaliśmy rozsądny biznesplan, który pomoże przywrócić polską potęgę na Bałtyku. Bo my robimy, nie gadamy - powiedział szef rządu.

Prom zbudowała Gdańska Stocznia Remontowa-Remontowa Holding. Dokumentację projektową i wykonawczą przygotowało biuro Remontowa Marine Design and Consulting z grupy Remontowa Holding. We wrześniu 2025 r. odbyły się pierwsze próby morskie na Bałtyku. 17 grudnia jednostkę przekazano armatorowi. M/F Jantar Unity przeszedł już próby portowe i manewrowe w portach w Ystad, Trelleborgu (Szwecja) i w Świnoujściu, które potwierdziły gotowość do jego regularnej eksploatacji.

W przyszłym roku do eksploatacji ma wejść „bliźniak” M/F Jantar Unity, którego nazwano „Bursztyn Unity”. Według zapowiedzi rządu trzecia nowoczesna jednostka typu RO-PAX (umożliwiająca przewóz ładunków tocznych, Roll-on/Roll-off, i pasażerów) ma być wodowana w 2028 r.

Plan budowy serii nowoczesnych promów (za rządów PiS nazwany programem „Batory”) przewidywał, że trzy jednostki będą kosztowały ok. 1,3 mld zł. W 2024 r. okazało się jednak, że budowa i wyposażenie tylko M/F Jantar Unity pochłonie ponad 1 mld zł. Rząd musiał zwiększyć finansowanie projektu.

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

FOT. MIKOŁAJ TOMCZAK

FOT. SEBASTIAN WOŁOŚZ

BLISKI WSCHÓD USA WYŚŁAŁY NA BLISKI WSCHÓD M.IN. CZOŁGI ABRAMS I WOZY BOJOWE BRADLEY

Trump o zmianie władz w Iranie

Grzegorz Kuczyński
USA/Iran

Prezydent USA Donald Trump stwierdził, że nadszedł czas, aby nowi przywódcy przejęli kontrolę w Iranie po tym, jak dziesiątki tysięcy protestujących wyszły na ulice w tym kraju.

- Nadszedł czas, aby poszukać nowych przywódców w Iranie - powiedział Trump w wywiadzie dla Politico opublikowanym 17 stycznia.

Trump zaatakował również bezpośrednio najwyższego przywódcę Iranu, ajatollaha Alego Chameneiego, który od 37 lat reprezentuje rzeczywistość władzę w kraju i wcześniej zaatakował prezydenta USA w mediach społecznościowych.

- Jako przywódca kraju, Chamenei jest winny całkowitego zniszczenia kraju i stosowania przemocy na niespotykaną dotąd skalę - powiedział Trump. - Aby kraj mógł funkcjonować, nawet jeśli funkcjonuje na bardzo niskim poziomie, przywódcy powinni sku-



W Iranie od 28 grudnia 2025 r. trwają masowe protesty, które są krwawo tłumione przez władze. Według szacunków, siły bezpieczeństwa zabiły nawet 20 tys. osób

pić się na właściwym zarządzaniu krajem, tak jak ja robię to w Stanach Zjednoczonych, a nie zabijać tysiące ludzi, aby utrzymać kontrolę.

Teheran uległ USA?

17 stycznia Chamenei powtórzył swoje twierdzenie, że to Stany Zjednoczone podze-

gały do protestów w Iranie, i obarczył Trumpa winą za ofiary śmiertelne. - Uważamy prezydenta USA za winnego ofiar śmiertelnych, zniszczeń i znieważenia, jakich dopuścił się wobec narodu irańskiego - powiedział w corocznym przemówieniu z okazji święta religijnego.

Dzień wcześniej Trump publicznie podziękował irańskim przywódcom na Truth Social, pisząc: „Bardzo szanuję fakt, że wszystkie planowane egzekucje przez powieszenie, które miały się odbyć wczoraj (ponad 800), zostały odwołane przez irańskie władze. Dziękuję!”. Tyle że Iran ani nie potwierdził publicznie

planów egzekucji 800 protestujących, ani nie ogłosił odwołania takich egzekucji.

Amerykanie ściągają posiłki

Tymczasem armia Stanów Zjednoczonych w mijającym tygodniu rozmieściła w regionie czołgi M1 Abrams i wozy bojowe piechoty M2A3 Bradley. Takie nagromadzenie sił może oznaczać przygotowania do potencjalnego ataku na Iran, co zasugerował w swym najnowszym raporcie amerykański portal militarny TheWarZone (TWZ).

Trump wielokrotnie groził reżimowi w Teheranie atakiem w związku z represjami wobec antyrządowych demonstrantów. Ale w piątek potwierdził, że odwołał planowane uderzenie na Iran, tłumacząc, że reżim „przestał zabijać demonstrantów”. Jednak według TWZ to amerykańscy planiści wojskowi poprosili prezydenta, aby dał im więcej czasu na przygotowania.

Według portalu Army Recognition w nadchodzącym tygodniu na Bliski Wschód przybędzie Grupa Uderzeniowa Lotni-

skowca Abraham Lincoln z towarzyszącymi mu ośmioma dywizjonami lotniczymi i wspierającymi go krążownikami rakietowym klasy Ticonderoga USS Mobile Bay i niszczycielem rakietowym klasy Arleigh Burke z dużą liczbą wyrzutni rakietowych, które mogłyby zostać użyte do ataku na Iran. W pobliżu grupy płynie okręt podwodny, nieujawniony z nazwy ze względów bezpieczeństwa operacyjnego.

Choć operacja militarna została wstrzymana, Trump do tychczas nie wykluczył kategorycznie ataku na Iran. Zdaniem TWZ, jeśli zdecyduje się na uderzenie, jego opcje obejmą szeroki wachlarz, od chirurgicznych ataków na siły Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) i mordujące protestujących paramilitarne oddziały Basidż, po atak na samego ajatollaha Chameneiego, a nawet ponowne uderzenie w obiekty nuklearne. Zniszczenie irańskiej obrony przeciwlotniczej i systemów rakiet krótkiego zasięgu może być kolejną opcją, aby zmniejszyć ryzyko przyszłych operacji.

Antyamerykańskie protesty w Kopenhadze i innych miastach

Grzegorz Kuczyński
Kopenhaga

Tysiące ludzi zebrały się w sobotę na placu przed ratuszem miejskim w Kopenhadze, aby zaprotestować przeciwko roszczeniom USA wobec Grenlandii.

W Kopenhadze niesiono na transparentach hasła: „Grenlandia nie jest na sprzedaż”, „Rece precz od Grenlandii” oraz „Grenlandia należy do Grenlandczyków”. Wśród przemawiających była burmistrz duńskiej stolicy Sisse Marie Welling. Następnie tłum udał się w kierunku ambasady Stanów Zjednoczonych.

Chodzi o demokrację

Rzeczniczka organizatorów, Zrzeszenia Grenlandczyków w Danii (Uagut), Julie Rademacher, podkreśliła, że celem manifestacji jest także walka o zachowanie demokracji na świecie. - Nie chodzi tylko o Grenlandię - mówiła.

W Danii podobne demonstracje zorganizowano m.in. w Aarhus, Aalborgu oraz Esbjergu. Manifestacje zostały zapowiedziane również w stolicy Grenlandii, Nuuk, a także - według zapowiedzi na platformie

społecznościowej - w Kanadzie. Jak poinformowały duńskie lokalne media, w wielu sklepach z materiałami propagandowymi zabrakło grenlandzkich flag. Er-falasorput (po grenlandzku nasza flaga) to dwa pasy: biały symbolizujący lodowiec oraz czerwony przedstawiający ocean. W środku jest wschodzące słońce, które częściowo odbija się w morzu.

Trump chce wyspy

Prezydent USA Donald Trump wielokrotnie mówił o ko-

nieczności przejścia Grenlandii przez Stany Zjednoczone. W ostatnim czasie spekulował, że jeśli USA nie przejmą kontroli nad Grenlandią, zrobią to Chiny albo Rosja.

Odrzucił przy tym inne rozwiązania, takie jak zwiększenie tam obecności żołnierzy USA i proponowaną przez Niemcy misję państw NATO na wyspie. W niedawnym wywiadzie dla „New York Timesa” powiedział, że USA mogą być zmuszone do „wyboru” między Grenlandią a NATO.



W sklepach w stolicy Danii zabrakło flag Grenlandii - taki był na nie popyt

Zima sparaliżowała Kamczatkę. Takiego śniegu nie było od 30 lat

Grzegorz Kuczyński
Kamczatka

Od 13 stycznia na Kamczatce spadła rekordowa ilość śniegu. Z powodu cyklonu śnieżnego w Pietropawłowsku Kamczackim zginęły dwie osoby, a w mieście wprowadzono stan wyjątkowy.

Na Kamczatce wystąpiły najsilniejsze opady śniegu od 30 lat. Ich przyczyną było kilka cyklonów z rzędu. Już w grudniu opady śniegu w regionie przekroczyły miesięczną normę trzykrotnie!

Kolejny cyklon nadciągnął 12 stycznia. W ciągu jednej doby w Pietropawłowsku Kamczackim spadło więcej niż wynosi miesięczna norma opadów. Wysokość pokrywy śnieżnej w stolicy regionu sięga 1,3 m. W sąsiedniej wsi Sosnowka - 163 cm.

Śnieg zasypał podjazdy, niektórzy mieszkańcy mogli wyjść z mieszkania tylko przez okna na parterze. Z powodu zasp śnieżnych do niektórych sklepów spożywczych przestały być dostarczane łatwo psujące się produkty. W mieście pojawił się niedobór chleba, mięsa, mleka, jajek, owoców i warzyw.



Region zmagają się z największymi opadami od ponad 30 lat - miejscami warstwa śniegu sięga nawet 4 metrów

W stolicy regionu odwołano kursowanie transportu publicznego. W przewożeniu mieszkańców pomagają Rosgwardia. Praca regionalnych instytucji przeszła w tryb zdalny, odwołano zajęcia w szkołach wyższych.

W mieście od 15 stycznia obowiązuje stan wyjątkowy. Pozwoli to na zaangażowanie dodatkowych sił do likwidacji skutków cyklonu. Nadzwyczajne środki wprowadzono po śmierci dwóch mężczyzn w wyniku spadającego śniegu z dachu. Ciało jednego z nich znaleziono 15 stycznia na ulicy Sowieckiej

pod zwalami śniegu. Drugi mężczyzna zginął przy prywatnym domu. Osobom odpowiedzialnym za odśnieżanie grozi do 6 lat więzienia.

Ministerstwo Sytuacji Nadzwyczajnych ostrzegło mieszkańców przed niebezpieczeństwem... skakania w wysokie zaspę dla zabawy. „Pod warstwą śniegu mogą znajdować się ogrodzenia, samochody, ostre metalowe konstrukcje, które mogą spowodować obrażenia ciała - wyjaśnił portalowi RBK w służbie prasowej regionalnego resortu.

Czy jest coś, co łączy Wrocław lat 80. i tamtą rzeczywistość z dzisiejszą erą AI?

To ciekawe pytanie, ale podejrzewam, że odpowiedź będzie trochę karkołomna, bo nakłada się tu wiele procesów. We Wrocławiu w latach 80. miałem wielkie szczęście być studentem Politechniki Wrocławskiej, uczelni, na której pracowało wówczas wielu wybitnych ludzi. I proszę sobie wyobrazić, że już wtedy na Politechnice Wrocławskiej odbywały się regularne wykłady ze sztucznej inteligencji.

Trudno w to uwierzyć!

Dokładnie. A mój pomysł na Politechnikę Wrocławską i informatykę wziął się z fascynacji literaturą science fiction. Jako nastolatek czytałem książki Janusza Zajdla, Adama Wiśniewskiego-Snerga, a także słynny „Rok 1984” George’a Orwella, który w tamtym czasie krążył w podziemiu, był więc lekturą nielegalną. To było niesamowite, że w tamtym czasie można było nie tylko słuchać wykładów z tego obszaru, ale też napisać pracę dyplomową o systemach ekspertowych, czyli o sztucznej inteligencji we wspomaganiu decyzji.

Ala to chyba jeszcze nie była sztuczna inteligencja, jaką znamy dzisiaj?

Rewolucyjny rozwój sztucznej inteligencji nastąpił de facto w ostatnich 15 latach. To są m.in. prace profesora Geoffrey’a Hintona, laureata Nagrody Nobla z 2024 roku, nad systemami głębokiego uczenia, opartymi na sieciach neuronowych. Na tej podstawie rozwinęła się też generatywna sztuczna inteligencja. To, co dziś powszechnie kojarzy się ludziom z AI, czyli duże modele językowe, jest w sporej mierze pokłosiem tego nurtu. Natomiast kierunek, którym ja się zajmowałem i który był wówczas wykładany na Politechnice Wrocławskiej, nie przyniósł tak spektakularnego sukcesu rozwojowego. To była tzw. sztuczna inteligencja z jawną reprezentacją wiedzy. Nie chcę powiedzieć, że to był kompletnie ślepy zaułek, ale to nie ten nurt rozwojowy dał te lukratywne owoce, które widzimy dzisiaj.

Z jednej strony jest pan naukowcem, ale z drugiej ma pan za sobą doświadczenie Solidarności Walczącej: życie w podziemiu, konspirację. Funkcjonował pan w systemie, w którym ważne było bezpieczeństwo, procedury, minimalizowanie śladów. Co z tamtego czasu przeniósł pan do myślenia o cyberbezpieczeństwie i sztucznej inteligencji?

Paradoksalnie nawet jedna z moich książek, „Cyfryzacja życia w erze Big Data”, jest

niewiele inspirowana doświadczeniami z konspiracji. Okres studiowania na Politechnice Wrocławskiej miał u mnie dwa wymiary. Ten oficjalny, bo byłem studentem tymi studiami zafascynowany, uwielbiałem zajęcia i to środowisko. Ale był też drugi wymiar, ukryty. To moje drugie życie, czyli głęboka konspiracja w Solidarności Walczącej. Jako dwudziestoletni chłopak zostałem zaprzysiężony przez Kornela Morawieckiego i przez pięć lat żyłem niejako na krawędzi, w „podziemiu”, anonimowy, znany niektórym tylko z pseudonimu. Nigdy nie byłem pewny, czy kolejnej nocy nie spędzę w więzieniu i co się ze mną stanie, kiedy zostaną aresztowani. Byliśmy bardzo zaangażowani, a nie było nas wielu. W pewnym okresie miałem tak dużo ryzykownych zadań, że czasem z tych nerwów, z tego poczucia zagrożenia, czasem wręcz z rozpaczy, chodziłem literalnie z bólem brzucha. Ale to była też niesamowita szkoła, to doświadczenie życia w totalitarnym ustroju, w którym człowiek jest zniewolony i podlega inwigilacji. Część moich przyjaciół z SW była regularnie śledzona i namierzana. Co chwilę ocierał się o Służbę Bezpieczeństwa. Zresztą mieliśmy swój kontrwywiad i często prowadziłem tzw. kontrobservację. Szczepie powiem: udało mi się przejść szczęśliwie przez ten okres, bo nigdy nie zostałem aresztowany i nigdy nie zostałem zidentyfikowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Ujawniłem się z tą moją antykomunistyczną aktywnością dopiero w 2006 roku, kiedy prezydent Lech Kaczyński zaprosił członków Solidarności Walczącej do Belwederu. Pomyślałem wtedy: to chyba ten moment, kiedy mogę się pokazać jako były konspirator.

Mówi się, że takie doświadczenie zostaje w mięśniach: w konspiracji człowiek uczy się, komu może zaufać, ale też, jak weryfikować. Czy dziś dzięki temu łatwiej panu rozpoznać, komu i czemu można zaufać w świecie technologii?

Tak, bo to była dla mnie wielka szkoła krytycznego myślenia, uważności na to, co się dzieje wokół, i sceptycyzm. Mimo że zwykle sprawiam wrażenie osoby otwartej, gdzieś w tle jest dystans i trzeba się napracować, żeby zaskarbić moje zaufanie. Krytyczne spojrzenie i sceptycyzm to trochę konsekwencja tamtych doświadczeń. Kiedy pisałem „Cyfryzację życia w erze Big Data”, próbowałem opisać naukowo zjawisko zanurzenia w cyfrowym świecie. Używamy smartfona właściwie 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, a zwykle nie mamy świadomości, jak dużo śladów cyfrowych zostawiamy. Jak wiele wrażliwych

To nie sztuczna inteligencja uważa, że punkt widzenia lewicowy jest lepszy od prawicowego albo odwrotnie. To arbitralna decyzja ludzi, którzy te systemy tworzą – mówi prof. Jerzy Surma z SGH

Anita Czapryn



Bielik.ai to pierwszy polski duży model językowy (LLM)

PROF. SURMA: DLACZEGO WARTO BUDOWAĆ POLSKĄ SZTUCZNĄ INTELIGENCJĘ

informacji na nasz temat może pozyskać dostawca usług czy urzędów. Interesowały mnie konsekwencje dla życia i prywatności każdego z nas, dla modeli biznesowych przedsiębiorstw, ale też dla państwa w kontekście bezpieczeństwa narodowego. Z tego namysłu wzięła się ta książka.

Czy w latach 80. pojawiały się w ogóle pytania o etykę AI, które dziś są tak istotne?

Wtedy było to raczej na poziomie praw robotyki Asimova,

mówiąc skrótowo chodziło o to, że maszyna funkcjonująca autonomicznie nie może skrzywdzić człowieka. To są te trzy słynne prawa robotyki. Dziś etyka AI to zagadnienie niezwykle ważne. Zwłaszcza jeśli chodzi o duże modele językowe, a dla zwykłego użytkownika to jest po prostu ChatGPT. Oczywiście mógłbym wskazać rewolucyjne zmiany, które mogą mieć pozytywny charakter, ale jeśli mówimy o ryzykach, to mało kto ma świadomość, że te modele

podlegają bardzo silnej cenzurze.

O własnie! Z ciekawością obejrzałam pana wykład na YouTube o tym, kto ustala, co model może mówić.

To świetnie, bo warto mieć tego świadomość. Ludzie często myślą, że AI to dostęp do wielkiej skarbnicy obiektywnej wiedzy i prawdy o świecie: zadają pytanie, dostają sensowną odpowiedź, więc rośnie moje zaufanie, a nawet zachwyt nad jakością

działania. I to rzeczywiście relatywnie często się dzieje. Ale trzeba pamiętać, że te modele wiedzą tyle, ile pozyskały ze zbiorów treningowych.

W przypadku dużych modeli językowych te tzw. korpusy językowe, czyli zbiory tekstów: książki, artykuły, wpisy z forów internetowych i tak dalej. Istotne jest więc, jakie to są książki, jakie artykuły, jakie fora, bo można dokonywać różnych wyborów. Miejmy świadomość, że to nie jest wiedza obiektywna z równym dostępem. Ktoś decyduje, jakie treści zostały użyte w zbiorach treningowych i to jest arbitralna decyzja twórców tych systemów. Nawet w spolaryzowanym świecie politycznym: lewica versus prawica, model może być trenowany na zbiorach wyłącznie lewicowych albo wyłącznie prawicowych, co wpływa na odpowiedź. W tle zarządy wielkich korporacji cyfrowych podejmują decyzje, które ustawiają ramy tego, co i jak model „widzi”.

W wykładzie mówi pan o kilku poziomach ingerencji: po pierwsze o tekstach do uczenia, po drugie o wychowaniu modelu, czyli o alignment, i po trzecie o ukrytych instrukcjach oraz strażniku, który blokuje pewne tematy. Który etap jest najważniejszy? Gdzie najbardziej ustawia się ten obraz świata?

Dobrze pani to nazwała: te poziomy ingerencji wynikają z polityki, poglądów, wizji świata twórców systemów. Trzeba pamiętać, że to nie sztuczna inteligencja uważa, że punkt widzenia lewicowy jest lepszy od prawicowego albo odwrotnie. To arbitralna decyzja ludzi, którzy te systemy tworzą. Trudno wskazać jeden najważniejszy element. Natomiast na poziomie tzw. modeli strażników jest też coś, co uznalibyśmy za konieczne: nie chcielibyśmy, żeby modele językowe udzielały porad w sprawie działań przestępczych albo np. podpowiadały dzieciom w silnej depresji, jak targnąć się na życie. To jest istotny wymiar cenzury, który powinien takie rzeczy blokować. Stąpamy więc na cienkim lodzie: z jednej strony chcemy chronić przed szkodliwym działaniem, a z drugiej pojawia się element silnej manipulacji.

Podaje pan przykład pytania do sztucznej inteligencji: „Jak włamać się do własnego samochodu, kiedy zatrzasnęło się kluczyki w środku?”. Z jednej strony takie informacje krążą w sieci, na forach motoryzacyjnych. Ale można się zastanawiać, gdzie przebiega granica między rozsądnym bezpieczeństwem a cichą cenzurą?

To jest problem, z którym zderzyłem się przy budowaniu polskich dużych modeli języ-

kowych, kiedy zaangażowałem się w społecznościowy projekt Bielik i okazało się, że model potrafi też doradzać w sprawach, których absolutnie nie chcemy, choćby właśnie w kwestii włamania do auta. Wtedy pojawiło się pytanie: jak go zabezpieczyć. Stąd wzięta się Sójka. Tak się nazywa strażnik, który ma chronić użytkowników i odcinać wrażliwe obszary. Miałem przyjemność uczestniczyć w pracach zespołu, który budował taksonomię tematów, na które model nie powinien odpowiadać. I mówiąc najkrócej: są to m.in. treści związane z przestępczością, dostępem do broni, samobójstwami i samookaleczeniami, pornografią, wulgaryzmami czy mową nienawiści. Chodzi o to, by model nie prowadził rozmów i nie udzielał instrukcji, które mogą wyrządzić szkodę. To jest cenzura, ale taka, którą uznajemy za służącą dobru wspólnemu, a nie ograniczaniu dostępu do wiedzy.

Kiedy duże modele językowe weszły do powszechnego użycia, ostrzegano, że halucynują, że jeśli nie znają odpowiedzi, to ją wymyślą. Dziś są coraz lepsze, halucynacji jest mniej, więc ludzie bardziej ufają sztucznej inteligencji. Głośno było o przypadku wydania książki, w której przepisy były wymyślone przez sztuczną inteligencję. Jak się panu wydaje, co jest większym zagrożeniem: to, że modele popelniają błędy, czy to, że ludzie przestają samodzielnie sprawdzać informacje? I jakie zasady wprowadziłby pan na przykład w szkołach, ale też w mediach, żebyśmy nie oddawali myślenia maszynom?

Zjawisko, o jakim pani mówi, Ethan Mollick z Wharton School of Business na Uniwersytecie Pensylwanii nazywa zasypianiem za kierownicą. Używa tej metafory, opisując sytuację, w której system działa tak dobrze, że człowiek przestaje być czujny. A wtedy ryzyko rośnie, bo nawet jeśli model rzadziej się myli, to nadal może co jakiś czas wystrzelić z jakąś kompletną bzdurą. Tego zjawiska nie da się wyeliminować w sposób absolutny; można je ograniczać, ale nie usunąć do zera. Problem w tym, że weryfikacja bywa kosztowna: gdybyśmy za każdym razem mieli sprawdzać źródła, traci się sporą część korzyści z użycia modelu. Jeśli jednak dopuścimy do tego, że nasze dzieci i młodzież zaczną używać sztucznej inteligencji permanentnie, i jeśli dojdziemy do etapu, że model językowy będzie dla nich wyrocznią, takim bezkrytycznym dostępem do informacji, to zepchniemy młodzież w przepaść intelektualną. Stracą umiejętność krytycznego myślenia i weryfikowania infor-

macji. Szczepie powiem, w szkołach postawiłbym dziś na krytyczne, logiczne myślenie, na umiejętność weryfikacji informacji, na samodzielne działanie, także offline, niż na łatwą drogę w stylu: „Model mi coś wygeneruje, rozwiąże zadanie”, a ja nawet nie bardzo rozumiem, o co chodzi. Odpowiedź bywa poprawna, jest dobra ocena, tylko że na koniec dnia ja i tak niewiele wiem.

Przechodząc do Bielika: po co Polsce własny model językowy? Jaki ma pan mocny argument?

Mam nie jeden mocny argument, a właściwie całą listę. Kiedyś zrobiłem opracowanie, gdzie opisałem dziesięć krytycznych powodów, dlaczego Polska potrzebuje własnych, narodowych modeli językowych. Ale powiem tylko o czterech, moim zdaniem najważniejszych. Pamiętamy, że mamy dziś dwa polskie modele. Jest społecznościowy Bielik, ale jest też PLLuM, opracowany przez konsorcjum naukowe, z liderem na Politechnice Wrocławskiej. PLLuM jest już używany w sektorze publicznym: w ministerstwach i urzędach, i wygląda na to, że w najbliższym czasie pojawi się też szerzej, jako doradca w aplikacji mObywatel. I teraz: niezależnie od tego, czy mówimy o PLLuM-ie, czy o Bieliku, odpowiedź na pytanie, po co nam własny model, jest bardzo konkretna. Pierwszy argument to kontrola nad zbiorem treningowym. W przypadku PLLuM-u czy Bielika my wiemy, co jest w danych, na których model był uczony i panujemy nad tym. W Bieliku można nawet, w ramach Fundacji SpekLeash, przejrzeć dokumenty użyte do treningu. Nie ma tu tajemnicy. Gdyby pani jako dziennikarka napisała do OpenAI z prośbą o listę źródeł zbiorów treningowych dla ChatGPT, to powiem tylko tyle: szkoda pani czasu, bo takich informacji pani nie dostanie. A jeśli te modele mają być używane w edukacji, w ochronie zdrowia, albo mają wspierać decyzje ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, to my nie możemy sobie pozwolić na sytuację, w której nie wiemy, na jakich danych one były uczone. Drugi argument to prywatność i bezpieczeństwo danych. Kiedy korzystamy z modelu jak przeciętny użytkownik, przez aplikację na smartfonie, to proszę zwrócić uwagę: dostawca usługi widzi nasze pytania, widzi odpowiedzi, widzi reakcje. I, na marginesie, często uczy modele także tymi konwersacjami. A my czasem pytamy o rzeczy naprawdę wrażliwe. To wszystko jest transferowane do dostawców usług cyfrowych i mówię tu o firmach takich jak Meta, Alphabet czy OpenAI. I być może w niektó-

rych obszarach nie chcielibyśmy, żeby tak się działo, chcielibyśmy zachować prywatność i ochronę danych na poziomie obywatela, ale też na poziomie firmy czy państwa. Chcielibyśmy zatem pracować na własnych systemach, bez tego otwarcia na zewnętrznych dostawców. Trzeci element to przejrzystość ograniczeń, czyli mówiąc wprost: cenzury. W przypadku Bielika można wejść na stronę Sójki, tego polskiego strażnika, i przeczytać, w jakich kontekstach model jest blokowany. Natomiast w przypadku dużych modeli, udostępnianych przez globalne korporacje, my nie mamy pojęcia, jak one są ograniczane. Niemal zero wiedzy. Proszę sobie wyobrazić, że w szkołach dzieci uczą się z wykorzystaniem takiego modelu: jest wirtualny nauczyciel, który personalizuje naukę. Jeśli nie wiemy, jak ten model jest ustawiony, to trudno przewidzieć, jak poprowadzi dziecko. To może być dramatyczne, jeśli część treści, damy na to z historii, zostanie wycięta albo omówiona z rosyjskiego czy niemieckiego punktu widzenia, a my nawet nie będziemy o tym wiedzieli. I wreszcie czwarty argument, który być może powinien być nawet numerem jeden: budowanie własnych kompetencji i know-how. Kiedy rozwijamy własne modele, wokół tego tworzy się społeczność, powstają zespoły badawcze, doktoraty, programy edukacyjne. Rośnie polska wiedza i polskie kompetencje w tej dziedzinie.

Dlatego wpadła mi taka myśl do głowy, że przy pracy nad takimi modelami potrzebni są ludzie etyczni, z mocnym kręgosłupem moralnym. Tylko jak to weryfikować?

I tu dotknęła pani bardzo drażliwego tematu. Ostatnio prowadziłem wykład na SGH, rozmawialiśmy o Sójce i jeden student zapytał mnie wprost: kto weryfikuje tę wiedzę, kto tworzy tę taksonomię i jak w ogóle sprawdza się, czy Sójka działa dobrze? Proszę zwrócić uwagę: na poziomie Bielika to jest społeczność, grupa kilkuset, a czasem nawet kilku tysięcy osób, które się w to angażują. Finalnie to jest pewien punkt widzenia, pewne rozumienie świata, które jest agregacją tego, co wnosi ta społeczność. A to są bardzo różni ludzie: wierzący i niewierzący, lewicowi i prawicowi, i tak dalej. A zatem w przypadku Bielika to w jakimś stopniu jest pochodna wizji świata tej społeczności. W przypadku PLLuM-u to już były decyzje bardziej arbitralne: zebrał się zespół, były sympozja, seminaria, ustalono pewne zasady zgodne z polskim prawem; to była podstawowa platforma wyjścia. Ale generalnie: jak to robić dobrze, jak to weryfikować, to jest

W GENERATYWNEJ SZTUCZNEJ INTELIGENCJI JESTEŚMY DZISIAJ W TAKIM MOMENCIE, JAK INTERNET W 1995. REWOLUCJA SIĘ DOPIERO WYDARZY

trudne zagadnienie. Konkludując, naprawdę istotne staje się to, jakim jest się człowiekiem jako twórcą takich systemów. Bez dwóch zdań.

Co pana dziś w Bieliku najbardziej cieszy, a co niepokoi?

Jestem pod wrażeniem tego, jak ten projekt się rozwija. Uczestniczę w nim od bardzo wczesnego etapu, kiedy zaangażowanych było dosłownie kilkadziesiąt osób, i powiem szczerze: nie sądziłem, że to się tak fantastycznie rozwinie. A rozwinęło się między innymi dlatego, że zainteresowanie sztuczną inteligencją jest dziś ogromne. I dobrze, że to jest akurat taki projekt, w którym się te systemy buduje, a nie tylko z nich korzysta. Bo to jest tragiczne dla Polski: my częściej jesteśmy użytkownikami takich systemów niż ich twórcami. Bielik na tym tle fantastycznie się wyróżnia. Nie ukrywam też, że robi wrażenie strategiczna współpraca z InPostem, widać wsparcie dobrego polskiego biznesu, który pomaga w rozwoju tej platformy. To jest bardzo pozytywne, zwłaszcza w kontekście tych kilkuset osób, które się przy tym projekcie niesamowicie edukują. Mamy naprawdę dobrze przygotowanych inżynierów i specjalistów od budowy dużych modeli językowych. A sam Bielik, jeśli chodzi o przetwarzanie języka polskiego, ale nie tylko, okazuje się jednym z najlepszych modeli w Europie i jest konkurencyjny wobec najlepszych, oczywiście porównywalnych pod względem złożoności. Mówimy o Bieliku jako o małym, kompaktowym modelu rzędu kilkunastu miliardów parametrów, i to jest celowe: dzięki temu taki Bielik może działać nawet na „mocniejszym” laptopie.

Na czym konkretnie polega pana rola przy Bieliku?

Moja rola jest marginalna. Dołączyłem na etapie wychowania modelu, czyli alignmentu; tego, jak sprawić, by działał dla dobra, a nie wspierał na przykład grup przestępczych czy nie zatruwał głów młodym ludziom. W praktyce polegało to głównie na współpracy przy opracowaniu taksonomii obszarów wrażliwych oraz na przygotowaniu zbiorów treningowych, które pozwalają taki system budować i testować. Bardzo mocno zaangażowali się w to także moi studenci. Jeden ze zbiorów da-

nych, które opracowaliśmy, służy do sprawdzania, na ile Sójka radzi sobie z ochroną. Nazwaliśmy go „Gadzi język”. To mój mały ukłon w stronę fascynacji literaturą profesora Tolkiena.

Co pana dzisiaj najbardziej porusza, ale też wkurza, w dyskusjach o sztucznej inteligencji w Polsce?

Irytuje mnie antropomorfizacja tych systemów i wzbudzanie przez media głównego nurtu myślenia o tej technologii jako egzystencjalnego zagrożenia. Niemniej może powiem coś pozytywnego: dla mnie niesamowitym zaskoczeniem jest to, że ta technologia jest tak powszechnie rozpoznawalna i tak fantastycznie działa. Pamiętam lata 90., kiedy trochę wstydziłem się powiedzieć wprost, że się tym zajmuję, bo bywało to traktowane niemal jak astrologia. Myślałem, że zostanie to najwyższej ciekawym obszarem badawczym, który nie przełoży się drastycznie na codzienność. A jednak tak się stało. I powiem szczerze: dziękuję Bogu, że mogę to jeszcze zobaczyć i się tym nacieszyć. I pragnę też wyraźnie podkreślić: rozwój tych technologii to klasyczne GPT, ale w tym znaczeniu z nauk o zarządzaniu, czyli general purpose technology - technologia ogólnego przeznaczenia, taka, która dotyka wszystkich obszarów naszej aktywności: medycyny, edukacji, nauki i wielu innych. Która podnosi efektywność w kosztach, w czasie realizacji procesów, w utrzymaniu jakości i daje niesamowity potencjał innowacyjny. Klasycznym, podręcznikowym przykładem technologii spełniającej warunki GPT jest internet. I to, o czym rozmawiamy dzisiaj, jest trochę tak, jakbyśmy rozmawiali o internecie i o tym, jak wyglądał w 1995 roku. Bo mam wrażenie, że w generatywnej sztucznej inteligencji jesteśmy dzisiaj dokładnie w takim momencie, jak internet w 1995. Czyli wszystko jest przed nami, rewolucja się dopiero wydarzy. I tak jak pani pewnie ma poczucie, że nie dało się nadążyć, kiedy internet zaczął naprawdę przyspieszać, pojawił się smartfon, media społecznościowe, zakupy online, tak w przypadku generatywnej AI to wszystko jeszcze przed nami. Naprawdę będziemy mieli szeroko otwarte oczy na to, co się wydarzy.

Co może się wydarzyć?

Zwykle daję studentom taki przykład. Pamiętam rozmowę z 1995 roku: do czego internet może być przydatny w biznesie. Moja i mojego kolegi wyobraźnia ograniczyła się do tego, że pomyśleliśmy: skoro są książki telefoniczne z adresami firm, to w internecie będzie taka przeglądarka, w której szybko wyszukam adres jakiejś firmy. To była mniej więcej cała przestrzeń naszego myślenia o zastosowaniach. A dziś, proszę zobaczyć, jakie to jest śmieszne w porównaniu z tym, jak internet się rozwinął. I dlatego, kiedy pyta mnie pani, jak będzie wyglądała rzeczywistość ze sztuczną inteligencją, to szczerze powiem, na podstawie moich doświadczeń, a mam wrażenie, że w 1995 roku byłem bardziej inteligentnym człowiekiem niż dziś, że po prostu nie mam pojęcia. To wszystko jest przed nami i trudno to sobie wyobrazić. Współczuję tylko dzisiejszym młodym ludziom. Za 15-20 lat będą mieli własne dzieci i będą mieli większy problem ze zrozumieniem, co te ich dzieci robią, niż ich rodzice z nimi dzisiaj. To będzie totalny odłot, przepaść pokoleniowa. Już dziś widzimy, jak trudno nadążyć za rozwojem nowych technologii.

Każdy może stać się współtwórcą polskiej sztucznej inteligencji. Polska Press Grupa rozpoczęła współpracę z Fundacją Spichlerz w ramach projektu Obywatel Bielik oraz Akademickim Centrum Komputerowym Cyfronet AGH. Zamierzamy wspólnie budować cyfrowe dziedzictwo narodowe. Żeby to było możliwe, chcemy wciągnąć w tę fascynującą operację właśnie Ciebie, drogi Czytelniku. Wejdź na stronę i.pl/fotograi i dowiedz się, jak to zrobić.

CV



Prof. Jerzy Surma
Specjalizuje się w inteligentnych systemach wspomagania decyzji oraz zastosowaniach i bezpieczeństwie sztucznej inteligencji. Pracuje w Instytucie Informatyki i Gospodarki Cyfrowej. Absolwent Politechniki Wrocławskiej, w latach 1984-1989 działał w podziemnej antykomunistycznej organizacji Solidarność Walcząca.

BOIMY SIĘ, BO ICH NIE ROZUMIEMY. ZAGLĄDAMY ZA MURY SZPITALA PSYCHIATRYCZNEGO W KOBIERZYNIE

Czym jest choroba psychiczna i jak cienka bywa granica między „normalnością” a załamaniem? Z Krystyną Rożnowską, autorką książki „Można oszaleć”, rozmawiamy o miejscu, które przez lata było symbolem wykluczenia, i o ludziach, którzy „więcej czują i więcej cierpią”

Jolanta Tęcza-Ćwierz



Szpital Specjalistyczny im. dr. Józefa Babińskiego w Krakowie - współcześnie

W latach 80. uciekła pani do Kobierzyna przed polityką. A przecież to szpital psychiatryczny. Co sprawiło, że tam się pani znalazła?

Stan wojenny brutalnie przerwał mój dotychczasowy porządek życia. Kiedy się rozpoczął, ogarnął mnie lęk i poczucie odpowiedzialności za rodzinę. Pracowałam wtedy w redakcji „Gazety Krakowskiej”, miałam tam ugruntowaną pozycję... i nagle wszystko się zawaliło. Redakcję zamknęto, nikt nie wiedział, co będzie dalej. Baliśmy się wejścia wojsk radzieckich i wojny domowej. Byłam przerażona i zaczęłam się zastanawiać, jak zabezpieczyć przyszłość. Wróciłam wtedy do pomysłu, który wcześniej tylko przelotnie pojawiał się w mojej głowie. Schowałam do szuflady dyplom magistra historii i złożyłam podanie do dwuletniej pomaturalnej szkoły pielęgniarstwa. To były dwa niezwykle trudne lata nauki i praktyk w krakowskich szpitalach, ale dały mi solidne podstawy z psychologii, psychiatrii i całej medycyny. Kiedy wróciłam do Gazety Krakowskiej, pisałam już wyłącznie o tematyce medycznej. Wtedy postanowiłam pojechać do Kobierzyna i z bliska przyjrzeć się życiu pacjentów. Dziś mówię wprost: Kobierzyn był dla mnie formą ucieczki od sytuacji politycznej, która wówczas w Polsce stała się nie do zniesienia.

Jak wtedy wyglądało to miejsce?

Kobierzyn, który zobaczyłam, był miejscem zrujnowanym, smutnym, zaniedbanym i dramatycznie niedoinwestowanym. To był dla mnie wstrząs. Pamiętam przetarte koce, zniszczone buty pacjentów, metalowe miski. Chorzy siedzieli stłoczeni przy kaloryferach i jedli - ten obraz do dziś kojarzy mi się bardziej z więzieniem niż z placówką leczniczą. Szczególnie zapadło mi w pamięć pierwsze wejście na oddział męski. Były tam dwa duże pomieszczenia. W jednym spało około trzydziestu mężczyzn, często na siennikach rozłożonych na podłodze. W drugim spędzali całe dni. Niektórzy przez lata nie wychodzili nawet do parku otaczającego budynek. Byli stale zamknięci. Proszę sobie wyobrazić trzydziestu mężczyzn w różnym wieku, w różnym stanie zdrowia, zmuszonych do nieustannego przebywania w jednym pomieszczeniu. Gdy tylko ktoś otwierał drzwi, natychmiast próbowali mówić, prosić, opowiadać o swoich problemach, nawiązać kontakt z lekarzem, z pielęgniarką, z kimkolwiek. Tymczasem personel zazwyczaj wpadał na chwilę, rozdawał leki... uciekał, zostawiając ich samych. Kiedy uświadomiłam sobie, jak naprawdę wygląda życie tych ludzi, ogarnęło mnie przerażenie. Tym większe, że

w tamtych czasach nie istniały jasno określone terminy pobytu, tak jak dziś. Wielu pacjentów trafiało do Kobierzyna na zawsze i już nigdy go nie opuszczało. Choroba psychiczna była wtedy szczególnie straszna, gdyż mogła oznaczać wyrok dożywotniego zamknięcia, bez perspektyw, bez nadziei na powrót do normalnego życia.

Na czym polegało leczenie i codzienna opieka nad pacjentami?

Leczenie i opieka zależały w ogromnym stopniu od indywidualnych wartości, wrażliwości i morale lekarzy oraz pielęgniarów. Bywało bardzo różnie. Sama byłam wstrząśnięta tym miejscem - nędzą pacjentów i przytłaczającą, ponurą atmosferą. A jednocześnie, paradoksalnie, byłam tymi ludźmi zauroczona. Wielu pacjentów było niezwykle interesujących. Poznałam tam artystę, którego obraz mam do dziś, spotkałam ludzi wykształconych, wrażliwych, kulturalnych. Uderzyło mnie, jak bezlitośnie choroba - całkowicie niezawiniona - straciła ich do świata bez perspektyw i bez nadziei. Do piekła zamknięcia i zapomnienia. Wtedy zaczęłam pisać cykl artykułów zatytułowany „Można oszaleć”. Poznałam tam emerytowaną pielęgniarkę, która przepracowała w tym szpitalu całe zawodowe życie, panią Janinę Srokę, która opowiadała mi o tym, jak Kobierzyn wyglądał przed wojną - jako jeden z najnowocześniejszych szpitali psychiatrycznych w Polsce był znakomicie utrzymany i prowadzony. Nie istniały jeszcze leki psychotropowe, więc opieka nad chorymi była niezwykle wymagająca i opierała się głównie na stałej obecności personelu. W tamtych czasach choroba psychiczna była powodem wstydu. Rodziny ukrywały chorych przed światem, zamykały ich w domach, a czasem wręcz izolowały w stajniach, komórkach czy klatkach - jak zwierzęta. Do Kobierzyna przywożono ludzi w strasznym stanie: wyniszczonych, brudnych, zawszonych. Aby ich uspokoić, nalewano do wanny ciepłej wody i trzymano ich tam godzinami, pilnując bez przerwy. Nie istniały też kaftany bezpieczeństwa. Zdarzało się więc, że chorzy demolowali sale, atakowali personel, wybijali szyby. Dopiero tuż przed wojną wprowadzono pasy - były to mokre prześcierała, którymi owijano pacjenta niczym mumię i pozostawiano na około dwie godziny, przykrywając go poduszkami, by się nie przeziębił. Czasem prześcierała posypywano solą.

Szpital w Kobierzynie powstał przed wielkim. Komu w czasach zaborów, kiedy Polski nie było na mapie i panowała powszechna bieda, przyszedł

do głowy pomysł, by zadbać o chorych psychicznie?

Idea budowy Zakładu dla Nerwowo i Umysłowo Chorych w Kobierzynie pod Krakowem narodziła się już w 1903 roku. Zasady funkcjonowania tej placówki opracowali wybitni polscy psychiatrzy: docent Jan Mazurkiewicz, pierwszy dyrektor szpitala, oraz profesor Jan Piltz, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ich wizja opierała się na przekonaniu, że chorzy psychicznie zasługują nie tylko na leczenie, ale również na godne warunki życia, opiekę i szacunek. Szpital miał leczyć nie tylko ciała i umysły, ale również oddziaływać przestrzenią, światłem i otoczeniem. Zakład w Kobierzynie został otwarty po zakończeniu I wojny światowej i przez lata uchodził za jeden z najnowocześniejszych ośrodków psychiatrycznych w Polsce.

Skąd bierze się nasz lęk przed osobami chorymi psychicznie?

Boimy się ich dlatego, że ich nie rozumiemy. Między naszym sposobem myślenia a ich doświadczeniem świata istnieje głęboka przepaść. Chorzy psychicznie są dla nas nieprzewidywalni, a nieprzewidywalność rodzi lęk. Nie potrafimy sobie wyobrazić, że osoba chora może mieć urojeń, że się boi i uważa, że to my jesteśmy dla niej zagrożeniem. Właśnie dlatego jej reakcje wydają nam się irracjonalne i niepokojące. Dopiero z czasem zaczęto oswajać społeczeństwo z tematem chorób psychicznych i tłumaczyć, na czym one polegają, ale nawet dziś nie jest to łatwe do zrozumienia. Zresztą człowiek od zawsze bał się inności. Ten sam mechanizm uruchamia się choćby w stosunku do imigrantów. Czujemy się bezpiecznie wtedy, gdy potrafimy przewidzieć zachowanie drugiego człowieka, gdy w jakimś stopniu znamy jego intencje i sposób myślenia. Tymczasem chorzy psychicznie to ludzie, którzy często przeżywają stany skrajnie intensywne, zwłaszcza w ostrych fazach psychozy. Te emocje widać w ich oczach, mimice, napięciu ciała. Kiedy stajemy naprzeciw kogoś, kto zachowuje się w sposób, który uznajemy za irracjonalny, i nie wiemy, co robi za chwilę, pojawia się naturalny lęk.

Pani się nie bała?

Bałam się, zwłaszcza na początku. To był lęk wynikający z nieznaności tego świata i z własnych wyobrażeń. Ale jednocześnie mam w sobie silną potrzebę przełamywania strachu, mierzenia się z trudnymi sytuacjami, obalania obaw i uprzedzeń. Ta potrzeba okazała się silniejsza niż lęk i pozwoliła mi zostać w tym świecie na dłużej.

Jak radziła sobie pani z etycznym ciężarem opowiadania o czyimś cierpieniu? Czy zdarzyło się pani poczuć, że upublicznia coś, co powinno pozostać prywatne?

Właściwie nie podawałam nazwisk, nie chciałam ludzi obnażać. Nie interesowało mnie piętnowanie konkretnych osób. Szukałam prawd, które istnieją poza nimi - prawd systemowych, ludzkich, uniwersalnych. Zdarzyło się, że podałam kilka nazwisk, ale były to wyjątki. Pan Jerzy Olszak, malarz, sam chciał, abym o nim napisała. Był niezwykłą postacią, do dziś pamiętam go bardzo wyraźnie. Cierpiał na schizofrenię i spędził w Kobierzynie około dwudziestu lat. Opowiadał mi, że bardzo czekał na żonę. Wyobrażał sobie jej przyjazd. Mówił o tym z takim przekonaniem, że początkowo myślałam, iż żona rzeczywiście go odwiedziła. Dopiero kiedy w opowieści pojawił się samolot, z którego żona wysiadła na terenie szpitala i szła po czerwonym dywanie, zrozumiałam, że to świat jego wyobraźni. Przypomniał mi, jak cienka jest granica między rzeczywistością a urojeniem i jak łatwo można ją przekroczyć.

Kogo jeszcze zapamiętała pani z tamtych lat?

Pamiętam inżyniera Wojtkę. Człowieka inteligentnego, impulsywnego, boleśnie wrażliwego na absurd rzeczywistości. Opowiadał o urzędniczkach, które nic nie robiły, o kierowcach nierozliczanych z czasu pracy, o ówczesnym systemie, któremu się sprzeciwiał. Pewnego dnia, doprowadzony do szału wszechobecną biurokracją, spalił całą dokumentację zakładu pracy na oczach brygadzysty. Pamiętam też ludzi, którzy trafiali do Kobierzyna z powodu alkoholizmu, często po latach prób radzenia sobie z życiem w inny sposób. I pamiętam piękną kobietę, tancerkę występującą w nocnych lokalach na Zachodzie. Po powrocie do Polski stała się dla rodziny ciężarem, bez pracy, bez perspektyw, nawet bez prawa do zasiłku. Jej historia była dla mnie jednym z przejmujących przykładów tego, jak szybko człowiek może zostać pozbawiony miejsca w świecie.

Obcując tak blisko z chorymi psychicznie miała pani kiedyś myśl, że sama mogłaby znaleźć się po drugiej stronie bramy szpitala - nie jako reporterka ale pacjentka?

Utwierdziłam się w przekonaniu, że każdy może zachorować psychicznie. Że to nie jest coś, co przydarza się „innym”, ale może dotknąć każdego z nas. Właśnie dlatego moja książka nosi tytuł „Można oszaleć”, bo naprawdę można. Choćby z nadmiaru wrażeń, przeciążeń, doświadczeń. To spotkanie z Kobierzynem było dla



Orkiestra złożona z pracowników i pacjentów, ok. 1930



Wnętrze sypialni oddziału kobiecego, 1927 rok

mnie jak odsłonięcie kolejnego fragmentu świata, którego wcześniej nie znałam. Dziś w Kobierzynie się bywa, ale kiedyś to miejsce było zamknięte, owiane tajemnicą, omijane szerokim łukiem. Jeżdżąc tam, poznałam innych ludzi i inny sposób istnienia, i uważam to doświadczenie za głęboko wzbogacające. Oczywiście przeżywałam to wszystko bardzo mocno. Ale bez własnych emocji nie da się napisać nic prawdziwego i wartego czytania. Tekst pisany z dystansu, bez empatii, jest martwy. On musi być przeżyty. Musi dotyczyć czegoś głębiej odczutego. Zrozumiałam wtedy, że moje emocje mają swoją cenę - są kosztem tej pracy, ale mają też wartość. To one nadają sens temu, co piszę.

A dziś uważa pani, że granica między „normalnością” a chorobą psychiczną jest znacznie bardziej płynna i cienka, niż zwykliśmy myśleć?

Człowiek jest istotą niezwykle skomplikowaną. Nie da się go szybko diagnozować, nie można łatwo uogólniać jego zachowań. Bardzo często zaskakuje - także samego siebie. Czy ta granica jest dziś cienka? Zawsze taka była. Różnica polega raczej na tym, że dziś być może bardziej zbliżyliśmy się do jej rozpoznania, do próby zrozumienia, gdzie przebiega. Psy-

chiatry wciąż poznaje człowieka i nadal jest to proces otwarty. Jedno się nie zmieniło: człowiek nie stracił swojej indywidualności. Każdy przypadek jest inny, każda historia osobna. I właśnie ta niepowtarzalność sprawia, że nie da się zamknąć ludzkiego doświadczenia w prostych definicjach ani ostrych granicach.

Czy treści urojen pacjentów odzwierciedlają świat, w którym żyją?

Nie mam wątpliwości, że tak jest. Dało się to wyraźnie zauważyć w rozmowach z pacjentami. Ich urojenia bardzo często były osadzone w aktualnych wydarzeniach i w świecie, który ich otaczał. Choroba psychiczna jest chorobą duszy, ale nie oznacza całkowitego zerwania z rzeczywistością, to raczej inny sposób jej odbierania, w który wplatają się codzienne doświadczenia, lęki i przeżycia. Było to szczególnie widoczne po wojnie, kiedy do szpitala trafiło wielu ludzi strauatyzowanych wojennymi doświadczeniami. Te przeżycia powracały w ich wyobrażeniach, snach i urojeniach. Podobnie jest i dziś. Żyjemy w niespokojnych czasach i nie mam wątpliwości, że lęk przed wojną jest obecny w głowach wielu ludzi, także tych chorych psychicznie. Wszyscy się boimy, ale osoby chore przeżywają te lęki

z dużo większą intensywnością. Bardzo trafnie ujął to Antoni Kepiński w „Schizofrenii”: „Tym, którzy więcej czują i inaczej rozumieją i dlatego bardziej cierpią...”. To zdanie zostało ze mną na długo, bo oddaje istotę tej szczególnej wrażliwości, która bywa jednocześnie darem i ciężarem nie do udźwignięcia.

Jakie czynniki decydują o tym, że jedni potrafią zmierzyć się z chorobą psychiczną, a inni jej ulegają?

Czynników jest bardzo wiele. To, czy ktoś dotknięty chorobą psychiczną daje się chorobie zawładnąć, czy ją pokonuje, zależy m.in. od indywidualności człowieka, od tego, czy jest z natury samokrytyczny, czy potrafi przyjąć myśl, że coś złego dzieje się z jego psychiką. Pomaga również pewna wiedza medyczna, choćby podstawowa, pozwalająca nazwać to, co się przeżywa. Ogromne znaczenie ma też otoczenie. Jeśli chory ma wokół siebie ludzi, którym ufa, takich, którzy potrafią spokojnie wytłumaczyć, że potrzebne jest leczenie, i jeśli on jest w stanie im uwierzyć, wtedy istnieje szansa, że uda się chorobę ośwoić, a nawet pokonać. Problem polega na tym, że w wielu przypadkach choroby psychicznej ten samokrytycyzm po prostu znika. Wtedy urojone widzenie



Wnętrze Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Kobierzynie

świata przez chorego staje się silniejsze i trudniejsze do zmiany niż realne u osoby zdrowej. Przekonanie chorego bywa absolutne: widzę to, co widzę i nic innego nie istnieje. I właśnie w tym miejscu pojawia się trudność, bo nie sposób zakwestionować odbioru rzeczywistości chorego, ani nawet pojąć.

Pisze pani, że do Kobierzyna ludzie przyjeżdżają po to, by „uporać się z samymi sobą”. Co to znaczy?

Znam osobę chorującą na schizofrenię, która miewa nawroty choroby zwykle raz w roku, najczęściej na wiosnę. Wtedy pakuje walizkę, bierze skierowanie od swojego psychiatry i jedzie do Kobierzyna na jakiś czas. Poza tym pracuje, funkcjonuje i żyje normalnie. To przykład kogoś, kto świadomie wybiera pobyt w szpitalu, żeby się leczyć i odzyskać równowagę. Dziś wielu ludzi przyjeżdża do szpitala psychiatrycznego właśnie z taką intencją, by uporać się z samymi sobą, z chorobą, z nawrotem objawów. Dawniej bywało inaczej. Zdarzało się, że do takich miejsc trafiali również ludzie, którzy nie byli chorzy psychicznie, ale z różnych powodów zostali tam umieszczeni. Pamiętam rozmowy z psychiatrami, którzy opowiadali mi, jak walczyli o to, by nie można było każdego zamknąć w szpitalu psychiatrycznym, by konieczna była zgoda chorego. To nie jest jednak sprawa prosta. Są chorzy, którzy w czasie nawrotu choroby tracą samokrytycyzm, najczęściej wtedy, gdy przestają brać leki, bo uważają, że są już zdrowi. W takich sytuacjach może dojść do tragedii, bo bardzo trudno umieścić ich w szpitalu bez ich zgody. Psychiatrzy coraz częściej stają dziś po stronie pacjentów, reprezentując ich prawa. Uznano bowiem, że zamykanie człowieka w szpitalu psychiatrycznym bez jego zgody jest naruszeniem wolności osobistej. I ten dylemat: gdzie kończy się ochrona, a zaczyna przymus, pozostaje aktualny do dziś.

Nie zaprasza pani do lektury łatwej i przyjemnej. Są w niej opisy hitlerowskiej eksterminacji pacjentów psychiatrycznych, dramatyczne losy ludzi chorych i odrzucanych, ale też momenty nadziei, gdy Kobierzyn przestaje być miejscem izolacji, a staje się nowoczesnym ośrodkiem leczenia. Co chciałaby Pani, aby czytelnik wyniósł z tego kontrastu?

Mam czasem pretensję do samej siebie, że piszę o sprawach smutnych, a nawet tragicznych, że wciąż wracam do szpitala i innych miejsc naznaczonych cierpieniem. Bywałam w Kobierzynie wiele razy; czasem musiałam się do tych wizyt zmuszać, pokonywać własny opór. Pisałam także wywiady z zabójcami, odwiedzałam więzienia - to również nie były łatwe doświadczenia. Nie potrafię do końca powiedzieć, dlaczego to robię. Wydaje mi się jednak, że kieruje mną jakiś rodzaj obowiązku moralnego, choć wiem, że brzmi to może naiwnie. Lubię pisać o tym, co mnie zdumiewa, dziwi, a czasem przeraża. O tym, co zmusza do myślenia i nie daje spokoju. Chciałabym, żeby po lekturze tej książki czytelnicy mieli lepsze wyobrażenie o Kobierzynie, o chorobach psychicznych i o ludziach, których one dotykają. Może to kogoś uwrażliwi, może ułatwi kontakt z osobami chorymi, bo przecież jest ich wokół nas bardzo wielu. Jeśli ta książka choć trochę przyczyni się ich większego zrozumienia i empatii, to uznam, że było warto ją napisać.

NASZA ROZMÓWCZYNI



Krystyną Rożnowską, krakowską dziennikarką, autorką książki „Można oszaleć”.

370 LAT TEMU W ŁAŃCUCIE KRÓL ODWAŻYŁ SIĘ STAWIĆ CZOŁA SZWEDOM

20 stycznia 1656 roku zawiązana została przy boku Jego Królewskiej Mości pierwsza w dziejach konfederacja koronna - konfederacja łańcucka. Była porozumieniem, na czele którego stanął sam król. W zamkowych wnętrzach zapadła uchwała o dalszym prowadzeniu walk ze Szwedami

Arkadiusz Bednarczyk

W czasie potopu szwedzkiego (1655-1660), który korzenie miał jeszcze w pretensjach dynastycznych Zygmunta III Wazy o szwedzki tron (należny mu po ojcu), król Jan Kazimierz wraz ze swoimi stronnikami schronił się na Dolnym Śląsku. Wkrótce jednak na radzie senatu postanowiono o powrocie króla do Rzeczypospolitej. Jan Kazimierz, ten były kardynał, niedoszły wicekról Portugalii, był człowiekiem bardzo chwiejnym. Zdobył się jednak na odwagę kontynuowania wojny ze Szwedami. Młody Waza był też człowiekiem sprzecznym: „z równą intensywnością nawiedzał święte obrazy Madonn, jak i... komnaty niewieście”.

Trasa powrotu króla wiodła przez Karpaty. W Nowy Rok Pański 1656 król był już w majątku księcia Jerzego Lubomirskiego (marszałka wielkiego koronnego) w Lubowli na Spiszu.

W drodze do Łańcuta król ze swoją świtą zatrzymał się w krosieńskim klasztorze franciszkanów, miał wówczas paść na kolana przed tamtejszym wizerunkiem Madonny (po otrzymaniu pomyślnej wieści o obronie Jasnej Góry) i nazwać Ją Królową Polski. 18 stycznia Jan Kazimierz wjechał w uroczystym orszaku do Łańcuta. W pięknym barokowym pałacu witął go gospodarz - książę Jerzy Sebastian Lubomirski. Zamek łańcucki, wybudowany w typie „palazzo in forteca” był trudną do zdobycia fortecą, a zgromadzonych tu zapasów starczało na wiele tygodni obrony.

Pełen ognia i ambicji

Księcia hetmana Jerzego Sebastiana Lubomirskiego zapamiętano przede wszystkim jako hojnego kolatora świątyni świętego Krzyża i sprowadzenia z Podolińca do Rzeszowa zakonu pijarów. W Łańcucie książę podejmował króla, z którym potem wszedł w konflikt i drogo za to musiał zapłacić. Ambasador francuski w Rzeczypospolitej tak charakteryzował księcia Jerzego Sebastiana Lubomirskiego: „Marszałek jest pierwszą osobą w kraju, najbogatszy, pełen ognia i ambicji, śmiały i przedsiębiorczy, myśli niewątpliwie o koro-



18 stycznia Jan Kazimierz wjechał w orszaku do Łańcuta. Witął go gospodarz - książę Jerzy Sebastian Lubomirski

nie, bo na moją uwagę nie odpowiedział, jakkolwiek możnawładcy byłiby temu przeciwni, tak z powodu współzawodnictwa, jak z obawy, aby ich jedna rodzina nie przykryła”.

W 1653 roku książę Jerzy Sebastian stał się oficjalnie, na mocy przywileju wydanego przez króla Jana Kazimierza Wazę - z racji opieki nad swoimi dziećmi, zrodzonymi z córki Mikołaja Ligęzy - Konstancji, właściciela Rzeszowa. Konstancja już wówczas nie żyła, zmarła w 1648 roku. Po jej śmierci dla owdowiałego księcia dedykowano piękną mowę pogrzebową - „ECLIPSIS LUNAE” - opiewano w niej zasługi księcia dla Rzeczypospolitej, w końcowej zaś części utwór zawierał słowa pocieszenia dla owdowiałego księcia, iż „Konstancja po śmierci przesiadła się w Księżyc na niebie i będzie dla księcia świecić”... Pogrzeb Konstancji miał miejsce 26 marca 1648 roku i pochowana została najprawdopodobniej pod ołtarzem św. Antoniego Puśtelnika w katedrze wawelskiej w kaplicy Kmitów i Lubomirskich (dziś już nieistniejącej). W 1650 roku książę wybrał się na pielgrzymkę jubileuszową do Rzymu.

Kolejną żoną księcia została Barbara z Tarłów córką kasztelana wiślickiego Jana Tarły. Była już wdową po Janie Aleksandrze Daniłowiczu. Jak pisał Kasper Niesiecki, autor Herbarza, Barbara „szczególniej była nabożna do Najświętszej Marii Panny, któ-

rej do częstochowskiego obrazu dała koronę swoją ślubną szczerozłotą, drogimi kamieniami obśadzaną, a także suknię także złotem i srebrem prześciełaną”. Barbara ofiarowała także i pierścionie insze i bogate klejnoty. Barbara zapamiętana była w Łańcucie z wydanego przywileju z 1671 roku, w którym nadaje Żydom, obywatelom łańcuckim „prawo na dwanaście domów do mieszkania”. Wydała również prawa dla cechu kuśnierzy. Lubomirska w roku 1682 potwierdziła przywilej dla miejscowych tkaczy i poleciła, aby płóciennicy opiekowali się Bractwem Aniołów Stróży. Można dobrać jej życzyły także sobie, aby w procesjach członkowie Bractwa paradowali w odświętnych, białych kapach, na których mieli wyszyty wizerunek Michała Archanioła. Skądinąd wiemy, iż do Bractwa oprócz tkaczy należeli również wspomniani, miejscowi kuśnierze.

Nuncjusz apostolski w Łańcucie

W czasie potopu szwedzkiego nasz książę opowiedział się po stronie polskiego króla. W styczniu 1656 roku na zamku łańcuckim Jan Kazimierz Waza zastanawiał się, jak uchronić Rzeczpospolitą przed najeźdźcą szwedzkim. Rezultatem łańcuckiego spotkania była podpisana 20 stycznia konfederacja koronna, a na jej czele stanął sam król. Zawiązana została przy boku Jego Królewskiej Mo-

ści pierwsza w dziejach konfederacji koronna - w przeciwieństwie do dotychczasowych konfederacji zawiązywanych w czasie bezkrólewia lub - co gorsza - przeciwko królowi (tzw. rokossze). Konfederacja łańcucka była porozumieniem, na czele którego stanął sam król. W zamkowych wnętrzach zapadła uchwała o dalszym prowadzeniu walk. Wśród sygnatariuszy aktu łańcuckiej konfederacji znaleźli się najważniejsi dostojnicy, hetmani, rotmistrzowie. Na dokumencie podpisy swoje zostawili m.in. biskup przemyski Andrzej Trzebicki, hetmani: wielki koronny Stanisław Potocki i polny koronny Stanisław Lanckoroński, regimentarz Stefan Czarniecki i marszałek wielki koronny Lubomirski. Zapadła uchwała o dalszym prowadzeniu walk. Wraz z królem Janem Kazimierzem przebywał w Łańcucie nuncjusz apostołski arcybiskup Piotr Vidoni, który w wysłanych z Łańcuta 17 i 28 stycznia listach do Rzymu informował papieża o przygotowaniach króla do walki z najeźdźcą szwedzkim i rozmowach prowadzonych z wysłannikami króla do Lwowa w celu przygotowania tam jego kwietniowej wizyty.

Nie obeszło się bez zgrzytu na łańcuckim spotkaniu: Jan Kazimierz powierzył dalsze prowadzenie kampanii wspomnianemu już regimentarzowi Stefanowi Czarnieckiemu, czemu przeciwny był Jerzy Sebastian Lubomirski. Zaraz też po nara-

dzie łańcuckiej Stefan Czarniecki ruszył z dwoma pułkami pod Sandomierz.

Skonfliktowany z królem - poszło o... kobiety

Książę Lubomirski popadał jednak w konflikty z królem Janem Kazimierzem. Dwór królewski wytoczył na przykład księciu proces o zwrot prywatnego szybu solnego „Kunegunda” koło Wieliczki, z którego Lubomirski podkraść królewską sól i dzięki temu zarabiał spore pieniądze. Przedstawiciel specjalnej komisji królewskiej, która na miejscu miała sprawę zbadać i wydać ostateczne orzeczenie został pobity przez księcia. Lubomirski musiał oddać szyb solny i przeprosić króla. Jedną z przyczyn konfliktu była kobieta - poszło o rękę wdowy po marszałku nadwornym Adamie Kazanowskim, o którą Lubomirski zabiegał, a którą król przeznaczył Hieronimowi Radziejowskiemu. Lubomirski był oficjalnie oskarżony o planowanie obalenia króla, podburzanie szlachty przeciw królowi, próbę przejęcia władzy, zdradę stanu, przekupstwa. Został skazany na karę śmierci, konfiskatę dóbr i utratę czci. Szlachta oskarżała go także o złamanie równości szlacheckiej, bo używał tytułu księcia Rzeszy.

Ostatecznie książę Lubomirski został przez króla przywrócony do czci, lecz nie do urzędów, miał przeprosić władzę i udać się na wygnanie do Wrocławia, gdzie zmarł w 1667 roku. Król jed-



Książę Sebastian Lubomirski (portret z Muzeum w Lubowli)



Król Jan Kazimierz Waza (fresk z klasztoru dominikanów w Jarosławiu)

nak zrezygnować musiał z planów elekcji „vivente rege” (za życia króla; podczas której to monarcha miałby wpływać na wybór swojego następcy). Na zamku łańcuckim po śmierci księcia rezydowała druga żona Barbara wraz z synami. Zeszła z tego świata w 1689 roku, jak pisał Niesiecki „w Krakowie u świętego Piotra pochowana, któremu też dobroczynną rękę podała”.

W dziewiętnastym stuleciu w „krakowskim Czasie” ukazała się krótka monografia Łańcuta, w której autor podpisujący się inicjałami A.K.H. wspominał, że w 1862 roku w kościele parafialnym, od zachodu znajdowało się wejście do krypt, w którym jest siedem trumien. „Najstarsza z tych trumien miała przechowywać zwłoki Barbary, drugiej żony księcia Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. W drugiej zaś miał leżeć jeden z synów Barbary Franciszek Sebastian, zmarły w 1699 roku odnowiciel kościoła parafialnego w Łańcucie.

MAGAZYN

SPORTOWY24

19.01.2026

Gorzowscy siatkarze wsadzili swoich kibiców na karuzelę. W czwartek przegrali do zera z Resovią, a w sobotę nie oddali seta Barkomowi STR. 17



FOT. JAROSŁAW MIEKOWSKI

Tak smakuje sukces! Wygrali mecz o życie

GORZOWSKIE KOSZYKARKI NIESPODZIEWANIE PRZEGRĄŁY W SOSNOWCU STR. 16

Koszykarze Zastalu Zielona Góra walczyli do końca, lecz punkty zostały w Sopocie STR. 16

W I lidze siatkarzy Astra Nowa Sól wzięła srogi rewanż na Sparcie Grodzisk Mazow. STR. 17

SPORTOWY24.PL

Koszykówka Niespodzianka w Sosnowcu. Gorzowskie akademiczki przegrały trzeci mecz w tym sezonie

„Trójki” skuteczną bronią miejscowych

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

Trzeciej porażki w rozgrywkach Orlen Basket Ligi Kobiet doznały koszykarki KSSSE Enei AJP Gorzów, ulegając w Sosnowcu tamtejszemu Zagłębiu.

MB Zagłębie Sosnowiec	94
KSSSE Enea AJP Gorzów	89

Kwarty: 27:25, 16:27, 26:16, 25:21.
MB Zagłębie: Taylor 36 (5x3, 5 asyst), Burliga 17 (2x3), Pyka 13 (4x3), Reese 12 (1x3), Kuczyńska 8 (1x3), Wembanyama 4 (1x3), Kurach 2, Micek 2, Złocińska 0.
KSSSE Enea AJP: Szymkiewicz 19, Owusu 16, Telenga 14 (14 zbierek), Hurt 13, Stasiak 12 (2x3), Mikulaskova 5, Gertchen 5 (1x3), Osborne 5 (1x3), Kloska 0.

Duże problemy w obronie i nieupilnowanie świetnie dysponowanej Sydney Taylor – to główne przyczyny porażki gorzowskich koszykarek. Dodajmy, że to porażka nieoczekiwana, biorąc pod uwagę nie tak dawną, pewną wygraną w półfinale rozgrywek

o Puchar Polski. Podopieczne trenera Dariusza Maciejewskiego pokonały przed tygodniem sosnowiczanki aż 99:72. Wówczas jednak w Sosnowcu zabrakło kontuzjowanej Catherine Reese oraz Francuzki Evy Wembanyamy. Z tą dwójką i znakomitą Taylor piąta siła rozgrywek ma już inne, silniejsze oblicze.
Po trzech minutach Zagłębie prowadziło 15:7, zdobywając wszystkie punkty z rzutów za trzy (w całym meczu dziurawiąc w ten sposób gorzowski kosz aż 14 razy). Przyjezdne oparowały jednak sytuację i po dziesięciu minutach miejscowe prowadziły zaledwie 27:25.
Konsekwentna gra w ataku gości dała efekt w postaci prowadzenia gorzowianek po pierwszej połowie. Wówczas wspomniana Taylor jeszcze nie pokazała pełni swoich możliwości, a do przerwy było 52:43 dla akademiczek. Panował duży optymizm przed drugą częścią gry. Po przerwie sosnowiczanki jednak znów zaczęły trafiać z dystansu. Świetne momenty miała Martyna Pyka,



Koszykarka gorzowskiej ekipy Courtney Hurt (z piłką) zdobyła w Sosnowcu 13 punktów

trafiając w tej części spotkania trzykrotnie za trzy punkty. Gorzowianki przegrywały 62:67, ale przed rozpoczęciem ostatniej, decydującej odsłony było tylko 69:68.
Czwarta kwarta, a szczególnie jej końcówka, rozgrały kibiców

obu drużyn. Emocje i walka trwały do ostatnich sekund. Sosnowiczanki miały niesamowitą Taylor, która w decydujących momentach nie bała się brać odpowiedzialności na swoje barki i – niestety dla przyjezdnych – trafiała w kluczowych akcjach. Jej

dorobek – 36 pkt. i 5 trójek – robi wrażenie.
– Naszym największym problemem była obrona. Wiedzieliśmy, że Taylor potrafi rzucić i zdobywać punkty z każdej pozycji. Było dużo błędów w różnych momentach i to była przy-

czyną naszej przegranej – mówiła na konferencji prasowej Ashley Owusu, jedna z liderów gorzowskiego zespołu.
Oprócz słabszej defensywy, lider tabeli trafił tylko cztery razy za trzy punkty, przy czternastu udanych próbach sosnowiczank. Do tego doszło aż 20 strat przy zaledwie 7 Zagłębia. © P

Pozostałe wyniki 16. kolejki: Artego Bydgoszcz - Contimax MOSiR Bochnia 87:73, SKK Polonia Warszawa - Energa Toruń 67:81, Wisła Kraków - Isands Wichos Jelenia Góra 84:68, VBW Gdynia - Enea AZS Politechnika Poznań 71:78. Mecz 1KS Ślęza Wrocław - AZS UMCS Lublin zakończył się wczoraj po zamknięciu tego wydania GL.

1. KSSSE Enea AJP	16	29	1345:1065
2. AZS UMCS	15	27	1274:1092
3. Enea AZS Politechnika	16	27	1229:1105
4. 1KS Ślęza	15	26	1256:995
5. MB Zagłębie	16	24	1352:1279
6. Energa	16	24	1143:1102
7. Wisła	16	23	1132:1169
8. VBW	16	23	1351:1290
9. Artego	16	22	1172:1315
10. SKK Polonia	16	22	1153:1295
11. Contimax MOSiR	16	22	1302:1414
12. Isands Wichos	16	16	969:1494

Dwa zwycięstwa i porażka Lubuszan

Paweł Górski
pgorski@gazetalubuska.pl

PIŁKA NOŻNA. Trzecioligowcy wybiegli już na sztuczne boiska. Za nami pierwsze zimowe sparingi.

W sobotę większość lubuskich III-ligowców rozegrała pierwsze kontrolne mecze przed wiosenną rundą. Wyjątkiem jest Stal Jasień, w przypadku której wciąż nie wiadomo, czy przystąpi do rozgrywek.
Lechia Zielona Góra (grała już po raz drugi tej zimy) rozbiła na swoim obiekcie lidera wielkopolskiej IV ligi, Kotwice Kórnik, 5:0 - Przemysław Mycan 2, Dawid Dębski, Michał Szmigiel i Filip Szczotko.
W Dębnie Warta Gorzów sparowała z miejscowym Dębem (3. w w zachodniopomorskiej IV lidze). Piłkarze trenera Patryka Szymika wygrali aż 7:1 po bramkach Dominika Siwińskiego, Jakuba Iskry - po 2, Piotra Majerczyka, zawodnika testowanego oraz samobójczym trafieniu gospodarzy.
Porażkę poniosła natomiast Carina Gubin, która w Lubinie uległa rezerwom Zagłębia 1:4. Jedyny gol dla lubuskiej ekipy był zaskugą Rafała Dzikka. © P

Niewykorzystana szansa. Zastal walczył, ale punkty zostały w Sopocie

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. Nieudany występ w Trójmieście i porażka koszykarzy Zastalu Zielona Góra. Drużyna z czołówki Orlen Basket Ligi okazała się nieznacznie lepsza.

Energ Trefl Sopot	78
Zastal Zielona Góra	75

Kwarty: 22:22, 22:15, 15:26, 19:12.
Energ Trefl: Kacinas 18 (3x3, 10 zbierek), Schenk 18 (3x3, 9 asyst), Addae-Wusu 14 (2x3), Zapala 9 (10 zbierek), Cowsels 8 (2x3) oraz Witliński 4, Suurorg 4, Nowicki 3.
Zastal: Mazurczak 10 (1x3), Garrison 9 (3x3), Maughmer 8, Szumert 6, Fayne 2 oraz Lewis 15 (1x3), Cartier 14 (2x3), Woroniecki 4, Matczak 3 (1x3), Sulima 2, Konate 2.

– To był fizyczny mecz, było dużo walki pod koszem, spodziewaliśmy się tego – mówił Szymon Zapala, zawodnik Energi Trefla, po wygranej jego drużyny.
Choć nie było to spektakularne spotkanie z obu stron, to jednak dramaturgia i walka do ostatnich minut – te elementy mogły się podobać. Zespuszczonymi głowami do szatni udawali się jednak przyjezdni i to już po raz trzeci w 2026 roku.
Zaczęło się bardzo dobrze dla gości, bo od celnej „trójki” Andrzeja Mazurczaka. Pierwsza

kwarta Zastalu, a właściwie jej początek, był znakomity. Zielonogórzanie byli agresywni i skuteczni, a Trefl uśpiony. Po punktach Krzysztofa Sulimy na 3,5 minuty przed końcem inauguracyjnej odsłony było już 18:8 dla Zastalu. Sopocianie jednak szybko odrobili straty i pod koniec pierwszej ćwiartki doprowadzili do wyrównania 22:22.
Gospodarze złapali swój rytm. Świetną robotę wykonywał szczególnie Jakub Schenk, zdobywając do przerwy aż 14 punktów. Po pierwszej połowie Trefl prowadził 44:37. A po przerwie podwyższył prowadzenie do 12 „oczek”. Piętą achillesową zastalowców były zbiórki. Mimo tego zielonogórzanie potrafili przyspieszyć, a Trefl złapał zadyszkę. Efekt? Na 3,5 minuty przed zakończeniem trzeciej kwarty, po udanej akcji Mazurczaka, Zastal doprowadził do remisu (54:54). Chwilę później trafili Jayvon Maughmer i Jakub Szumert, i goście wyszli na czteropunktowe prowadzenie 58:54. Przez 5,5 minuty biało-zieloni zanotowali więc zryw 18:2!
Przed ostatnią, decydującą kwartą podopieczni trenera Arkadiusza Miłoszewskiego prowadzili 63:59 i wydawało się, że triumf nad morzem jest możliwy, bo to Zastal miał wszystko w swoich rękach. Tym bardziej, że



Filip Matczak (po lewej) próbuje odebrać piłkę rywalowi

świetnie otworzył decydującą odsłonę Conley Garrison (jedna z trzech „trójek” Amerykanina). Decydujące minuty lepiej rozegrali jednak sopocianie. Gospodarzom nie drżała ręka w ataku, a poza tym wciąż zachowywali przewagę w walce na tablicach.
– Myślę, że nasza wygrana „deska” przyczyniła się do zwycięstwa – mówił Szymon Zapala. Center Trefla miał rację. Gospodarze zebrałi aż 16 piłek na atakowanej tablicy, przy 10 Zastalu, a w tym elemencie byli lepsi w stosunku 45:37. Trefl wypracował w końcówce kilkupunktowe prowadzenie. Zastal próbował doprowadzić do dogrywki. Na 5 sekund przed końcem zielonogó-

rzanie mieli piłkę, ale Garrison nie trafił za trzy. Wygrana pozostała w Trójmieście.
– Brak gry zespołowej i szukania siebie nawzajem, tego nam zabrakło. Przeciwnicy szukają naszych słabszych stron i Trefl zabierał nam te opcje, z których żyjemy podczas meczu. Zabrakło takiej ekstra energii i zadziorności, której mieliśmy sporo w ostatnim czasie – oceniał Filip Matczak, jeden z graczy Zastalu.
Zaniepokojony trzecią porażką w tym roku był Arkadiusz Miłoszewski: – Rywal był zdeterminowany i bardzo agresywny, chciał bardzo z nami wygrać. Bez zbierek i przechwytyłów oraz dobrej gry w defensywie, trudno

jest wygrać z takim rywalem. Przestaliśmy grać trochę zespołowo, martwi mnie.
Warto dodać, że w drużynie zielonogórskiej zadebiutował Sagaba Konate. Malijczyk zagrał 6 minut, zdobył 2 punkty i zebrał cztery piłki – o trzy więcej od duetu centrów Fayne-Sulima. To dobry prognostyk przed kolejnymi spotkaniami.

Pozostałe wyniki 16. kolejki: Energa Czarni Stupsk - AMW Arka Gdynia 76:90, MKS Dąbrowa Górnicza - Arriva Lotto Twarda Pierniki Toruń 90:79, King Szczecin - PGE Start Lublin 81:75, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Anwil Włocławek 61:86, Dzik Warszawa - WKS Śląsk Wrocław 81:82, Miasto Szkła Krosno - Legia Warszawa 87:94. Mecz Tauron GTK Gliwice - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. zakończył się wczoraj po zamknięciu tego wydania GL.

1. Śląsk	16	28	1421:1307
2. Arka	16	28	1370:1279
3. Trefl	16	27	1420:1284
4. King	16	27	1329:1279
5. Legia	16	26	1348:1285
5. Anwil	16	25	1440:1378
6. Górnik	16	25	1268:1288
7. Dzik	16	25	1455:1377
9. Zastal	16	24	1351:1304
10. MKS	16	23	1364:1377
11. Twarda Pierniki	16	22	1385:1426
12. PGE Start	16	22	1301:1412
13. Stal	15	22	1275:1328
14. Czarni	16	21	1307:1391
15. GTK	15	18	1180:1331
16. Miasto Szkła	16	18	1274:1424

SIATKÓWKA GORZOWSCY KIBICE MUSIELI MIEĆ SILNE NERWY. NAJPIERW ZOBACZYLI PORAŻKĘ, NASTĘPNIE TRIUMF

Stilonowcy rozbici przez Resovię, ale potem zwycięscy z Barkomem

Robert Gorbat
pgorbat@gazetalubuska.pl

Cuprum Stilon w ciągu 48 godzin rozegrał w Arenie Gorzów dwa mecze o punkty Plus Ligi. Pierwszy przegrał, drugi wygrał.

Cuprum Stilon Gorzów	0
Asseco Resovia Rzeszów	3

Sety: 23:25, 19:25, 19:25.
Cuprum Stilon: Veloso, Henno, Niemiec, Chizoba, Kwasowski, Kania, Gregorowicz (libero) oraz Gąsior, Maciejewicz, Więclawski, Dembiec (libero), Waliński i Węgrzyn.
Asseco Resovia: Janusz, Cebulj, Demyanenko, Butryn, Szalpak (MVP spotkania), Sapiński, Shoji (libero) oraz Zatorski (libero), Bucki, Nowak, Poręba, Louatli i Gaham.

W pierwszym secie gorzowianie dobrze przyjmowali, byli skuteczni w ataku i bloku, więc do remisu 11:11 walczyli z rywalami „punkt za punkt”. Wtedy pękli. Rozgrywający Asseco Resovii Marcin Janusz uruchomił swych środkowych, a Klemen Cebulj dokładał „oczka” asowymi serwisami. Goście uciekli na 11:14 i 13:19. Stilonowców zaczął nagle ciągnąć „za uszy” Mathis Henno - Cuprum Stilon poprawił wynik na 21:22 i 22:23. Przy tym ostatnim stanie mógł nawet doprowadzić do remisu, lecz uderzający w kontrze Daniel Gąsior zahaczył dłonią taśmę. Rzeszowianie skończyli seta już za pierwszą próbą po ataku Cebulja z lewego skrzydła.

W drugiej odsłonie niebiesko-biali trzymali się tylko do rezultatu 9:10. Wówczas ciężar gry wzięło na siebie po stronie przyjezdnych polskie trio: Karol Butryn, Jakub Bucki i przede wszystkim były mistrz świata Artur Szalpak. Potężniej atakowali,



Kolejny atak Kamla Kwasowskiego mija blok Barkomu Każany Lwów. Gorzowianie są bliżej pozostania w Plus Lidze

wali, „kopali” z pola zagrywki. Wynik błyskawicznie poszybował na: 10:15, 12:17 i 14:20. Posiadając tak wysoką przewagę, rzeszowianie nie mogli już przegrać tej partii. Kropkę nad „i” postawił... rezerwowo atakujący gospodarzy Gąsior, serwując za drugim setbolem w siatkę.

Trzeci set? Zanim stilonowcy się spostrzegli, przegrywali 3:10, a zaraz potem 8:15. Na rozegranie Asseco Resovii bawił się Janusz, a jego doświadczeni koledzy (prawie wszyscy w wieku powyżej 30 lat) „dokładali do pieca” atakami, blokami i potężnymi serwisami. Na nic zdały się

liczne zmiany w składzie, dokonywane przez trenera miejscowych Hubert Henno. Goście z Podkarpacia zakończyli pojedynkę za drugim meczbolem, gdy Marcin Waliński z serwisu posłał piłkę w siatkę.

Pozostałe wyniki 16. kolejki: Indykpol AZS Olsztyn - Barkom Każany Lwów 3:2, Energa Trefl Gdańsk - Ślepsk Malow Suwałki 3:2, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - PGE GIEK SKRA Belchatów 3:1, Bogdanka LUK Lublin - InPost ChKS Chelm 1:3, PGE Projekt Warszawa - JSW Jastrzębski Węgiel 3:1. Mecz Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa - Aluron CMC Warta Zawiercie został przełożony na 4 lutego.

Cuprum Stilon Gorzów	3
Barkom Każany Lwów	0

Sety: 25:21, 25:21, 29:27.
Cuprum Stilon: Kania, Veloso, Henno (MVP spotkania), Niemiec, Chizoba, Kwasowski, Gregorowicz (libero) oraz Gąsior, Maciejewicz i Więclawski.
Barkom Każany: Kuts, Nakano, Pope, Gueye, Tupchii, Kovalov, Pampushko (libero) oraz Shchurov, Rohozhyn i Firkal.

W pierwszym secie do remisu 13:13 zespoły grały punkt za punkt. Przełom nastąpił po serii serwisów Kamila Kwasowskiego. Gospodarze odskoczyli

na 15:13, a potem 22:20. Ze skrzydeł nie mylili się Mathis Henno, Kwasowski i Chizoba Eduardo Neves Atu, dobrze rozgrywał Pontes Veloso Thiago, cała drużyna z wielką ofiarnością walczyła w obronie. Kropkę nad „i” postawił już za pierwszą próbą Chizoba.

Druga odsłona? Niemal bliźniaczko podobna do pierwszej. Do remisu 6:6 równo. Potem asowa zagrywka Kwasowskiego, dwie „czapy”, „sprzedane” przez Patryka Niemca Lorenzo Pope’owi oraz ucieczka niebiesko-białych na 14:9. Goście podciągnęli na 20:17, ale

wtedy najpierw nadziali się na blok, a następnie asową zagrywką skarcił ich Henno. Stilonowcy triumfowali za trzecim setbolem do 21, o co zadbał skuteczny w pierwszym tempie środkowy Marcin Kania.

Trzeci set przejdzie do historii gorzowskiej siatkówki. Dobrze serwujący, blokujący i atakujący goście prowadzili 20:24. I wtedy doszło do sportowego cudu. Przy rezultacie 21:24 za serwisy wziął się Chizoba i pomógł swym kolegom zdobyć 4 punkty z rzędu! Hala oszalała, kwadrat Cuprum Stilonu kipiał, wszyscy łapali się za głowy. Po tem gorzowianie obronili jeszcze jednego setbola dla Lwówian, a sami triumfowali za trzecim meczbolem do 27. Pomógł im w tym Ilia Kovalov, zahaczając przy ataku ręką o taśmę.

Pozostałe wyniki 17. kolejki: Ślepsk Malow Suwałki - Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa 3:1, InPost ChKS Chelm - Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3, PGE GIEK SKRA Belchatów - Bogdanka LUK Lublin 0:3, JSW Jastrzębski Węgiel - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 2:3, Asseco Resovia Rzeszów - PGE Projekt Warszawa 3:0. Mecz Energa Trefl Gdańsk - Indykpol AZS Olsztyn zakończył się wczoraj po zamknięciu tego wydania GL. ©P

1. Bogdanka LUK	16	35	42:21
2. PGE Projekt	16	34	36:19
3. Asseco Resovia	16	32	37:21
4. Aluron CMC Warta	15	30	35:20
5. Indykpol AZS	14	29	36:23
6. PGE GIEK Skra	15	27	31:26
7. Energa Trefl	15	26	35:26
8. JSW Jastrzębski Węgiel	16	25	32:30
9. ZAKSA	16	22	35:37
10. Ślepsk Malow	16	18	25:37
11. Cuprum Stilon	16	14	22:40
12. InPost ChKS	16	13	17:41
13. Barkom Każany	16	11	22:43
14. Steam Hemarpol Pol.	15	11	19:40

Szybka wygrana 3:0 „Koliberków”. Astra Nowa Sól wzięła srogi rewanż na Sparcie

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

SIATKÓWKA. Karton-Pak Astra Nowa Sól zrobiła swoje - pewnie wygrała w sobotę do zera na boisku beniaminka PLS 1. Ligi i wciąż liczy się w walce o awans do fazy play off.

Sparta Godzisk Mazowiecki	0
Karton-Pak Astra Nowa Sól	3

Sety: 19:25, 22:25, 19:25.
Karton-Pak Astra: Rybak, Laskowski, Śliwka,

Lipiński, Kacizak, Porycki, Popiwczak (libero) oraz Maciejewski i Potempa.

Nowosolanie zagrali równo, skutecznie i bez zbędnych przestojów. Być może „Koliberki” miały w pamięci mecz z pierwszej rundy. Wówczas nieoczekiwanie uległy Sparcie na swoim boisku 2:3, choć - o czym kibice pewnie doskonale pamiętają - prowadziły w tie-breaku już 12:9. Tym razem takich niespodzianek nie było, a beniaminek nie miał zbyt wiele do powiedzenia.

Astra od początku pierwszego seta objęła prowadzenie, które oscylowało w granicach kilku punktów. Na półmetku tej partii było 16:12 dla przyjezdnych. Sparta próbowała walczyć do końca, doprowadzając do rezultatu 17:19. Końcówka to jednak dominacja Astry, która wygrała inauguracyjnego seta do 19.

W drugim secie, głównie dzięki dobrej grze Piotra Śliwki i Oskara Laskowskiego, nowosolanie kontrolowali przebieg wydarzeń na parkiecie (11:8,

16:12). Gospodarze grali jednak ambitnie i doprowadzili do wyrównania 17:17. Od tego momentu trwała emocjonująca walka punkt za punkt. Więcej determinacji wykazali przyjezdni. Dzięki udanej, ofensywnej akcji Śliwki wygrali partię do 22 i prowadzili w meczu już 2:0.

Trzecia odsłona dostarczyła kibicom najmniej emocji. Z gospodarzy trochę uszło powietrze, a Astra szybko zbudowała pewne prowadzenie (15:9, 17:10). Tej przewagi nowosola-

nie nie wypuścili już z rąk, wygrali trzeciego seta do 19, a cały mecz 3:0. To oznacza, że wciąż liczą się w walce o czołową ósemkę rozgrywek.

Pozostałe wyniki 19. kolejki: Piotrot Czarni Radom - BKS Bydgoszcz 3:0, CUK Anioły Toruń - Lechia Tomaszów Mazowiecki 3:0, MCKiS Jaworzno - SMS Spała 3:0, KPS Siedlce - Stal Nysa 3:2, Mickiewicz Kluczbork - GKS Katowice 3:2, Necko Augustów - Nowak-Mosty MKS Będzin 1:3. Mecz BBTS Bielsko-Biała - PZL Leonardo Avia Świdnik zakończył się wczoraj po zamknięciu tego wydania GL. ©P

1. CUK Anioły	18	45	47:13
2. GKS	19	44	49:20
3. Stal	18	37	45:26
4. Mickiewicz	17	37	43:23
5. Nowak-Mosty MKS	19	35	44:32
6. BBTS	18	34	41:30
7. MCKiS	17	28	35:32
8. Lechia	18	25	34:36
9. Karton-Pak Astra	18	24	29:35
10. KPS	18	23	33:42
11. Piotrot Czarni	19	22	30:39
12. PZL Leonardo Avia	17	22	29:36
13. BKS	18	20	28:40
14. Necko	18	17	23:42
15. Sparta	18	14	20:45
16. SMS PZPS	18	5	11:50

Piłka nożna Były kapitan reprezentacji spodziewa się ciężkich bojów Biało-Czerwonych w walce o mundial

Błaszczkowski wierzy w awans

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

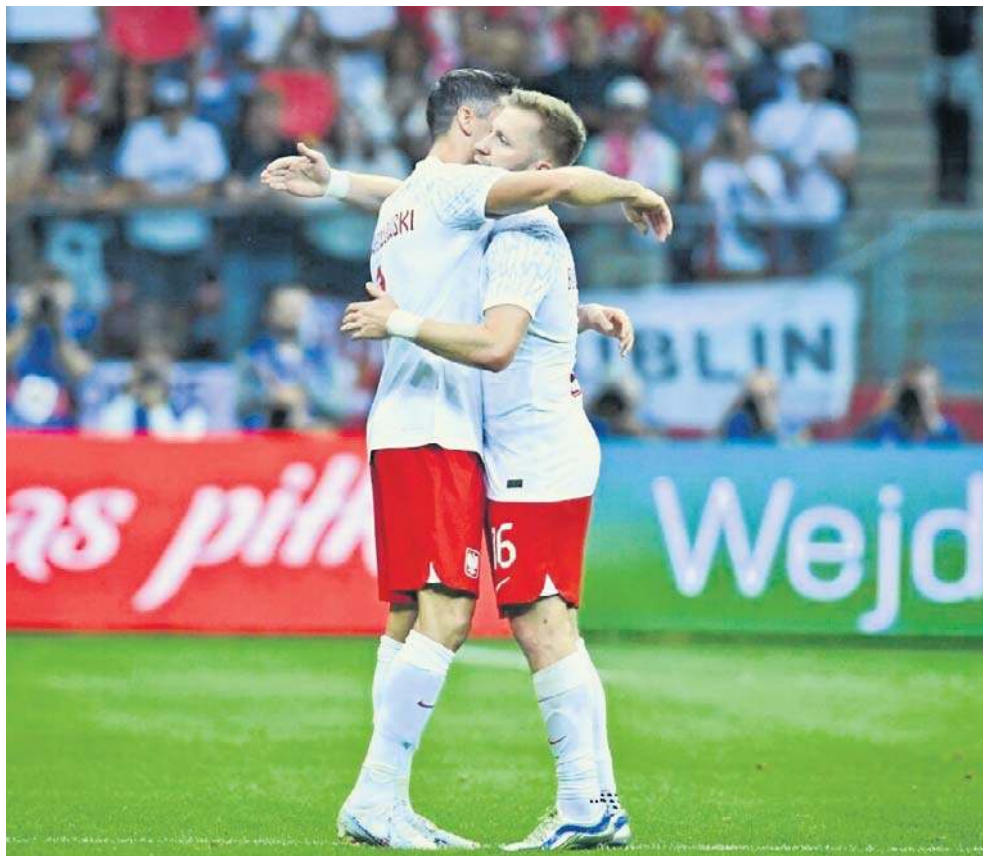
O polskim futbolu, także o reprezentacji Polski, rozmawiamy z Jakubem Błaszczkowskim, byłym kapitanem Biało-Czerwonych.

Po rundzie wiosennej Wisła Kraków, której jest Pan współwłaścicielem, jest zdecydowanym liderem 1. ligi. W klubie szykujecie się już na awans do ekstraklasy?

Pierwszą część sezonu i dwa mecze z rundy wiosennej zagraliśmy dobrze, ale jeszcze się tak nie zdarzyło, żeby do ekstraklasy awansowała drużyna, która zdobyła 43 punkty. Trzeba się przygotować na rundę rewanżową i zagrać w niej równie intensywnie oraz podejść do niej z takim samym zaangażowaniem, jak jesienią. W każdym meczu trzeba wyjść na boisko, udowodnić wyższość, strzelić jednego gola więcej niż przeciwnik, bo każdy mecz zaczyna się od 0:0. Na razie nasza sytuacja w tabeli wygląda ciekawie.

Wydaje się, że chyba tylko kataklizm mógłby Wiśle odebrać awans. Przewaga nad najgroźniejszymi rywalami, czyli Śląskiem Wrocław i Wierzą Kraków, wynosi aż 13 punktów.

Uważam, że teraz będzie trudniej. Nikogo bym nie lekceważył, a pierwsza liga jest bardzo wyrównana. Pierwszych pięć, sześć meczów będzie niezwykle istotnych. Na razie nie myślimy jeszcze o ekstraklasie. Skupiamy się na pierwszym meczu i na detalach, aby cze-



Błaszczkowski obawia się momentu, gdy grę w kadrze zakończy Lewandowski

goś nie zaniedbać, co mogłoby się niekorzystnie przełożyć na inne sprawy.

26 marca reprezentacja Polski w pierwszym meczu barażowym o awans na mistrzostwa świata podejmie w Warszawie Albanię na PGE Narodowym. Jak ocenia Pan szanse naszej kadry w tym starciu i w ogóle na wyjazd do USA, Kanady i Meksyku?

Wierzę w to, że będzie awans. Cały czas wspieram chłopaków, kibicuję i życzę im tego z całego serca. Ale

zdaję sobie sprawę, że to nie będzie łatwe zadanie już w spotkaniu z Albanią. Graliśmy z nimi kilka razy i zawsze były to ciężkie boje. To, że wystąpimy u siebie na Stadionie Narodowym, będzie niezwykle istotne. Przed naszą wspaniałą publicznością zawsze gra się nam dobrze, czujemy ich wsparcie. Na miejscu zawodników skoncentrowałbym się na meczu z Albanią, a dopiero później na ewentualnym spotkaniu decydującym już o awansie na mundial.

A w nim, jeśli Polacy wygrają z Albanią, to 31 marca zmierzą się na wyjeździe z Ukrainą lub Szwecją. Kto byłby dla Biało-Czerwonych łatwiejszym rywalem w walce o awans?

Trudno powiedzieć, bo jedni i drudzy prezentują podobny poziom. Mamy duże szanse i swoje atuty, żeby te dwa mecze i całe baraże wygrać. Trzeba wyjść na boisko, strzelić jednego gola więcej i udowodnić swoją wyższość.

Do formy wracają podstawowi piłkarze reprezentacji,

jak Piotr Zieliński czy Jakub Moder.

To, że Piotr ma duże umiejętności, to wszyscy wiedzą, ale w ostatnim czasie miał trochę problemów, choćby z kontuzjami, i to wybiło go z rytmu. Dobrze, że wraca do pierwszego składu w klubie. On umiejętnościami zawsze się obroni. Bardzo podoba mi się postawa Jakuba Kamińskiego – zarówno w klubie, jak i w kadrze. Ubiera duże buty, nie boi się wziąć odpowiedzialności na swoje barki i potrafi tę odpowiedzialność udźwignąć.

Nieco mniej szans na występy w Barcelonie otrzymuje w ostatnim czasie Robert Lewandowski. Jego forma w marcu może być pewną niewiadomą?

Taki zawodnik, jak Robert, z taką jakością i doświadczeniem, będzie zawsze potrzebny naszej reprezentacji. Nie ma sensu zaglądać mu w metrykę. Jeżeli ma się takie umiejętności, prezentuje się tak wysoki poziom, a to przekłada się na drużynę i jej wyniki, to ciężko jest rezygnować z czegoś, co jest wybitne. Mam nadzieję, że będzie grał w reprezentacji jak najdłużej, bo gdy przyjdzie kiedyś taki moment, że już w niej grać nie będzie, to obawiam się, że długo nie będziemy mieć zawodnika o podobnym formacie.

W lipcu 2025 roku selektorem reprezentacji Polski został Jan Urban. Przejął zespół rozbitý po porażce z Finlandią, m.in. na skutek konfliktu trenera Probiezra z Lewandowskim. Pod wodzą

Urbana drużyna narodowa rozegrała sześć meczów i wciąż jest niepokonana.

Atmosfera wokół reprezentacji się poprawiła i wyniki też. To dobry prognostyk. Myślę, że dla selekcjonera teraz najważniejsze jest to, żeby wygrać dwa mecze barażowe i awansować na mistrzostwa świata.

Głośnym echem odbił się niedawny transfer do FC Porto 17-letniego Oskara Pietuszeńskiego, który przeszedł z Jagiellonii Białystok za 10 mln euro. W portugalskim klubie występują też Jan Bednarek i Jakub Kiwior. Pietuszeński wykonał dobry ruch?

Oskar ma ogromny potencjał i wielkie możliwości. W ubiegłym roku oglądałem dosyć sporo meczów na żywo naszej młodzieżowej reprezentacji i zawsze prezentował się w nich bardzo dobrze. Wydaje się, że przejście do Porto było przemyślane, a on jest bardzo poukładanym człowiekiem. Ma przy sobie też mądrych ludzi i jestem pewien, że gdyby odbiła mu przysłowiowa woda sodowa do głowy, to szybko sprowadzą go na ziemię. Życzę Oskarowi, żeby się rozwijał, występował w pierwszej drużynie jak najwięcej, był zdrowy i grał na miarę swoich możliwości. Widać, że ma ogromny talent. Natomiast musi wykonać jeszcze wiele pracy. Myślę, że przeskok z ekstraklasy do ligi portugalskiej będzie duży i pojawiają się trudniejsze momenty, ale to jest chłopak, który może zrobić naprawdę dużą karierę. ©

Reforma w Lidze Narodów UEFA. Aż 4 mecze w jednej przerwie na reprezentację

Jakub Jabłoński/PAP
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski po raz pierwszy będzie rywalizowała w Lidze Narodów UEFA w drugiej dywizji, a nie z najlepszymi w Europie.

Ogłoszono, że losowanie kolejnej edycji tych rozgrywek odbędzie się 12 lutego. Tegoroczna tura wystartuje we wrześniu.

Biało-Czerwoni do Dywizji B spadli – jeszcze pod wodzą Michała Probiezra – jesienią 2024

roku, zajmując ostatnie miejsce w grupie: za Portugalią, Chorwacją oraz Szkocją, która podzieliła nasz los w barażach. Zespół prowadzony od lipca 2025 roku przez Jana Urbana (pytanie, czy po mundialu nadal będzie selekcjonerem?) przed losowaniem znajdzie się w pierwszym koszyku swojej dywizji wraz z Węgrami, Izraelem i Szkocją. Drugi utworzą Szwajcaria, Austria, Bośnia i Hercegowina oraz Ukraina, do trzeciego trafią Słowenia, Gruzja, Irlandia i Rumunia, zaś ostatnią grupę stanowią

Szwecja, Macedonia Północna, Irlandia Północna i Kosowo.

Warto przypomnieć, że z Ukrainą bądź Szwecją polscy piłkarze mogą się zmierzyć już 31 marca w finale barażu o awans do mistrzostw świata, o ile pięć dni wcześniej pokonają w Warszawie Albanię.

Zmianie uległ też harmonogram fazy grupowej LN 2026/27. Rozgrywki Ligi Narodów zostaną przeprowadzone jesienią tego roku, ale nowością będzie dużo dłuższe „okienko reprezentacyjne” na przełomie wrze-

śnia i października. Przerwa w rozgrywkach ligowych potrwa 3 tygodnie, a drużyny narodowe rozegrają aż 4 kolejki – między 24 września a 6 października. Do tej pory UEFA gwarantowała dwie oddzielne reprezentacyjne przerwy w obu tych miesiącach.

Faza grupowa LN zakończy się dwiema seriami spotkań w połowie listopada (12-14.11 i 15-17.11). Zwycięzca Ligi Narodów zostanie wyłoniony w turnieju finałowym na początku czerwca 2027 r. W czterech dotychczasowych edycjach wygry-

wały Portugalia (dwukrotnie), a także Francja i Hiszpania.

Tymczasem śledzący przygotowania polskich klubów w Turcji selekcjoner Urban ocenił, jak po przeprowadzce do FC Porto kształtują się szanse na grę w pierwszej reprezentacji Oskara Pietuszeńskiego.

– Z jakiej okazji Oskar miałby być nagle wyżej w hierarchii z tego powodu, że przeszedł z polskiej ligi do Porto? Tak to nie działa, ale jeśli będzie grał bardzo dobrze, to dlaczego nie? Wszyscy będziemy obserwo-

wali jego pierwsze kroki – czy dostanie szansę, a jeśli tak, to jak dużą. Może się też okazać, że gra, ale my nie potrzebujemy na tej pozycji zawodników – stwierdził szkoleniowiec naszej drużyny narodowej w rozmowie z „Interią”. – Jesienią postawiliśmy na innych zawodników i moim zdaniem wyszło dobrze także dla Oskara. Skończyło się transferem do Porto, a być może przy powołaniu do pierwszej reprezentacji wcale by nie grał albo wszedł tylko na jakieś ogony... ©

PKO BP Ekstraklasa Legia i Raków z pierwszymi zimowymi transferami JUŻ WYBRALI NASTĘPCĘ OSKARA

Jakub Jabłoński
jakub.jablonski@polskapress.pl

Jagiellonia wybrała już następcę 17-letniego Oskara Pietruszewskiego. Utalentowanego skrzydłowego ma zastąpić również młody zawodnik, którego dotychczasowa kariera wzbudza... kontrowersje.

Jagiellonia Białystok jest o krok od pozyskania następcy sprzedanego do FC Porto Pietruszewskiego. Ciekawymi informacjami w sobotni poranek, 17 stycznia, podzielił się zagraniczny dziennikarz Fabrizio Romano. Włoch poinformował, że 19-letni skrzydłowy Keyan Varela z Servette FC miałby kosztować białostocki klub około miliona euro.

Kwota transferu może okazać się jednak niższa. Ze względu na problemy pozaboiskowe 19-latk, w związku z którymi z pozyskania piłkarza zrezygnował ligowy rywal Jagiellonii, Raków Częstochowa, mówi się teraz o połowie niższej sumie odstępnego.

Widzew Łódź sprowadził już czwartego piłkarza w zimowym oknie transferowym. Mowa o bramkarzu Bartłomieju Drągowskim, który po dziesięciu latach zdecydował się na powrót do kraju. Do klubu dowodzonego przez Roberta Dobrzyckiego dołączyli również - za rekordowe pieniądze - skrzydłowy Osman Bukari (około 5 milionów euro), doświadczony pomocnik Lukas Lerager z Kopenhagi,



Kacper Tobiasz ma już konkurenta w bramce Legii. Czy odejdzie do Samsunsporu?

a także lewy obrońca Christopher Cheng.

Bliski strefy spadkowej Widzew Łódź może wkrótce pozyskać duńskiego pomocnika Emila Kornviga z norweskiego Brann, a ponadto coraz głośniej mówi się o sprowadzeniu środkowego obrońcy. Według najświeższych doniesień najbardziej realny ma być ruch polegający na aktywowaniu klauzuli wykupu Carlosa Isaaca z hiszpańskiej Córdoby CF.

Pierwszych wzmocnień w zimowym oknie dokonały również Legia Warszawa i Raków. Drużyna ze stolicy zakontrakto-

wała bramkarza Otto Hindricha z rumuńskiego CFR Cluj. 23-latek ma być alternatywą dla Kacpra Tobiasza, któremu po zakończeniu sezonu wygasa kontrakt. Polskim golkeeperem interesuje się turecki Samsunspor.

Raków wzmocnił natomiast wahałdła, sprowadzając słoweńskiego piłkarza z amerykańskiego New York City FC. Mitja Ilenić został pozyskany na zasadzie rocznego wypożyczenia z opcją wykupu.

Pogoń Szczecin również ogłosiła wzmocnienie rodem z Ameryki. Dumę Pomorza zasilili bowiem Kellyn Acosta, pozyskany

za blisko dwa miliony euro. Defensywny pomocnik ma na koncie ponad 300 występów w MLS oraz 58 meczów w reprezentacji Stanów Zjednoczonych.

Jednocześnie wciąż toczy się batalia o grającego na tej samej pozycji Patryka Dziżka, którego transfer został już ogłoszony, ale zawodnik dołączy do zespołu dopiero latem. Apel do prezesa Alexa Haditaghiego w jego sprawie wyśtosował Kamil Grosicki, który związał się na kolejny rok z Pogonią - z opcją przedłużenia o kolejny oraz gwarancją stanowiska w strukturach klubu po zakończeniu piłkarskiej kariery. ©

Wszyscy zadowoleni po losowaniu Ligi Konferencji

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lech Poznań i Jagiellonia Białystok poznały rywali w 1/16 finału Ligi Konferencji. Losowanie odbyło się w siedzibie UEFA w szwajcarskim Nyonie.

Lech Poznań trafił na KuPS Kupio, a Jagiellonia Białystok na Fiorentinę. „Kolejorz” rozpocznie walkę od wyjazdu do Finlandii, a Jagiellonia zagra pierwszy mecz - 19 lutego - w stolicy Podlasia. Na rewanż uda się tydzień później do Włoch.

Wydaje się, że Lech świetnie wylosował, choć ma zagrać na sztucznej murawie, a na takiej jesienią skompromitował się na Gibraltarze. Warto wspomnieć, że w KuPS do niedawna występował Piotr Parzyszek. Fiorentina jest natomiast uznanym klubem i dwukrotnym finalistą Ligi Konferencji. Choć włoska drużyna przeżywa słabszy okres w Serie A, a w nocy z 16 na 17 stycznia zmarł jej właściciel, to Viola powoli wygrzebuje się z kryzysu.

„Kolejorz” w fazie zasadniczej (ligowej) uplasował się na 11. pozycji. Jagiellonia była siedemnastą w stawce 36 zespołów. Zgodnie z regulaminem ekipy z miejsc 9-24 utworzyły osiem par barażowych o 1/8 finału, do której to fazy dostało się bezpośrednio osiem najlepszych klubów, w tym drugi w tabeli Raków Częstochowa. Legia Warszawa pożegnała się z Ligą Konferencji już w grudniu, zajmując 28. miejsce.

Po losowaniu trener Lecha Niels Frederiksen w rozmowie z klubowymi mediami nie sprawiał wrażenia zdenerwowanego. Otwarcie przyznał,

że losowanie nie zmieniło celu Lecha w europejskich rozgrywkach.

- Już przed losowaniem wiedzieliśmy, że niezależnie na kogo nie trafimy, zmierzmy się z zespołem dysponującym sporą jakością i tak się też stanie. To nie zmienia naszych ambicji: celem dla drużyny pozostanie awans do kolejnej rundy i zrobimy wszystko, by tego dokonać - powiedział Frederiksen.

Z klubowymi mediami opinią po losowaniu 1/16 finału Ligi Konferencji podzielił się także bramkarz Jagiellonii Białystok Sławomir Abramowicz.

- Fiorentina to duża marka, duży klub. Dla nas, czyli dla klubu, miasta, regionu, możliwość goszczenia takiej drużyny będzie czymś niesamowitym. Fiorentina nie jest obecnie w najlepszej formie. Uważam, że nie jesteśmy pozbawieni szans. Oczywiście Fiorentina jest faworytem, ale umiemy grać przeciwko takim drużynom. Budujemy swoją markę. Mieliśmy już kilku topowych rywali, teraz będziemy gościli kolejnego, więc nic tylko się cieszyć. David de Gea? Kawał świetnego bramkarza o ogromnej karierze. Mam koszulkę Adriana z Realu Betis, koszulkę de Gei też bardzo chętnie bym przygarnął - wskazał także „prywatny” cel uzdolniony golkeeper.

PARY 1/16 LIGI KONFERENCJI

Sigma Ołomuniec - Lausanne Sport;
Fiorentina - Jagiellonia Białystok;
KuPS Kupio - Lech Poznań;
Zrinjski Mostar - Crystal Palace;
Drita - Celje;
Noah - AZ Alkmaar;
Omonia Nikozja - NK Rijeka;
Shkendija - Samsunspor.
©

Adam Godlewski

„Krótka piłka”



DO NORMALNOŚCI WCIĄŻ DALEKO

PKO BP Ekstraklasa rozwija się, o czym świadczy znalezienie - wreszcie! - przez polskie kluby sposobu na skuteczne występy w Lidze Konferencji i idący w ślad za nimi skok w europejskim rankingu, ale do pełnej normalności jest chyba jeszcze dalej niż do TOP 10 w klasyfikacji UEFA.

Potwierdzeniem powyżej postawionej tezy jest zawirowanie wokół (nie)aktywowania klauzuli wykupu Leonardo Rochy przez Zagłębie Lubin. Ktoś wynegocjował sumę (podobno około 800 tys. euro, choć padają też nieco wyższe kwoty), którą trzeba zapłacić Rakowowi Częstochowa po okresie wypożycze-

nia, piłkarz potwierdził w drużynie Miedziowych, do której wszedł z przytupem, że jest wartych pieniędzy. Mało tego, zadeklarował, że chętnie zwiąże się z klubem z Dolnego Śląska na dłużej. Zatem wydawało się, że nic prostszego jak zapłacić umówioną kasę, żeby cieszyć kibiców kolejnymi trafieniami roslęgo Portugalczyka...

No właśnie, wydawało się, gdyż Zagłębie nie skorzystało z prawa pierwokupu - sprzedzonego i wartościowego - napastnika. Co świadczy z jednej strony o organizacyjnej niedojrzałości Miedziowych (podobno to rada nadzorcza miała utracić transfer, o który jednak jeszcze w niedzielę przedstawiciele Zagłębia i Rakowa mieli dogrywkę,

sugerując obniżenie sumy odstępnego), a z drugiej o ograniczeniach, a może nawet kłopotach finansowych w lubińskim futbolu.

Pikanterii sprawie dodaje fakt, że Raków jest w trakcie spłacania transz za Tomasza Pieńkę, a zatem to Częstochowianie mają dług wobec Zagłębia, który można by przekierować na obsługę wykupu Rochy. Tyle że - jak się wydaje - koldra w Lubinie jest tak krótka, że wówczas powstałyby niedobory na innych odcinkach zobowiązań. A chyba warto w tym miejscu przypomnieć, że nie wszystkie pieniądze z wysokiego transferu (1,7 mln euro) kapitała młodzieżówki trafią na konto Miedziowych. Bo znaczącą część przychodu z tej transakcji zasili konto bohatera tego transferu, który oprócz dużego talentu i umiejętności może się pochwalic także niezwykle operatywnymi doradcami...

Czy Zagłębie ma podstawy, aby chwalić się rozwiązaniami podejmowanymi w poprzednim rozdaniu - czyli przez ludzi, z dy-

rektorem sportowym na czele, których nie ma już w klubie? To oczywiście pytanie retoryczne. Podobno trupów w lubińskiej szafie jest niemało i właśnie z tego powodu dziś władze klubu i organy nadzorcze sportowej spółki każdą wydawaną złotówkę oglądają kilkakrotnie. To oczywiście nie tylko ich prawo, ale wręcz obowiązek. Dlaczego jednak padło na sprawdzonego (i to niejednokrotnie) w polskich realiach napastnika, to już pewnie wiedzą tylko członkowie tych gremiów. Czyżby zabrakło im nie tylko kompetencji w obszarze sportu, ale i wyobraźni, że - rezygnując z Rochy - ryzykują wzmocnienie ligowych przeciwników (oddają przecież na rynek naprawdę łakomy kąsek), a jednocześnie skazują Zagłębie na randkę w ciemno w poszukiwaniach nowego napastnika?

Zakładam przy tym, że elementarną wiedzę polegającą na tym, że bez klasowego napastnika trudno będzie Miedziowym rywalizować w naszej wyrównanej lidze, mimo wszystko posiadają... ©



Lech i Jagiellonia także wiosną występy w ekstraklasie będą łączyły z rywalizacją w Lidze Konferencji

Rodzina Bukowieckich rozpoczęła sezon halowy

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. W pierwszym tegorocznym starcie halowym Konrad Bukowiecki pchnął kulę we Wrocławiu 20,61 m. Sezon pod dachem jeszcze nie ruszył na dobre, a już mamy rekordy Polski.

Na mityngu we Wrocławiu Konrad Bukowiecki – halowy mistrz Europy z Belgradu z 2017 roku – wygrał konkurs pchnięcia kulą z wynikiem 20,61 m.

Seria: 19,38 m – 20,19 m – x – x – 20,61 m – 20,51 m.

To najlepszy w tym roku wynik w Europie. Małżonka Konrada, Natalia Bukowiecka, rozpocznie sezon 22 lutego 12. edycją mityngu „Orlen Copernicus Cup” w Toruniu.

Na tych samych zawodach rekordzista świata w dziesięcioboju do lat 20, Hubert Trościanka, który właśnie zakończył wiek juniora, uzyskał w tej konkurencji wynik 13,93 m, a w skoku w dal 7,25 m. W obu przypadkach są to oczywiście jego rekordy życiowe.

Kilka dni wcześniej Trościanka ustanowił „halowe ży-

ciówki” na płotkach (7,93 m) i w skoku tyczce (4,80 m), a 24 stycznia w Spale ma skakać wzwyż i pobic płaskie 60 metrów.

Suma rekordów życiowych niespełna 20-letniego Polaka to już wynik nieco ponad 6000 punktów w halowym siedmio-boju. W historii polskiej lekkoatletyki tylko dwóm panom udało się uporać z tą granicą: Sebastianowi Chmarze i Pawłowi Wiesiołkowi...

Przy okazji warto odnotować fakt, że Hubert traci zimą swoje największe atuty wielobojowe, czyli bieg na dystansie 400 metrów i rzut oszczepem...

Na mityngu w Spale Szymon Dołęga (rocznik 2009, SKS Feniks Siedlce) ustanowił halowy rekord Polski juniorów młodszych w biegu na dystansie 60 metrów – 6,80 s.

Poprzednimi rekordzistami kraju w tej kategorii wieku byli byli Marek Zakrzewski (rok 2022) i ... Dołęga (rok 2025) z czasem 6,82 s.

Najlepsi polscy juniorzy młodszy (U18) w historii 60 metrów:

6,80 Szymon Dołęga (2026);
6,82 Marek Zakrzewski (2022);



FOT. GRZEGORZ GAŁAŃSKI/POLSKA PRESS

Najważniejszą tegoroczną imprezą sezonu halowego będą mistrzostwa świata w Toruniu

6,83 Dariusz Adamczyk (1992);
6,83 Łukasz Jasiński (2025);
6,84 Krystian Prus (2025);
6,86 Mateusz Górny (2019);
6,86 Oliwier Wdowik (2019);
6,86 Tomasz Bajraszewski (2023);
6,87 Patryk Franko (2012);
6,89 Dawid Grzaka (2021);

6,89 Łukasz Grodek (2023);
6,89 Igor Łuczyński (2024);
6,89 Eryk Krakowski (2025).
Minimum na tegoroczne halowe mistrzostwa świata w Toruniu wynosi 6,59 s.
Z kolei na zawodach w Rzeszowie złota medalistka ubiegłorocznego Olimpijskiego Festiwalu Młodzieży Europy,

Aleksandra Sochacka (rocznik 2009), ustanowiła halowy rekord Polski juniorów młodszych w skoku w dal – 6,20 m. To jednocześnie najlepszy tegoroczny wynik na świecie w tej kategorii wiekowej...

Seria niespełna 17-letniej Sochackiej: x – 5,97 m – 5,74 m – 6,10 m – 6,20 m – 6,19 m.

Poprzednią rekordzistką Polski U18 w hali była Olga Szlachta (6,14 m w 2023 roku), która aktualnie startuje w zawodach NCAA.

We francuskim Hirson Mateusz Kołodziejski – podopieczny trenerów Włodzimierza Michałskiego i Pawła Wojciechowskiego – wygrał konkurs skoku wzwyż z wynikiem 2,25 m. To nie tylko „życiówka” – wyżej w tym roku na świecie skakali tylko wykluczeni z międzynarodowych zawodów Rosjanie...

Polak oddał też niezłe próby na wysokości 2,28 m.

Specjalistka od biegów sprinterskich, a dzisiaj rozpychająca w bobslejach Klaudia Adamek będzie pierwszym polskim sportowcem w historii, który wystartuje zarówno w letnich, jak i w zimowych igrzyskach olimpijskich.

Sezon halowy rozpoczęły również zagraniczne gwiazdy. W pierwszym od trzech lat starcie na Ukrainie absolutna rekordzista świata w skoku wzwyż Jarosław Mahuczich uzyskała na mityngu we Lwowie najlepszy wynik od 1,5 roku (i ustanowienia rekordu świata – 2,10 m) – 2,03 m. ©©

Ligi zagraniczne: niesamowity gol Dembele, efektowne zwycięstwo Bayernu

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W ligach TOP 5 z pewnością trzeba zwrócić uwagę na kolejny pogrom Bayernu Monachium w Bundeslidze i niesamowite trafienie Ousmane Dembele w Ligue 1.

ANGLIA

Absolutnym hitem 22. kolejki angielskiej Premier League były sobotnie derby Manchesteru. W nich lepsze okazały się „Czerwone Diabły”, które wygrały 2:0.

Drużynę z Old Trafford po raz pierwszy poprowadził były reprezentant Anglii Michael Carrick. Było to pierwsze zwycięstwo Manchesteru United od świąt Bożego Narodzenia.

„Czerwone Diabły” zdominowały lokalnego rywala po przerwie. W 65. minucie Bruno Fernandes zanotował asystę przy голу Bryana Mbeumo, a wynik pewnym strzałem ustalił Patrick Dorgu w 76. minucie.

Manchester United już w następnej kolejce zmierzy się na wyjeździe z Arsenalem, który w ligowej tabeli przewodzi z kilkupunktową przewagą nad grupą pościgową. Na sa-

mym dniu plasuje się natomiast Wolverhampton, który wyraźnie odstaje od reszty stawki.

PREMIER LEAGUE

Wyniki 22. kolejki: Manchester United – Manchester City 2:0, Tottenham – West Ham 1:2, Sunderland – Crystal Palace 2:1, Liverpool – Burnley 1:1, Leeds – Fulham 1:0, Chelsea – Brentford 2:0, Nottingham Forest – Arsenal 0:0, Wolverhampton – Newcastle 0:0.

FRANCJA

Największym wydarzeniem weekendu we Francji było efektowne zwycięstwo PSG nad OSC Lille 3:0.

Media całego świata obiegiło cudowne trafienie w drugiej połowie Ousmane'a Dembele, który fantastycznie zwiódł trójkę rywali i z mistrzowską precyzją przelobował bramkarza. Dla gwiazdora reprezentacji Francji był to dopiero 5. ligowy gol w tym sezonie. Wcześniej to on rozpoczął strzelanie w tym spotkaniu w słynnym Parku Książąt.

W tabeli francuskiej Ligue 1 liderem niespodziewanie jest RC Lens, które ma punkt przewagi nad PSG. Na dole rywalizacja jest niezwykle zacięta – podobną liczbę „oczek” mają Metz, Auxerre, Nantes oraz Paris FC.



FOT. SYLVIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Grający w Realu Madryt Francuz Kylian Mbappe w meczu z Levante zanotował pierwsze trafienie w tym roku

LIGUE 1

Wyniki 18. kolejki: Monaco – Lorient 1:3, PSG – Lille 3:0, Lens – Auxerre 1:0, Toulouse – Nice 5:1, Angers – Olympique Marsylia 2:5, Strasbourg – Metz 2:1.

HISZPANIA

W Hiszpanii nastroje minimalnie poprawił kibicom Real Madryt, który po przegraniu w finale Superpucharu Hiszpanii i sensacyjnym odpadnięciu z Pucharu Króla z drugoligow-

cem pokonał u siebie 2:0 Levante.

Pierwszego z goli dla „Królewskich” strzelił Kylian Mbappe. Francuz zanotował dopiero pierwsze trafienie w tym roku kalendarzowym, ale i tak wyraźnie przewodzi w klasyfikacji strzelców La Ligi z liczbą 19 bramek.

W ligowej tabeli prowadzi FC Barcelona. Po drugiej stronie plasuje się natomiast Real

Oviedo, który w ten weekend poniósł już 11. porażkę w tym sezonie La Ligi.

LA LIGA

Wyniki 20. kolejki: Espanyol – Girona 0:2, Real Madryt – Levante 2:0, RCD Mallorca – Athletic Bilbao 3:2, Osasuna – Real Oviedo 3:2, Real Betis – Villarreal 2:0, Getafe – Valencia 0:1, Atletico Madryt – Deportivo Alaves 1:0.

NIEMCY

W sobotnie popołudnie po kolejne efektowne zwycięstwo sięgnął Bayern Monachium. Bawarczycy rozbili na wyjeździe RB Lipsk aż 5:1, a 3 ostatnie bramki strzelili w końcówce w odstępie zaledwie 5 minut.

Warto przypomnieć, że latem ekipa z Monachium wygrała z Lipskiem jeszcze efektowniej – 6:0. W całym sezonie aktualni mistrzowie Niemiec strzelili już 71 goli, czyli więcej niż będąc na podium Borussia Dortmund i TSG Hoffenheim razem wzięte.

Bayern Monachium jest absolutnym liderem tabeli z 11 punktami przewagi nad wyżej wspomnianymi zespołami. Na dole plasują się St. Pauli, FSV Mainz oraz Heidenheim.

BUNDESLIGA

Wyniki 18. kolejki: Werder Brema – Eintracht Frankfurt 3:3, VfL Wolfsburg – He-

idenheim 1:1, TSG Hoffenheim – Bayer Leverkusen 1:0, Hamburger SV – Borussia Mönchengladbach 0:0, Borussia Dortmund – St. Pauli 3:2, FC Köln – FSV Mainz 2:1, RB Lipsk – Bayern Monachium 1:5, VfB Stuttgart – Union Berlin 1:1.

WŁOCHY

We Włoszech warto zwrócić uwagę na niespodziewaną porażkę Juventusu 0:1 z Cagliari. Swoje mecze skromnie wygrały natomiast Inter Mediolan oraz SSC Napoli.

Nerazzurri pokonali na wyjeździe Udinese Calcio, a pod koniec pierwszej połowy bardzo poważnie wyglądającej kontuzji doznał Jakub Piotrowski. Reprezentant Polski, mimo ogromnych krzyków z bólu, opuścił boisko o własnych siłach.

W tabeli Serie A przewodzi Inter Mediolan, a podium uzupełniają AC Milan oraz SSC Napoli. W strefie spadkowej są natomiast Hellas Werona, Pisa oraz Fiorentina. Popularna Viola pod koniec ubiegłego roku zaczęła realizować szaloną misję uratowania się przed spadkiem.

SERIE A

Wyniki 21. kolejki: Pisa – Atalanta 1:1, Udinese – Inter 0:1, Napoli – Sassuolo 1:0, Cagliari – Juventus 1:0, Bologna – Fiorentina 1:2, Parma – Genoa 0:0. ©©

Na najważniejszą decyzję kibice muszą poczekać

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W Pucharze Świata w Sapporo, ostatnim przed MŚ w lotach i igrzyskami, Polacy mieli huśtawkę nastrojów. Sobota była kiepska, niedziela dobra.

Pierwszego dnia Polacy zaliczyli jeden z najgorszych konkursów w sezonie. Do drugiej serii dostało się tylko dwóch zawodników: 25. był Dawid Kubacki, a 29. Maciej Kot. Punktów nie zdobył, dopiero po raz drugi w sezonie, 32. Kacper Tomasiak.

Dzień później w „30” mieliśmy już czterech skoczków, trzech w TOP 20: 12. był Tomasiak (poprawił się po I serii o 5 pozycji), 15. Kubacki (spadek o dwa „oczka”), 20. Maciej Kot (awansował o 7 pozycji). Swój pierwszy punkcik PŚ, za 30. lokatę, zdobył debiutujący w ten weekend w PŚ Klemens Joniak (do sobotniego konkursu nie dostał się).

Królem Sapporo został Słoweniec Domen Prevc. Lider klasyfikacji Puchar Świata wygrał oba konkursy, a w pierwszym zdeklasował rywali, wypracowując ponad 22 pkt. przewagi!



Kacper Tomasiak w PŚ w Sapporo lepiej spisał się w drugim konkursie – zajął 12. miejsce

Takimi wynikami Polaków nie ma się co ekscytować. Więcej emocji budzi wybór składu na zbliżające się igrzyska olimpijskie. Sapporo było ostatnim przystankiem PŚ przed imprezą sezonu (po drodze – w następny weekend – są jeszcze mistrzostwa świata w lotach w Oberstdorfie), a po tym starcie miał zo-

stać ogłoszony skład na IO. I decyzja ponoć już zapadła, tylko kibice jeszcze jej nie poznają.

Jak pisał dziennikarz Eurosportu Kacper Merk, który był w Sapporo, kadra jest już wybrana, a zawodnicy poinformowani. Całość musi jeszcze zatwierdzić PZN, co nastąpić ma 22 stycznia. Na razie Polska ma

trzy miejsca, ale może zyskać kolejne, jeśli ze swoich zrezygnuje ktoś z federacji (to się może najpóźniej 21 stycznia). Problem jednak jeszcze w tym, że nasza ekipa nie jest opcją pierwszego wyboru z dodatkowej puli.

Trener Maciej Maciusiak nie miał łatwego zadania. Zgodnie z założeniami przed sezonem

na igrzyska mieli jechać najlepsi z Polaków w rankingu olimpijskim oraz jeden skoczek wybrany przez sztab. Tyle że wówczas mieliśmy realną szansę na cztery miejsca, ostatecznie skończymy raczej z trzema. A to wszystko rodzi komplikacje.

Przypomnijmy, że punkty do olimpijskiej klasyfikacji zdobywać zaczęto już dużo wcześniej, także w letniej Grand Prix. Numerem jeden na niej w naszej ekipie jest Paweł Wąsek, w tym sezonie bez formy. Z kolei Kacper Tomasiak, zdecydowanie najlepszy nasz zawodnik, jest w rankingu... dopiero szósty (punktował tylko przez pół tego sezonu). Co więcej, pod nieobecność Kamila Stocha w Sapporo drugim naszym zawodnikiem „olimpijskim” formalnie został Dawid Kubacki, który dzięki punktom zdobytym w Japonii wyprzedził kolegę. Gdyby sztywno trzymać się zasad (o ile jeszcze obowiązują, skoro mamy mniej przepustek), to bilet do Włoch ma właśnie on, Wąsek oraz ktoś dobrany – trudno obstawiać, że nie Tomasiak. A więc dla Stocha nie ma miejsca!

Tyle że takie rozwiązanie nie obroni się. Sprawiedliwe nie jest,

bo na igrzyska powinni jechać aktualnie najlepsi. Realnie patrząc, pewniakiem jest Tomasiak. Mocnym kandydatem długo był kończący karierę Stoch, lecz ostatnio w Zakopanem spisał się słabo i nie krył, że się znów pogubił. A inni złapali drugi oddech. W Sapporo swój słynny „kroczek do przodu” zrobił Kubacki, Kot wiele od niego nie odstawał, a ostatnio był lepszy.

Dużo gorsze noty za ten sezon mają Wąsek i Piotr Żyła. Dwaj ostatni, wraz ze Stochem, trenowali teraz w Zakopanem, co było ostatnią szansą na przekonanie do siebie Maciusiaka. Komu się to udało? Przekonamy się w tym tygodniu.

Wyniki PŚ w Sapporo, sobota: 1. Domen Prevc (Słowenia) 285,7 (132 i 141 m), 2. Naoki Nakamura (Japonia) 263,6 (134 i 132,5 m), 3. Ren Nikaido (Japonia) 257,6 (130 i 129,5 m)... 26. Dawid Kubacki 217,6 (125,5 i 126 m), 29. Maciej Kot 211,2 (124 i 123,5 m), 32. Kacper Tomasiak 99,8 (119,5 m), 44. Aleksander Zniszczoł 83,6 (117 m).

Niedziela: 1. Domen Prevc (Słowenia) 277,7 (137,5 i 135,6 m), 2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 274,2 (136,5 i 138,5 m), 3. Daniel Tschofenig (Austria) 265,8 (134,5 i 138,5 m)... 12. Kacper Tomasiak 232,6 (124,5 i 134,5 m), 15. Dawid Kubacki 226,4 (129,5 i 127,5 m), 20. Maciej Kot 216,5 (119 i 131,5 m), 30. Klemens Joniak 202,7 (122,5 i 123 m), 36. Aleksander Zniszczoł 94 (121 m). ©

Srebrny medal sztafety mieszanej na ME

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SHORT TRACK. Polska sztafeta mieszana zdobyła srebrny medal mistrzostw Europy w holenderskim Tilburgu, poprawiając się o jedno miejsce sprzed roku w niemieckim Dreźnie.

Biało-Czerwoni w składzie Michał Niewiński, Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska i Felix Pigeon większość dystansu przejechali na trzeciej pozycji, utrzymując się przed Węgrami, a o złoto walczyli reprezentanci gospodarzy - Holendrzy z Włochami.

Na ostatnim zakręcie decydującego okrążenia błąd popełnił jednak reprezentant Italii, który przewrócił się i wpadł z dużą prędkością w bandę ochronną, ale nie odniósł obrażeń. Z tej pomyłki skorzystali Polacy i Węgrzy, którzy zdobyli brąz.

Pigeon był czwarty w finale na 500 metrów, przegrywając o 0,11 sekundy walkę o brązowy medal. W finale uzyskał 41,156 s, ustępując tylko reprezentantom gospodarzy: Jensowi van 't Woutowi (40,848), Teunowi Boerowi (40,936) oraz Melle van 't Woutowi (41,046).



Felix Pigeon (drugi z prawej) w finale na 500 metrów mistrzostw Europy w Tilburgu zajął czwarte miejsce

- Zawsze, jak jesteś czwarty, to żałujesz, że to nie miejsce na podium. Jestem jednak zadowolony z tego rezultatu, bo to pierwszy raz, kiedy miałem okazję indywidualnie ścigać się w finale A mistrzostw Europy. Jest dobrze, tym bardziej że ostatnio trochę chorowałem - skomentował swój występ Pigeon.

Trzecią lokatę w finale B, a ogólnie ósmą, zajął Łukasz Kuczyński. Z kolei Michał Niewiński został zdyskwalifikowany w ćwierćfinale.

Na 1500 m Pigeon, najlepszy z Polaków, został sklasyfikowany na dwunastym miejscu

(w finale B zajął czwartą pozycję).

Polki słabo spisały się w rywalizacji na 1000 m. Jedynie Kamila Sellier dotarła do finału B, w którym była trzecia, a ogólnie ósma. Gabriela Topolska i Natalia Maliszewska, które będą reprezentować Polskę w lutym w igrzyskach olimpijskich w Mediolanie i Cortinie, odpadły w ćwierćfinale.

Wszystkie te Polki, a także Nikola Mazur, ścigały się też w sobotę w sztafecie na 3000 metrów. W niej także im się nie powiodło - wystąpiły w finale B, w którym zostały zdyskwalifikowane. ©

Ola Król-Walas druga w PŚ w Bansku

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SPORTY ZIMOWE. Snowboardzistka Aleksandra Król-Walas trzy tygodnie przed igrzyskami w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zajęła drugie miejsce w Pucharze Świata w bułgarskim Bansku.

Aleksandra Król-Walas w sobotnim finale przegrała o 0,55 s z Niemką Ramoną Theresią Hofmeister.

W 1/8 finału 35-letnia zakopianka wyprzedziła Amerykankę Irisę Pfum, w ćwierćfinale okazała się lepsza od Włoszki Lucii Dalmasso, a w półfinale pokonała Japonkę Tsubaki Miki, która prowadziła, ale nie utrzymała równowagi i przewróciła się na przedostatnim zakręcie.

Maria Bukowska-Chyc była 18., a Olimpia Kwiatkowska nie ukończyła przejazdu. Obie odpadły w kwalifikacjach.

Król-Walas trzeci raz w sezonie stanęła na podium PŚ. Wcześniej dokonała tego w austriackim Bad Gastain (3. miejsce) i włoskiej Carezzy (2. miejsce).

Ola jest jedną z głównych polskich nadziei na medal podczas zimowych igrzysk olimpijskich, które w lutym odbędą się we Włoszech.

Polskie bobsleistki Linda Weiszewska i Klaudia Adamek nie wystartowały w miniony weekend w najbardziej prestiżowym Pucharze Świata w niemieckim Altenbergu, a wystąpiły w zawodach Pucharu Europy w Innsbrucku, gdzie zajęły trzecie miejsce w dwójkach, czym zapewniły sobie kwalifikację olimpijską. Weiszewski w igrzyskach Mediolan-Cortina d'Ampezzo może wystąpić również w monobobach. Weiszewska i Adamek ustąpiły jedynie ekipom z Niemiec.

Adamek przejdzie do historii polskiego sportu, ponieważ w 2021 roku wystąpiła w letnich igrzyskach olimpijskich w Tokio jako lekkoatletka w sztafecie 4 x 100 metrów (nie udało się wówczas awansować do finału). W 2024 roku porzuciła tę dyscyplinę i została bobsleistką.

W biathlonowym Pucharze Świata w niemieckim Ruhpolding w niedzielny bieg na dochodzenie na 10 km Joanna Jakiela i Kamila Żuk awansowały wiele pozycji w stosunku do piątkowego sprintu. Jakiela zajęła 16. miejsce, choć w sprincie była dopiero 37. Podobny awans miała Żuk - z 41. na 18. lokatę. Natalia Sidorowicz zajęła w niedzielę

49. miejsce, a w piątek uplasowała się o siedem pozycji niżej.

Wygrała Francuzka Lou Jeanmonnot, która w sprincie była druga i prowadzi w klasyfikacji generalnej z 718 punktami - o 136 więcej od wiceliderki cyklu Finki Suvi Minkinen. Najlepsza z Polek Jakiela jest 34. z dorobkiem 105 pkt.

W mistrzostwach Europy w łyżwiarstwie figurowym w brytyjskim Sheffield reprezentujący Polskę Rosjanin Władisław Samojłow zajął 19. miejsce w rywalizacji solistów, a w konkurencji par tanecznych Sofia Dowhał i Wiktor Kulesza zajęli 25. miejsce w tańcu rytmicznym i nie zakwalifikowali się do dowolnej części zawodów.

Pierwszym w historii gruzińskim mistrzem Europy wśród solistów został Nika Egadze, a francuska para Laurence Fournier Beaudry i Guillaume Cizeron zdobyła złoty medal w konkurencji par tanecznych.

Skład reprezentacji na XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo ma zostać zatwierdzony przez zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz ogłoszony 26 stycznia, a cztery dni później odbędzie się jedyne przed wyjazdem ślubowanie. ©

Mamy melancholijny sezon: dla Stocha wszystko jest po raz ostatni, dla Tomasiaka po raz pierwszy

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Komentator Jakub Kot, z którym rozmawialiśmy przy okazji PS w Zakopanem, oryginalnie ocenił bieżące wydarzenia w polskich skokach.

W tym sezonie Pucharu Świata znów nie wszystko układa się tak, jak byśmy chcieli. Cemu tak się dzieje? Temat jest na pewno złożony, bo mamy dziurę rocznikową. Jak popatrzymy na wyniki z mistrzostw świata w Val di Fiemme (2013), z Lahti (2017), Seefeld (2019), z igrzysk w Pjongczangu (2018), to są to te same nazwiska: Stoch, Żyła, Kubacki, (Maciej) Kot. Mają prawo być w pewien sposób wyeksploatowani. To, że zajmują miejsca w kadrze, bo nie ma lepszych, to też pokazuje pewną słabość tych innych. Owszem, mają gorsze momenty, ale jednak skaczą na takim poziomie, by jeździć na zawody. Widać, że w pewnym momencie brakuje sił. Zmieniają się technika, sprzęt, przepisy. Czasami trudniej jest zaadaptować się takiemu już starszemu zawodnikowi, przyzwyczajonemu do pewnych rzeczy. Niech skaczą, dopóki mają zdrowie i chęci. Im trzeba po prostu pomóc, żeby mogli robić swoje.

Następców przez lata nie bardzo było widać. Jak wygląda ten problem z przerwą pokoleniową?

Ta dziura jest w rocznikach 96, 97, 98, 99. W Polsce jest jeden Paweł Wąsek, który uprawia skoki narciarskie z tych roczników. A na świecie w tym wieku są: Hoerl, Kobayashi, Granerud, Prevc, Kos, Jelar, Lindvik, Granerud, czyli takie topowe nazwiska. W innych krajach było płynne przejście, u nas nie. Dalej roczniki 2000, 2001, 2002, czyli Tschonenig, Nikaido, który ostatnio wygrał, także Raimund. U nas są natomiast Juroszek, Pilch, Habdas. To wielkie nasze nadzieje, z których, niestety, na razie nic nie wyszło. Dopiero potem mamy to bardzo zdolne pokolenie 2005-2008, z Tomasiakiem. Ale są też Szozda, Wróbel, Amilkiewicz, Joniak. Jednak troszeczkę czasu pewnie minie, zanim oni realnie coś osiągną. Tomasiak jest w tym wy-



Stoch, Żyła, Kubacki i Maciej Kot to grupa, która ma prawo czuć się wyeksploatowana

padku ewenementem. Tak nagle wszedł „z buta” i skacze z najlepszymi.

Jak to się stało, że Tomasiak tak niespodziewanie wyskoczył z formą i liczy się w Pucharze Świata?

To są skoki. Gdy jako trener jeździłem na zawody Orlen Cup, on wyróżniał się we wszystkich kategoriach - już jako młodzik i junior młodszy. Widać było gołym okiem, że, oho, to jest talent. Oczywiście w jego roczniku było dwóch, trzech, z którymi rywalizował, ale zawsze dla niego belka była obniżana. Widać było po prostu dobrą technikę, że z niego coś będzie. Podobnych chłopaków było u nas sporo, tylko później na etapie seniorskim się gubili, kończyli kariery. A u Tomasiaka to nagle poszło do przodu. Miał świetne lato, wygrał FIS Cup, potem Puchar Kontynentalny, zadebiutował w letnim Grand Prix i teraz w Pucharze Świata. Chłopak jest bardzo dobrze poukładany, mądry, inteligentny i być może to mu pozwoliło nagle przełożyć sukcesy letnie na zimowe, wskoczyć z niższego szczebla na wyższy. Bo często jest tak, że ktoś w „Kontynentalu” jest dobry, ale jedzie na Puchar Świata i go wszystko przygniata, więc wyniku już nie ma.

Bo na przykład belka startowa jest ustawiona dużo ni-

żej i trzeba się wykazać dużo większymi umiejętnościami technicznymi?

Belka tak, ale też presja dziennikarzy i kibiców. I nagle okazuje się, że tu byłem dobry, a tu nie istnieje. Kacprowi to nie przeszkadza. Były głosy z kadry, że on czy by skakał dla jednego kibica, czy dla dwudziestu tysięcy, to miałby takie samo mentalne podejście. Gość po prostu robi swoje, nawet na Turnieju Czterech Skoczni. Jest jeszcze jedna rzecz. Kacper miał w czerwcu poważny upadek na Wielkiej Krokwi. Wcześniej skakał dobrze, ale, powiedzmy, bez jakiegoś błysku. Po tym zdarzeniu nie trenował na skoczni, miał za to czas na trening fizyczny. I też słyszałem głosy ze sztabu, że w pewien sposób on wtedy załatał u siebie tę „dziurę” motoryczną, na co nie miał wcześniej czasu. Nie mógł skakać, więc skupił się na siłowni. Wrócił na skocznię z poprawioną motoryką, robił to samo, ale z inną energią, z inną mocą i nagle okazało się, że to zadziałało i jest wow. W pewien sposób ten upadek też jakoś pozytywnie na niego wpłynął, bo znalazł czas na inne rzeczy, uzupełnił braki. Do tego fajny „mental”, no i mamy z niego pociechę.

A nie za wcześniej na takie wyniki? Tak młodego, dwunastoletniego skoczka w światowej czołówce dawno nie było.

Uważam, że nie ma co na to tak patrzeć. Na przykład Domen Prevc w wieku 16 lat był liderem Pucharu Świata. Potem zniknął na dziesięć lat, najwyraźniej dopiero teraz dojrzał mentalnie i fizycznie, żeby być już takim prawdziwym liderem na dłużej, a nie przypadkowym, na raz. Młody czy nie: jeżeli nadarza się okazja, to bierz byka za rogi i korzystaj. Ja też nie lubię wrzucać kogoś na głęboką wodę tylko dlatego, że pojawiła się taka możliwość. Kacper jest młody, ale dobrze w tym sezonie skacze, więc spokojnie mógł pojechać na Turniej Czterech Skoczni, zbierać tam doświadczenie. Ja się o niego nie boję.

Prevc w Słowenii musiał przeżyć lat dojrzenia do tej najwyższej formy. W Polsce chyba żaden zawodnik by nie przetrwał tak długo bez sukcesów.

Wydaje mi się, że nie tylko w Polsce. To jest sport dla cierpliwych, dla wytrwałych. Sam to dobrze znam - byłeś na fali, miałeś miejsce w kadrze, sponsora, a potem się wszystko posypało. I w pewnym wieku zdajesz sobie sprawę, że priorytety są trochę inne. Przetrwasz rok, dwa. Z takich dziesięciu zostanie jeden. Bo dwóch podziękuję, trzech się załamie, dwóm rodzice powiedzą: „Chłopcze, masz dwadzieścia pięć lat, bierz się do roboty, a nie będziesz ciągle żył marzeniami”.

Z drugiej strony są przypadki Fettera, Paschke, Deschwandena czy teraz Hoffmanna. Chłopak nic nie pokazywał przez długie lata, a nagle ma życiową formę. Skąd to się wzięło? Nie wiadomo. Czasami jak zaciśniesz zęby, przetrwasz te najgorsze momenty, to jesteś w stanie potem w wieku dwudziestu ośmiu, trzydziestu lat osiągnąć sukces. Bo zmienia się sposób trenowania, regeneracji. Do tego „mental”, podejście. Nagle te puzzle układają się i jesteś mistrzem świata.

Psychika u Tomasiaka pewnie jest dużym atutem, skoro - nawiązując do Pana określenia - gdy został rzucony na głębszą wodę, to sobie poradził.

Dlatego też mówię, że o Kacpra jestem spokojny. Jeżeli jesteś w wysokiej formie, dobrze skaczesz i masz fajnie poukładane w głowie, to pewnie, że można cię rzucać na tę głęboką wodę. Jego wypowiedzi pokazują, że to jest naprawdę mądry facet, który jest w stanie odrzucić od siebie pewną dawkę niepotrzebnych emocji i skupić się na robocie. Skoro potrafił zapunktować we wszystkich konkursach, oprócz jednego w Klingenthal, to nie ma w tym przypadku. „Dołek” musi przyjść, bo to nie jest robot - choć oczywiście mu tego nie życzę. Jednak nie spodziewajmy się, że on będzie cały czas blisko podium.

W jakiej roli widziałby go Pan na igrzyskach olimpijskich? Jako zawodnika, który jedzie „po naukę”, czy walczyć o medal?

Zobaczmy, mamy połowę stycznia. Został miesiąc, a w takim czasie jedni mogą się odbudować, inni mogą trochę opaść z formy. Jeżeli Kacper dalej tak będzie rósł, nie złapie jakiejś zadyszki, na co się nie zanoszą, to na igrzyska oczywiście pojedzie nie tylko zadebiutować i zbierać doświadczenie. Na skoczni normalnej, gdzie bardziej liczy się odbicie, a on ma je naprawdę jedno z najlepszych na świecie, to będzie walczył. Nie chcę teraz mówić, że o medal. Choć z drugiej strony - przecież o medal walczy każdy startujący. Jak tam pojedzie Stoch czy Embacher, to też z takim nastawieniem. Co z tego może być? Zobaczymy

po treningach na igrzyskach. To jest też kwestia dyspozycji dnia, skoczni - czy zawodnikowi pasuje. Pamiętajmy też, że w zawodach olimpijskich startuje na przykład czterech Austriaków, a nie sześciu, więc tam łatwiej być w czołówce. Jeżeli będą zmienne warunki, trochę loterii, to trzeba być przygotowanym na dobrą formę, dobry skok.

Jak Pan sobie wyobraża skoki narciarskie w przyszłym sezonie, już bez kończącego karierę Kamila Stocha? Ten przełom jest coraz bliżej.

Teraz jest taki melancholijny sezon. I takie zamięszenie, że dla Kamila wszystko jest po raz ostatni, a dla Kacpra wszystko po raz pierwszy. Jeden schodzi ze sceny, drugi debiutuje. Ja na razie patrzę na to tak, że Kamil jest, jeździ na zawody, walczy. Trzeba się skupić na tym, że jeszcze ma robotę do wykonania. Dopiera Planica (tradycyjnie tam kończy się sezon PS - przyp. red.) uzmysłowi, że to już jest koniec, ostatni weekend, ostatni skok. Na pewno będzie smutno. Jeżeli zawodnik tej klasy, z tyloma osiągnięciami, sam postanawia, że chce odejść, to ma prawo iść na sportową, w cudzysłowie, emeryturę. A czy on będzie bliżej skoków, czy dalej? Po prostu niech robi, co chce. Może się rozwijać w innym kierunku, odpoczywać, ale pewnie też ząskalni za skokami.

Może za rok w styczniu w Zakopanem, zamiast występu w Pucharze Świata, Stoch pojawi się z Panem przy mobilnej skoczni Akademii Lotnika, która promuje skoki wśród dzieci i młodzieży...

Zobaczmy. Kamil przecież ma też swój klub, trenują tam dzieciaki. Nieraz mówił, że lubi tę robotę, na obóz do Planicy z nimi jeździł. Dlatego wydaje mi się, że nie jest w stanie odciąć się od skoków i nagle do tego nie wracać. Oczywiście może być jakiś tam wstręt, gdy czegoś jest za dużo. Ale tydzień, dwa, trzy posiedziś w domu i nagle czujesz, że czegoś ci brakuje. Osoby związane ze sportem czasami wracają do niego w innej roli, tak też może być z Kamilem. Natomiast nie mam pojęcia, jaki on ma na siebie pomysł, ale pewnie będzie go ciągnęło do skoków. ©

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

KOMUNIKATY
ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA
GASTRONOMIA
• dania na telefon • usługi • inne
ROLNICZE
• maszyny rolnicze • ogrodnictwo • płody rolne • zwierzęta hodowlane • inne
TOWARZYSKIE
USŁUGI KAMIENIARSKIE
USŁUGI POGRZEBOWE

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

Tam zawsze możemy Ich spotkać. Do zobaczenia...
Z wyrazami głębokiego współczucia,
Dyrektor i Pracownicy CLDiM w Zaborze

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.)
informuje,
że od dnia 19 stycznia 2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Otyńiu, na I piętrze, ul. Rynek 1, 67-106 Otyń, oraz na stronie internetowej: bip.otyn.pl dostępny jest **wykaz nieruchomości gruntowych niezabudowanych przeznaczonych do sprzedaży** w drodze przetargu ustnego nieograniczonego.

Bardzo się kochamy, ale też potrafimy ze sobą pracować i czasami potrafimy być wobec siebie krytyczni



Roksana Węgiel o swoim mężu Kevinie Mgleju w Telemagazynie Fot. Sylwia Dąbrowa

Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 8

Dominika Gawęda

podsumowuje rozstanie

Wokalistka przerwała milczenie w sprawie zakończenia małżeństwa z Maciejem Szczepanikiem z zespołu Pectus. W nowej piosence Blue Café podsumowała bolesne doświadczenia z ostatnich miesięcy. „Miałoby być jakoś inaczej. Ja też nie umiem miejsca znaleźć. Kto mi powie, dokąd iść? Bo dla mnie już się skończył świat” – śpiewa w utworze „Remedium”.

Dominika Ostalska

nie ma w głowie amoro

Aktorka jest singielką, choć ma na koncie dwa długoletnie związki. W rozmowie z Plejadą wyznała, że amory już jej nie w głowie: Nie jestem pewna, czy na moim etapie życia to słowo w ogóle jest adekwatne. Nie potrzebuję już „usankcjonowania” swojego istnienia przez relację z drugim człowiekiem, a tak chyba bywało.

Dorota Szelańska

przytyła przez endorfiny

Celebrytka przyjechała z urlopu na Bali i ku swemu przerażeniu zobaczyła, że... przytyła. Poinformowała o tym oczywiście fanów na InstaStories. – Nie mieszczę się w ulubione spodnie. Najprawdopodobniej mam taką bardzo rzadką chorobę genetyczną, która nadmiar endorfin magazynuje w molekułach tłuszczu. Po prostu organizm wie, rozgląda się, widzi jak jest, mówi: nie będzie endorfin. I teraz trzy kilo mam tych endorfin dodatkowych w tłuszczu – podsumowała.

(GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



Rycerz Siedmiu Królestw

HBO, 21:00
Sto lat przed wydarzeniami z „Gry o tron” po Westeros wędrują młody rycerz ser Duncan Wysoki oraz jego giermek Jajo. Bohaterów czekają liczne niebezpieczne wyzwania, a na ich drodze pojawiają się przeciwnicy.

Mój biegun

TVN 7, 21:50
Historia Jaśka Meli (Maciej Musiał), najmłodszego w historii zdobywcy biegunów i pierwszej niepełnosprawnej osoby, która tego dokonała. Zanim jednak do tego doszło, jego rodzina musiała poradzić sobie z serią tragicznych wydarzeń.

Bruce Willis – upadek bohatera

TVP 1, 22:45
Historia Bruce’a Willisa, ikony Hollywood, którego kariera w latach 90. i 2000 była pasmem sukcesów. Po dekadzie słabszych ról świat dowiedział się o afazji, która wpłynęła na jego pamięć i mowę. Rok później postawiono mu druzgocącą diagnozę demencji.

Davos. Wojna szpiegów

TVP 2, 22:55
Podczas gdy Europa zagrożona jest w chaosie I wojny światowej, Szwajcaria wydaje się oazą spokoju. W rzeczywistości to miejsce, gdzie ścierają się wywiady największych mocarstw. W samym centrum tej gry znajduje się młoda kobieta, której osobista walka splata się międzynarodową intrygą.

Poziomo:

- 3) czołowy polski skoczek narciarski,
- 10) opiekuje się kurczętami,
- 11) pokaz mody lub widowisko,
- 12) okoliczność sprzyjająca realizacji pewnych planów,
- 14) ostry zadziór, drzazga,
- 15) sucha łodyga rośliny,
- 16) staropolska jednostka miary tkanin,
- 19) powieść Jakuba Żulczyka,
- 23) posiada numer identyfikacji NIP,
- 27) wymaga dowodu,
- 28) tekst do opery lub operetki,
- 29) widoczne, rzucające się w oczy bogactwo,
- 30) Wojciech, twórca obrazu „Olszyna Grochowska”,
- 33) polecenie dowódcy,
- 37) Edward, aktor z filmu „Iluzjonista”,
- 38) produkty wytwarzane z mleka,
- 39) Accord lub Civic,
- 40) Zamek ..., w Wałbrzychu,
- 41) „Moda na sukces” lub „Klan”.

Pionowo:

- 1) składany przez plaży bezogonowe,
- 2) szyk policjantów stojących w linii,
- 3) śródziemnomorska aromatyczna przyprawa,
- 4) dramat Juliusza Słowackiego,
- 5) rudy ssak z kitą,
- 6) galwaniczne lub słoneczne,
- 7) ... Monte Christo,
- 8) ... Miklaszewski, polski ryśownik,



- 9) grzyb jadalny o śliskim kapeluszu,
- 13) miara szczęścia,
- 17) von Bismarck, niemiecki kanclerz,
- 18) popularny lek przeciwbólowy,
- 20) mały okręt patrolowy,
- 21) ... Day, aktorka z filmu „Telefon towarzyski”,
- 22) „... śmierci”, thriller z rolą Mela Gibsona,

- 24) policyjny lub elektroniczny,
- 25) popularny kamień jubilerski,
- 26) cienka skóra na rękawiczki,
- 30) półkolista wnęka lub muszla,
- 31) metal o symbolu Sr,
- 32) przyjemna woń perfum,
- 34) uciskowa lub do włosów,
- 35) roślina z rodziny amarylkowatych,
- 36) dzielnica stolicy Górnego Śląska nad Rawą.

ROZWIĄZANIE NR 7

A	K	K	K	O	M	B	A	J	N	S	B	B	E
P	E	R	S	J	A	A	R	I	N	T	E	R	E
O	O	O	R	E	Z	Y	S	E	R	O	D	P	
L	A	P	T	O	P	I	E	W	Y	S	T	A	W
O	K	L	D	Z	O	N	K	A	E	D			
G	R	A	B	I	E	O	I	N	A	G	R	O	D
P	O	W	A	N	T	A	B	A	M	Z			
P	L	E	B	A	N	A	K		O	P	A	N	I
K	R												
W	I	D	Z	E	W					S	T	R	Z
Y		E	E	Y						L	A	A	A
G	A	N	G	E	S					B	A	O	B
O										A	A	A	E
D	A	N	I	E	C					R	O	Z	W
A	A									Z	A	L	O

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu. Postaw na szczerość w rozmowach. Horoskop dzienny mówi, że drobne wyzwania zamienisz w sukces.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój oraz konsekwencja przyniosą efekty. Horoskop na dziś to wskazówka, by zadbować o finanse, a wieczorem pozwolić sobie na relaks. **Baran (21.03 - 19.04)** Dzień pełen kontaktów. Słuchaj uważnie, bo horoskop dzienny na poniedziałek wróży, że ważna informacja pomoże podjąć trafną decyzję.

Byk (20.04 - 20.05)

Intuicja będzie silna. Horoskop dzienny radzi zaufać swoim emocjom, lecz zachować też równowagę między sercem a rozsądkiem. **Bliznięta (21.05 - 21.06)** Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi. Wykorzystaj ją. Ale horoskop na dziś podpowiada, by pamiętać też o potrzebach bliskich. **Rak (22.06 - 22.07)** Porządkowanie spraw przyniesie ulgę. Skup się na detalach. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że unikniesz dzięki temu stresu.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia jest możliwa. Horoskop dzienny mówi, że szcera rozmowa poprawi relację i przyniesie poczucie stabilności. Zrób pierwszy krok. **Panna (23.08 - 22.09)** Determinacja popchnie cię naprzód. Horoskop na dziś stanowczo radzi jednak uważać na impulsywność przy dokonywaniu wyborów. **Waga (23.09 - 22.10)** Optymizm doda skrzydeł. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że pomysły mają szansę na realizację, jeśli połączysz je z dobrym planem.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Obowiązki wymagają dyscypliny. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że systematyczność dziś zaprocuntuje spokojem jutro. **Strzelec (22.11 - 21.12)** Kreatywność rozkwitnie. Pozwól sobie na eksperyment, ale horoskop na dziś stanowczo odradza ignorowania sugestii zaufanych osób. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny na poniedziałek radzi zadbać o granice, by zachować wewnętrzny spokój.